BEZPIECZEŃSTWO

## W tym roku w Monachium bez skandalu. Marco Rubio o współpracy USA-Europa

STR. 3

FOT. PAP/EPA

SPORTOWY24

## Igrzyska na półmetku. Czy możemy jeszcze liczyć na kolejne medale?

STR. 22, 23

dziś SPORTOWY24

# POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

**Poniedziałek, 16.02.2026**
Nr 14 (2525)

Cena
**6,00 zł** (w tym 8% VAT)

Informacje z Kraju i ze Świata
**www.i.pl**

NR ISSN 1898-3081
NR INDEKSU 349-682

08
9 771898 308011

FOT. PAP/EPA

# Najlepszy debiutant w historii

**Kacper Tomasiak** jeszcze nie wygrał żadnych zawodów Pucharu Świata, a już ma dwa medale olimpijskie. Przed nim żaden debiutant tego nie dokonał STR. 22, 23

POLITYKA

## Walka frakcji w PiS trwa. Kaczyński musi interweniować

STR. 4

WYWIAD

## Samsonowicz o relacjach MON – prezydent Nawrocki

STR. 6-7

WSPOMNIENIE

## Bożena Dykiel, wyjątkowa postać w polskim kinie

STR. 8

PRZYRODA

## Choć jeszcze zimno, ptaki już zaczynają swoje amory

STR. 14

eprasa.pl a65aa89c13

AUTOPROMOCJA 0110987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

# W piątek **nagazyn Puls**

Zbliża się czwarta rocznica rosyjskiej agresji na Ukrainę. Jak przez ten czas zmieniła się Polska i reszta Europy

**Marek Mazurkiewicz**
publicysta

## ROCKY W BIZNESIE I POLITYCE

Rocky Balboa to symbol amerykańskiej popkultury - wpisał się w historię kina, ale stanowi też do dziś uosobienie mitu o „american dream". Nie przedstawia przy tym klasycznej ścieżki realizacji „amerykańskiego snu", w myśl uproszczonej zasady „od zera do milionera". Pokazuje bowiem historię mężczyzny, który z nizin społecznych, ciężką pracą i determinacją - pięściami walczy o szansę, by zyskać szacunek i zostać zauważonym. Rocky nie dąży przy tym do bogactwa, ale do tego, by sobie i światu udowodnić, że on - mimo licznych słabości i biedoty, z jakiej wyrasta - jako osoba ma swoją godność i wartość. Boks w tym kultowym filmie jest metaforą surowej i momentami brutalnej rzeczywistości amerykańskiego społeczeństwa, w którym o wszystko trzeba zawalczyć i niczego nie dostaje się za darmo. Postać Rockiego jest ważna nie tylko dla amerykańskiej kultury, ale także dla Filadelfii, gdzie rozgrywa się akcja filmu. Na szczycie słynnych schodów, po których w filmie wbiega bohater obrazu, stoi jego pomnik - obecnie jedna z głównych atrakcji turystycznych miasta. Mitem Rockiego chętnie inspirowali się amerykańscy politycy w swoich kampaniach wyborczych, bo pozwalał im kreować się na osoby z nizin społecznych, które pracą i determinacją pną się na szczyt. Po słynną piosenkę „Gonna Fly Now", która towarzyszy biegowi Rockiego przez ulice Filadelfii, sięgał nawet Donald Trump, by przemycać - na poziomie amerykańskich kodów kulturowych - przesłanie, że jest reprezentantem społecznych nizin. O dziwo, wielu uwierzyło w to temu miliarderowi. Po ten mit, ale w biznesowym wymiarze, najwyraźniej chcą sięgnąć - jak donoszą portale - także krewni i znajomi prezydenta Karola Nawrockiego, który przy okazji wizyt na arenach sportowych, w tym na zimowej olimpiadzie we Włoszech, „subtelnie" promował markę ubrań „Nowrocky". Mając na uwadze rodzinno-towarzyski kontekst powstania marki Nowrocky, trudno uwierzyć - mimo zaprzeczeń kancelarii - że nic prezydenta z nią nie łączy. Polscy wyborcy są w stanie wiele wybaczyć politykom, ale słabo tolerują wykorzystywanie publicznych urzędów dla własnych korzyści i o tym prezydent powinien pamiętać.

*Kupujemy amerykańską broń, by dostarczyć ją na Ukrainę. Jeśli to my płacimy, zasługujemy na miejsce przy stole negocjacyjnym, bo wynik tej wojny będzie nas dotyczyć*

**Szef MSZ Radosław Sikorski** w Monachium

## POROZMAWIAJMY O KONTROLI I O JAKOŚCI

**Ryszard Tadeusiewicz**
profesor AGH

Ostatnio wpadła mi w ręce praca profesora Józefa Gawlika, byłego rektora Politechniki Krakowskiej i mojego Przyjaciela, zatytułowana „Rozważania o jakości". Temat wydał mi się ciekawy, więc postanowiłem podzielić się niektórymi przemyśleniami z czytelnikami tych felietonów.

Zacznę od stwierdzenia, że w naszych działaniach, wyborach, dążeniach itp. duże znaczenie ma zwykle ilość. Oceny ilościowe decydują o tym, co robimy, czego unikamy, jakich dokonujemy wyborów i jakie cele sobie wyznaczamy do osiągnięcia.

Czasem jednak dochodzimy do wniosku, że naszymi decyzjami i działaniami powinna także kierować troska o jakość. To jest lepsze od tamtego - intuicyjnie nie mamy wątpliwości, że taka miara jest potrzebna, chociaż nie wyrażamy jej ilościowo, w odróżnieniu od na przykład masy. Co więcej, intuicyjnie także wiemy, że miara jakości może być zarówno dodatnia, jak i ujemna. Jedno jest - jakościowo - pozytywne, a inne jest negatywne. Spróbujmy jednak spojrzeć na kwestię jakości naukowo.

Pierwszym człowiekiem, który zajął się próbą ścisłej definicji jakości, był Platon (400 lat przed Chrystusem). Twierdził on, że „jakość to stopień osiąganej przez obiekt doskonałości". Definicja ładna, ale niepraktyczna, bo jak mierzyć ów stopień osiągania przez obiekt doskonałości?

Praktykę oceny jakości wprowadził handel. Jakość towarów czy usług mogła być mierzona tym, w jakim stopniu nabycie owych towarów czy usług zaspokajało potrzeby kupującego. Tak to funkcjonowało przez stulecia i nikt specjalnie nie dążył do tego, żeby pojęcie jakości dokładniej sformalizować.

Dopiero w XX wieku w związku z rozwojem produkcji masowej i handlu pojawiła się potrzeba lepszego sformalizowania pojęcia jakości w stopniu przydatnym między innymi przy sporach jednostek gospodarczych kończących się postępowaniem sądowym.

Próbę naukowej definicji jakości podjął Armand Vallin Feigenbaum. Najpierw jako dyrektor General Electric Company wprowadził takie zarządzanie podlegającą mu firmą, które jako nadrzędną wartość wprowadziło nie ilość wyprodukowanych towarów, tylko ich jakość.

Feigenbaum został prezesem American Society for Quality (Amerykańskiego Stowarzyszenia Jakości). Jego wkład polegał głównie na tym, że w 1996 roku wprowadził koncepcję Total Quality Control (TQC). Koncepcja ta może być tłumaczona jako całkowite sterowanie jakością. Angielskie „total" oznacza kompleksowość i akcentuje, że zagadnienie dotyczy wszystkich pracowników niezależnie od zajmowanej pozycji w organizacji. Słowo „quality" to jakość, która jest nadrzędnym celem koncepcji, „control" dotyczy natomiast sterowania procesem.

Koncepcje Feigenbauma stały się podstawą do uregulowań prawnych. Na przykład norma ISO 9000:2000 definiuje jakość zgodnie z koncepcją Feigenbauma jako „stopień, w jakim zestaw naturalnych właściwości wyrobu, usługi, systemu lub procesu, spełnia wymagania klienta lub innych stron zainteresowanych".

Drugim wybitnym teoretykiem, który przyczynił się do rozwoju naukowych pojęć związanych z koncepcją jakości, był Kaoru Ishikawa, profesor Uniwersytetu Tokijskiego. Opracował on specjalne diagramy pozwalające wykrywać przyczyny, gdy wykryty jest fakt złej jakości. Wprowadził także tzw. koło jakości.

Warto myśleć czasem o jakości!

## JAK WYSZŁO WINO

**Tadeusz Płatek**
publicysta

W listopadzie ubiegłego roku poinformowałem na łamach, że robię wino z winorośli rosnącej mi na płocie. Obiecałem też, że napiszę, za kilka miesięcy, jak wyszło. No to proszę!

Poprzedni tekst był dość romantyczny, bo tak się - jako domowy winiarz z przypadku - czułem. Ugniatałem grona, sok spływał mi przez palce jak nadzieja. Czyli raczej jej nie miałem, choć przyjemności z samego procesu tworzenia - co niemiara. Szczęście prawdziwe najłatwiej znaleźć w radości tu i teraz, czerpanej - zwłaszcza - z czynności bezsensownych. No bo jaką rację bytu ma kupowanie sprzętu winiarskiego - dymionów, rurek, drożdży - by wytworzyć skandalicznie małą ilość trunku, który najpewniej winom dyskontowym nie dorośnie do pięt - skąpanych w aromatycznym moszczu pięt włoskich dziewcząt i kobiet wyciskających rozkosz w drewnianych baliach (tak to przynajmniej widziałem w włoskich komediach romantycznych i tak sobie do dziś wyobrażam)? A nawet jeśli te sklepowe uzyskiwane są w mniej romantycznych okolicznościach, to nie zmienia faktu, że naprawdę wybitne w skali światowej wino na polskiej ziemi się raczej nie stanie. A jeśli już - to na pewno bez mojego udziału.

Jak więc wyszło? Po pierwsze, zaraz po opublikowaniu listopadowego felietonu uznałem, że kilka kilogramów białych z płotu kulek słodyczy, to jednak za mało. Pojechałem na Stary Kleparz po więcej winogron - tym razem czerwonych. Popełniłem jednak straszny błąd: wrzuciłem ich do nastawu za dużo, a jako że były wybitnie słodkie, to natychmiast zaczęły pożerać drożdże (czy na odwrót) i w wielkim szklanym naczyniu rozpętał się sztorm, którego apogeum była eksplozja w środku nocy. Korek wywaliło z taką siłą, że sufit do dzisiaj wygląda jak scena z horroru. Uznałem wszelako, że co miało wystrzelić, to wystrzeliło. Zakorkowałem więc to, co w słoju zostało i czekałem.

Teraz rozlałem dwa kolory do butelek i oto przed wami degustuję. Białe - to romantyczne, z płotu, z miłością: takie sobie. Czerwone - z Kleparza, w źle dobranych proporcjach, po wybuchu - naprawdę wspaniałe. Nie takie jak w dyskoncie, ale... prawie.

**W wielkim szklanym naczyniu rozpętał się potężny sztorm, którego apogeum była eksplozja w środku nocy**

eprasa.pl a65aa89c13

# „EUROPA TO ŚPIĄCY OLBRZYM, KTÓRY MUSI SIĘ OBUDZIĆ"

## W tym roku bez skandalu na linii Europa - Stany Zjednoczone podczas Monachiskiej KOnferencji Bezpieczeństwa. Sekretarz Stanu USA Marco Rubio wygłosił przemówienie przyjęte przez salę oklaskami

*oprac. Karolina Wrońska*

Po ubiegłorocznym głośnym wystąpieniu wiceprezydenta USA J.D. Vance'a podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, wszyscy uważnie śledzili wystąpienia sekretarza stanu USA Marco Rubio. Ale ton jego przemówienia stanowił jaskrawy kontrast z tym, które w zeszłym roku w Monachium wygłosił Vance, który nie szczędził krytyki europejskim partnerom. W przyjętym oklaskami wystąpieniu Rubio zapewniał, że USA chcą ożywienia sojuszu transatlantyckiego. - Chcemy, aby Europa była silna i żeby przetrwała - powiedział. Wyjaśnił, że bardziej zdecydowany ton wypowiedzi prezydenta Donalda Trumpa ma pobudzić i odrodzić stosunki z Europą.

Wystąpienie Rubia zostało w Monachium przyjęte z ulgą, zwłaszcza w kontekście ubiegłorocznego, kontrowersyjnego przemówienia wiceprezydenta J.D. Vance'a. Część komentatorów oceniła słowa sekretarza stanu jako próbę uspokojenia nastrojów i doprecyzowania kierunku polityki USA.

Co ciekawe, w monachijskiej konferencji uczestniczyło ponad 50 członków Kongresu i innych amerykańskich dygnitarzy, w tym wielu prominentnych Demokratów, którzy starali się nakreślić własną wizję polityki zagranicznej - i potencjalną alternatywną drogę dla przywództwa USA.

FOT. PAP/EPA

**Ceremonia przyznania nagrody narodowi ukraińskiemu odbyła się w sobotę w siedzibie królów Bawarii. Laudację wygłosił premier Donald Tusk**

### NATO 3.0?

Równocześnie przedstawiciele administracji amerykańskiej sygnalizowali zmianę podejścia do NATO. Wiceszef Pentagonu Elbridge Colby mówił o potrzebie przedefiniowania pozimnowojennego „NATO 2.0" w „NATO 3.0". - Zakłada to elastyczny realizm, praktyczne podejście zorientowane na wyniki, w pewnym sensie powrót do tego, co można nazwać „NATO 1.0" - wyjaśnił, odnosząc się do modelu Sojuszu z czasów zimnej wojny.

Colby podkreślił, że nowe podejście do NATO to dążenie do „znacznie bardziej sprawiedliwego, a tym samym zrównoważonego modelu, który koncentruje się na skutecznej, racjonalnej obronie NATO, w którym Europa bierze na siebie główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną, a wszystko to wspierane jest realizacją zobowiązań dotyczących wydatków".

Głos krytyczny wobec obecnej polityki USA wyraził gubernator Kalifornii Gavin Newsom, który ocenił w Monachium, że Trump „jest tymczasowy", a jego rządy to kwestia „lat, nie dekad". W jego opinii USA są obecnie największym źródłem niestabilności na świecie.

Rubio dał też do zrozumienia, że administracja Trumpa uważa, iż droga naprzód wymaga zmiany sposobu, w jaki sojusz USA i Europy współdziała: -Chcemy sojuszników, którzy potrafią się bronić, aby żaden przeciwnik nie poczuł się skłonny do kwestionowania naszej wspólnej siły - mówił.

### Ostrzeżenia premiera Wielkiej Brytanii

- Europa musi być gotowa do walki z Rosją , bo istnieją sygnały ostrzegawcze - mówił z kolei brytyjski premier Keir Starmer. - Rosja wykazała apetyt na agresję i możliwą ścieżkę dla przyszłości Europy, dodał. Wzywał też europejskich członków NATO do współpracy, która przyniesie „wielkie efekty" w obliczu rosyjskiej agresji. - Moim zdaniem Europa to śpiący olbrzym - powiedział Starmer w przemówieniu wygłoszonym w sobotę na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa.

- Nasze gospodarki przyćmiewają gospodarkę Rosji ponad dziesięciokrotnie. Dysponujemy ogromnymi możliwościami obronnymi, ale zbyt często ich suma jest mniejsza niż suma poszczególnych części - powiedział.

Brytyjski przywódca podkreślił, że choć USA pozostają niezastąpionym sojusznikiem, amerykańska strategia bezpieczeństwa narodowego oznacza, że Europa musi wziąć na siebie główną odpowiedzialność za własną obronę . - To nowa normalność - powiedział.

### Sikorski brylował w dyskusjach

- Europejska koncepcja wolności słowa różni się od amerykańskiej, lecz teraz USA próbują narzucać nam swoją - mówił Radosław Sikorski. Szef MSZ i wicepremier wystąpił w ostatnim sobotnim panelu dyskusyjnym w Monachium na temat stanu relacji transatlantyckich. Szef polskiej dyplomacji twierdząco odpowiedział na pytanie „czy Zachód wciąż istnieje", lecz zaznaczył, że między obiema stronami Atlantyku zawsze istniały różnice. Jak wspominał, kiedy po raz pierwszy przyjeżdżał do Waszyngtonu, uważał się za konserwatystę, lecz ze zdziwieniem uznał, że jego pojęcie prawa do opieki zdrowotnej czy posiadania broni czyniły go w Ameryce „komuchem". Zaznaczył, że podobne „cywilizacyjne" różnice istnieją w postrzeganiu wolności słowa, która w Ameryce jest niemal nieograniczona.

- W Europie, z ważnych powodów historycznych, na przykład w Polsce, opowiadanie się za faszyzmem i komunizmem jest zabronione z bardzo ważnych powodów historycznych. Wierzymy w wolność słowa z odpowiedzialnością. A to, co wydarzyło się tutaj rok temu, polegało na tym, że wiceprezydent Stanów Zjednoczonych powiedział nam, że nasza koncepcja wolności słowa to cenzura, a ja po prostu tego nie akceptuję - powiedział Sikorski. - I tak trudność, z którą się teraz zmagamy, polega na tym, że jedna strona Atlantyku próbuje narzucić swoje wartości drugiej stronie i to jest niedopuszczalne - dodał.

Dyskusja, w której uczestniczył Sikorski, a także m.in. była sekretarz stanu USA, Hillary Clinton skupiała się głównie na ideologicznych różnicach między konserwatystami a liberałami, a także na podejściu obu stron Atlantyku do wojny w Ukrainie. Clinton uznała właśnie tę sprawę jako najważniejsze źródło różnic między USA i Europą.

- Uważam, że stanowisko administracji Trumpa wobec Ukrainy jest haniebne. Uważam, że próba zmuszenia Ukrainy do kapitulacji z Putinem jest haniebna. Uważam, że wysiłki Putina i Trumpa, by czerpać zyski z nieszczęścia i śmierci narodu ukraińskiego, są historycznym błędem i korupcją do entej potęgi - mówiła była szefowa dyplomacji USA.

Kiedy natomiast Gladden Pappin, prawicowy amerykański politolog, stojący na czele Węgierskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych przestrzegał, by nie przyklejać Trumpowi łatki „apologety Putina", Sikorski wtrącił, że amerykański prezydent powiesił w Białym Domu zdjęcie z Putinem. - Ja nie mam portretu Putina w moim domu - zaznaczył.

### Premier Donald Tusk wygłosił laudację

W Monachium prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski odebrał Nagrodę im. Ewalda von Kleista, którą konferencja przyznała narodowi ukraińskiemu. Wygłaszając w Sali Cesarskiej laudację premier Tusk podkreślił, że „naród ukraiński zasługuje na najwyższy szacunek całego wolnego świata, wszystkich ludzi dobrej woli, każdego, kto posiada elementarną zdolność odróżniania dobra od zła, prawdy od kłamstwa i dla kogo porządek moralny, przyzwoitość i godność nie są tylko reliktami przeszłości". - Ta wojna nie była wyborem Ukrainy czy Zełenskiego, ich wyborem była obrona przed agresorem, obrona niepodległego państwa i jego obywateli, obrona ich marzeń o lepszym świecie, o wolności, prawach człowieka, o przystąpieniu do NATO i Unii Europejskiej - podkreślił premier Polski.

Zwrócił uwagę, że Ukraińcy płacą najwyższą cenę za opór wobec wroga, który stanowi zagrożenie także dla Polaków, Europejczyków i dla całego świata zachodniego.

- Jako Polak chcę to dzisiaj powiedzieć jasno i wyraźnie: warto było walczyć o to, aby stać się częścią wolnego świata. Wczoraj dotyczyło to nas, dzisiaj to Ukraińcy pokazują, że te wzgardzone, zdaniem niektórych przestarzałe, wartości i instytucje działają. Wprowadzają dobro, bezpieczeństwo i wolność - mówił Donald Tusk. - Tu i ówdzie słyszę opinie, że Europa stoi na progu zapaści. NATO jest przestarzałe, światowy ład powinien przestać istnieć oraz że nadeszła teraz era polityki transakcyjnej i koncertu mocarstw. Nonsens. Ci, którzy sądzą, że wszystko można kupić powinni pamiętać także, że zgodnie z tą filozofią każdego można sprzedać - dodał premier.

Podkreślił, że zjednoczony Zachód oraz jego wartości i instytucje z NATO i Unią Europejską na czele jest „najlepszym politycznym wynalazkiem w historii ludzkości".

- Nie możemy pozwolić, aby ktokolwiek z zewnątrz, a co dzisiaj jeszcze ważniejsze - od wewnątrz, unicestwił nasz świat. Musimy być silni, bowiem nie ma w polityce nic gorszego niż synteza siły i zła. Kwintesencją naszej cywilizacji było zawsze stawanie po stronie dobra ze świadomością, że dobro to nie obroni się samo. Musimy być silni, nie możemy przestać być dobrymi. To jest ukraińska nauka dla nas wszystkich - zaznaczył Tusk.

Przemawiający po nim Zełenski, powiedział, że przyznane jego narodowi wyróżnienie to „nagroda dla naszej siły i przyjaźni z wami wszystkimi"

- Przecież bez przyjaźni siła jest niemożliwa. Chcę dziś wam podziękować. Wszystkim liderom, bez których ta siła, którą mamy dzisiaj, byłaby niemożliwa - oświadczył Zełenski, odbierając nagrodę.

Po ceremonii prezydent Ukrainy dopytywany był w Monachium o kolejną rundę negocjacji pokojowych, oczekiwanych 17-18 lutego w Genewie. Ocenił, że zmiana przez Rosję głównego negocjatora, którym ma być Władimir Medinski, doradca rosyjskiego przywódcy Władimira Putina, to zły sygnał.

- Niespodzianka polega na tym, że Rosjanie zmienili lidera swojej grupy (negocjacyjnej). Uważam, że oni chcą po prostu odłożyć przyjęcie decyzji. Ale niewykluczone, że jestem do tego pesymistycznie nastawiony - oznajmił ukraiński prezydent.

PAP

eprasa.pl a65aa89c13

# PREZES KACZYŃSKI GŁOSUJE PRZECIW SAFE I OSTRZEGA KOLEGÓW

**Posłowie PiS-u i Konfederacji zagłosowali przeciw programowi SAFE. W ten sposób, jak twierdzą, bronią suwerenności Polski. Prawo i Sprawiedliwość, póki co, głosuje zgodnie, co wcale nie znaczy, że w partii panuje spokój. Walka frakcji trwa, interweniować musiał sam prezes Kaczyński. Tym razem postanowił postraszyć partyjnych kolegów**

*Dorota Kowalska*

To było ważne głosowanie, o programie SAFE polityczni liderzy rozmawiali między innymi na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. SAFE to program, który ma wzmocnić obronność państw członkowskich UE. Przewiduje łącznie 150 mld euro wsparcia, m.in. w postaci nisko oprocentowanych pożyczek, przede wszystkim na zakupy sprzętu wojskowego, zwłaszcza produkowanego w Europie. Polska złożyła wniosek o dofinansowanie na kwotę 43,7 mld euro, będąc tym samym największym beneficjentem tego programu pożyczkowego.

W MON przygotowano ustawę wdrażającą ów program dozbrajania, w piątek parlament miał zadecydować o jej przyjęciu bądź odrzuceniu.

Przed głosowaniem minister finansów Andrzej Domański podkreślał z mównicy sejmowej, że program SAFE pozwoli Polsce zaoszczędzić od 36 do 60 mld zł oraz przyspieszyć modernizację sił zbrojnych. Zapowiedział również złożenie „kompleksowej poprawki" na etapie prac senackich.

Jak zaznaczył, poprawka ma „bardzo wyraźnie pokazać", że spłata zobowiązań wynikających z SAFE nie będzie realizowana z części 29. budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej, czyli z Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, z którego obecnie finansowane są liczne kontrakty zbrojeniowe.

– Każdy, kto głosuje przeciwko programowi SAFE, jest albo głupcem, albo zdrajcą interesów Polski – mówił szef resortu finansów.

Z kolei wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślał, że to „jedno z najważniejszych głosowań w historii modernizacji sił zbrojnych. Tłumaczył, że polska armia potrzebuje radykalnego przyspieszenia modernizacji, na co ma pozwolić właśnie program SAFE. Zwracał też uwagę na transparentność procesu finansowania oraz na zawarte w ustawie mechanizmy antykorupcyjne.

Potem odbyło się głosowanie. Za przyjęciem ustawy opowiedziało się 236 posłów, przeciw było 199, wstrzymało się 4. Na 180 biorących udział w głosowaniu posłów PiS 179 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wszyscy głosujący posłowie Konfederacji (14 osób) byli przeciw ustawie.

„Maski opadły. PiS i Konfederacja zagłosowały przeciwko programowi SAFE, czyli przeciw bezpieczeństwu Polski, przeciw nowoczesnej armii, przeciw polskiemu przemysłowi zbrojeniowemu. To już nie jest opozycja, to są wrogowie polskiej niepodległości" – napisał na portalu X premier chwilę po głosowaniu.

Do wyników głosowania odniosła się również marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska, która napisała na X, że „PiS zagłosował w Sejmie przeciwko ustawie SAFE – przeciwko bezpieczeństwu Polski i polskiej gospodarce".

„Tego nie można nazwać inaczej niż zdradą" – dodała.

Z kolei minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak uważa, że opozycja zagłosowała „przeciw przyspieszeniu modernizacji Wojska Polskiego", a „to działanie wbrew polskim interesom i wbrew polskiej racji stanu".

Dlaczego właściwie PiS zagłosował przeciwko SAFE? W czwartek, dzień przed głosowaniem posłowie i posłanki PiS prowadzili w mediach społecznościowych skoordynowaną kampanię przeciwko SAFE.

„Nikt, kto chce silnej i suwerennej armii, nie powinien popierać funduszu SAFE" – ogłosił Jarosław Kaczyński. „Stop oszustwom. Polska ma być państwem niepodległym" – to były minister obrony Mariusz Błaszczak. I dalej, że to nie jest „manna z nieba. To polityczna smycz".

Mateusz Kurzejewski: „Polska armia ma być budowana według polskiej strategii. Nie według cudzych wytycznych".

Anna Krupka: „My wiemy, jak budować silną armię bez unijnych kredytów i narzuconych warunków!".

Politycy PiS twierdzą, że SAFE tak naprawdę służy rozbudowie niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Polska, korzystając z SAFE, zadłuży się na pokolenia i nic na tym nie skorzysta, więc oni bronią niepodległości i suwerenności kraju. Tyle tylko, że wiceszef MON Cezary Tomczyk tłumaczył w piątek, iż między 80 a 90 proc. środków z SAFE wydanych zostanie w polskim przemyśle zbrojeniowym.

Na konferencji prasowej po głosowaniu członkowie rządu zapowiadali, że będą przekonywać prezydenta Nawrockiego do podpisania tej ustawy.

Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, pełnomocniczka rządu ds. programu SAFE, podkreśliła, że rząd starał się rozwiewać wątpliwości prezydenta wobec ustawy podczas środowej Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

FOT. PAP/TOMASZ GZELL

**– Każdy, kto głosuje przeciwko programowi SAFE, jest albo głupcem albo zdrajcą interesów Polski – mówił szef resortu finansów Andrzej Domański**

– To było ponad trzy godziny dobrej rozmowy, kiedy my odpowiadaliśmy bardzo konkretnie na wszystkie pytania i wątpliwości, jeśli takie się pojawiały – powiedziała.

Na pytanie, co planuje rząd w przypadku prezydenckiego weta, Sobkowiak-Czarnecka podkreśliła, że „jest nas wszystkich odpowiedzialnością, żeby te pieniądze zostały dobrze wydane na obronność Polski".

– Decyzja o tym, czy ta ustawa wejdzie w życie, czy nie, jest właśnie o tym, kto jest za bezpieczeństwem Polaków, a kto nie – zaznaczyła.

Z kolei wiceszef MON Cezary Tomczyk powiedział, że liczy, iż PiS „przestanie być lobbystą obcych państw, a stanie się lobbystą Polski".

– Jeżeli mamy na szali blisko 200 miliardów złotych, które mogą trafić do polskiego wojska, to nie można się nad tym zastanawiać, bo wiemy, że te warunki są więcej niż korzystne – zauważył.

By Polska na pewno skorzystać mogła z unijnego programu, uchwalona w piątek ustawa musi wejść w życie do marca, gdy planowane jest zawarcie umowy pożyczkowej na środki z SAFE z Komisją Europejską. Ustawa zakłada stworzenie zarządzanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego Finansowego Instrumentu Zwiększenia Bezpieczeństwa (FIZB), za pośrednictwem którego rząd będzie mógł korzystać z pieniędzy z SAFE.

Prawo i Sprawiedliwość głosuje zgodnie, co wcale nie znaczy, że w partii panuje spokój.

„Szanowni Państwo, w związku z ostatnimi publicznymi wypowiedziami niektórych członków PiS informuję, iż każdy, kto zabierze w tej szkodliwej dyskusji głos, niezależnie od zasług i partyjnej pozycji, zostanie zawieszony w prawach członka PiS, co będzie miało oczywisty wpływ także na jego polityczną przyszłość. Takie zachowania skrajnie szkodzą Polsce i PiS" – napisał w piątek na platformie X prezes Jarosław Kaczyński.

To najprawdopodobniej reakcja na ostatnią odsłonę konfliktów i walk frakcyjnych w PiS. Reporterka TVN24 we wtorek zapytała w Sejmie posła Ryszarda Terleckiego, czy „zabrałby pieniądze Zbigniewowi Ziobrze za to, że nie przychodzi do Sejmu".

– No, jak nie przychodzi, to trudno – odpowiedział polityk. Kiedy dziennikarka chciała dopytać Terleckiego, czy w takim razie uważa, że uposażenie i dieta Ziobry powinny zostać ucięte, do rozmowy wtrącił się kolejny poseł PiS Sebastian Kaleta.

– Może pan się w tej sprawie nie wypowiada – powiedział do Terleckiego.

Trzy dni później Terlecki został zapytany o tę sytuację przez innego dziennikarza TVN24.

– Gówn****ria – odpowiedział krótko. Dopytywany o to, czy nie podobało mu się zachowanie Kalety, stwierdził, że „nie bardzo".

– Ale co zrobić? Nie każdy jest dobrze wychowany – dodał. Na pytanie, czy Kaleta powinien go przeprosić, Terlecki machnął ręką. Stwierdził też, że wybacza partyjnemu koledze jego zachowanie.

Konflikt Terleckiego z Kaletą podzielił i tak już podzielonych polityków Prawa i Sprawiedliwości. Terleckiego bronił Mateusz Morawiecki, na co ostro odpowiedział Patryk Jaki, który trzyma stronę Kalety. Linia podziału w tej sprawie przebiega mniej więcej wzdłuż linii podziału między partyjnymi frakcjami „maślarzy" i „harcerzy".

Skąd ta wojna między frakcjami? Wszystko wzięło się stąd, że choć PiS wygrał wybory prezydenckie, w każdym razie wygrał je Karol Nawrocki popierany przez PiS, partia traci w sondażach. Politycy PiS dostrzegli więc potrzebę obrania nowego politycznego kursu, tyle że jego poszukiwania zapoczątkowały nowe spory, które są pokłosiem starych. Jeden z nich toczy się między byłym premierem Mateuszem Morawieckim i jego ludźmi, nazywanymi też „harcerzami" a grupą tzw. maślarzy. Na czele tych drugich stoją Przemysław Czarnek, Patryk Jaki, Jacek Sasin i Tobiasz Bocheński.

Określenie wzięło się stąd, że Bocheński uderzał w ekipę rządową za to, że w samolocie LOT z Frankfurtu do Polski podano mu masło „Deutsche Markenbutter", a nie polskiego producenta. LOT tłumaczył potem, że linie lotnicze najczęściej zaopatrują się w porcie lotniczym startu.

To ludzie z frakcji Morawieckiego mieli tak nazwać swoich kolegów z partii, sami od lat nazywani są „harcerzami", bo wielu swego czasu działało w harcerstwie.

W każdym razie „maślarze" połączyli siły przy okazji rozmów o nowym programie, który PiS zamierza stworzyć na wybory parlamentarne w 2027 roku, w grupie, która miała nad nim pracować, nie znalazł się Mateusz Morawicki, znaleźli się za to: Mariusz Błaszczak, Jacek Sasin, Przemysław Czarnek, Tobiasz Bocheński i Patryk Jaki.

W Prawie i Sprawiedliwości doszło do prawdziwej burzy. Mateusz Morawiecki nie pojawił się na posiedzeniu kierownictwa PiS i ponoć połączył siły z Beatą Szydło.

Wydaje się, że to, co dzisiaj łączy jeszcze polityków Prawa i Sprawiedliwości, to wspólny wróg, czyli koalicja 15 października. PAP

eprasa.pl a65aa89c13

MATERIAŁ INFORMACYJNY KANCELARII RADCY PRAWNEGO JACEK WIĘCEK

0011464954

# WIBOR legalny. Wyrok TSUE rozwiewa wątpliwości

**Wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie WIBOR, wbrew oczekiwaniom kancelarii reprezentujących kredytobiorców, nie stanowi żadnej rewolucji, a już na pewno nie otwiera „drzwi" do podważania umów kredytowych lub pożyczek złotowych powiązanych ze wskaźnikiem WIBOR. Trybunał nie pozostawił żadnych wątpliwości. WIBOR jest zgodny z unijnym i krajowym prawem.**

12 lutego Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał wyrok w sprawie C-471/24 dotyczący umowy kredytu opartego o stawkę WIBOR. Oczekiwania podmiotów reprezentujących konsumentów dotychczas w sporach z bankami na gruncie kredytów tzw. frankowych związane z tym orzeczeniem były olbrzymie. Podmioty te, już od wpływu sprawy przed TSUE na podstawie przedstawionych przez sąd polski pytań prejudycjalnych, widziały w rozstrzygnięciu nadzieję wykreowania się nowej kategorii masowego klienta tzw. złotówkowicza, który mogłyby zapewnić źródło ich dochodu na kolejne lata.

**TSUE rozwiewa wątpliwości: WIBOR jest legalny**

TSUE w orzeczeniu rozwiał te nadzieje. WIBOR jest wskaźnikiem legalnym, prawidłowo nadzorowanym i zgodnym z unijnym i krajowym prawem. Nie ma podstaw do kwestionowania wskaźnika. Jak podkreślił prezes Związku Banków Polskich Tomasz Białek „wyrok to bardzo poważny cios dla kancelarii prawnych próbujących podważać umowy kredytowe oparte na WIBOR-ze. Trybunał w praktyce zapalił czerwone światło dla prób unieważniania kredytów poprzez kwestionowanie wskaźnika czy rzekomych braków informacyjnych. Banki działają zgodnie z prawem unijnym, a fundamenty tych roszczeń zostały właśnie jednoznacznie obalone".

**WIBOR jest wskaźnikiem referencyjnym**

WIBOR to funkcjonujący od ponad 30 lat – obiektywny, ustalany i publikowany przez podmiot niezależny od banków (obecnie GPW Benchmark S.A.), nadzorowany przez organy państwowe i unijne – zmienny w czasie wskaźnik stopy procentowej, używany m.in. przez banki do ustalania oprocentowania kredytów lub pożyczek złotowych dla klientów indywidualnych oraz przedsiębiorstw. Większość kredytów lub pożyczek złotowych opiera się na tym wskaźniku, również same organy państwowe korzystają z tego wskaźnika np. przy określeniu oprocentowania dla obligacji Skarbu Państwa. Zatem WIBOR jest podstawowym wskaźnikiem referencyjnym funkcjonującym w gospodarce krajowej.

**O co chodzi w sporach dotyczących stawki WIBOR?**

Mówiąc w skrócie, chodzi oczywiście o pieniądze. Po wieloletnich, aktualnie wygasających, sporach dotyczących tzw. kredytów frankowych kancelarie reprezentujące kredytobiorców zaczęły tworzyć złudną narrację co do możliwości podważania kredytów lub pożyczek złotowych. Wykreowany został zarzut, że wskaźnik WIBOR w tego rodzaju umowach jest ustalany nieprawidłowo, że jego wysokość jest manipulowana przez banki, a konsument rzekomo nic nie wiedział przy zaciąganiu kredytu lub pożyczki na temat możliwości zmiany tego (zmiennego) wskaźnika w czasie trwania swojej umowy. Innymi słowy WIBOR miał się stać drugim frankiem.

**TSUE: sądy krajowe nie mogą badać sposobu ustalania WIBOR-u**

Wyrok TSUE w sprawie C-471/24 przede wszystkim wskazuje, że wskaźnik referencyjny (WIBOR) i sposób jego ustalania nie podlega badaniu w sporach cywilnych przeciwko bankom dotyczących umów kredytów złotówkowych. A zatem zarzuty o rzekomej manipulacji WIBOR są całkowicie bezpodstawne.

Stosowanie wskaźnika WIBOR przez banki w umowach wynika z prawa krajowego. Wskaźnik WIBOR jest uznany prawnie przez organy Unii Europejskiej jako wskaźnik kluczowy wskutek spełnienia rygorystycznych warunków w tym zakresie.

W praktyce prawodawstwo unijne i krajowe daje „zielone światło" do posługiwania się tym wskaźnikiem w obrocie gospodarczym.

R.pr. Jacek Więcek i r.pr. Dominika Witkowska

**WIBOR pod nadzorem**

Administratorem wskaźnika WIBOR w Polsce jest GPW Benchmark S.A. Komisja Nadzoru Finansowego ustalała, czy proces opracowywania wskaźnika WIBOR przez administratora jest zgodny z wymogami prawa Unii. W konsekwencji udzielił w drodze decyzji zezwolenia na administrowanie wskaźnikiem uznanym jako kluczowy w rozumieniu prawa unijnego GPW Benchmark S.A. Decyzji administracyjnej wydanej przez KNF nie można wzruszać w trybie sporu cywilnego, zarzucając „manipulowanie" wskaźnikiem. Działalność tego podmiotu jest więc nadzorowana na gruncie krajowym i unijnym, a spółka musi spełniać rygorystyczne kryteria. W konsekwencji to nie banki, a administrator – a więc organ niezależny od podmiotów rynku finansowego – ustala i publikuje wysokość stawki WIBOR. W Polsce mamy jednoznaczny podział ról i odpowiedzialności. Rolą GPW Benchmark S.A. jest też kontrola nad procesem ustalania wskaźników.

Trzeba też wskazać, że nigdy historycznie nie stwierdzono jakichkolwiek manipulacji wskaźnikiem WIBOR, a wręcz przeciwnie – oficjalne stanowiska organów nadzoru nad rynkiem finansowym jednoznacznie potwierdzały rzetelność i uczciwość wskaźnika WIBOR, a także jego zgodności z prawem.

**Obowiązki informacyjne banków**

Z wyroku TSUE w sprawie C-471/24 wynika dalej, że w sporze z konsumentem sąd może jedynie badać, czy bank prawidłowo wypełnił obowiązek informacyjny o ryzyku zmiany stopy procentowej.

W przypadku kredytu hipotecznego o zmiennej stopie procentowej bank ma obowiązek: poinformować klienta, że oprocentowanie jest zmienne, wyjaśnić, że zmiana stóp procentowych wpływa na wysokość raty, przedstawić możliwe konsekwencje ekonomiczne wzrostu stopy procentowej (np. wzrost raty, wzrost całkowitego kosztu kredytu).

Trybunał jednoznacznie wskazał, że obowiązki informacyjne banku nie obejmują przekazywania szczegółowych, technicznych informacji o metodologii ustalania wskaźnika referencyjnego. Za metodologię, jej przejrzystość i publikację odpowiada administrator wskaźnika działający zgodnie z rozporządzeniem BMR i pod nadzorem właściwego organu (w Polsce – KNF). Bank nie ma obowiązku tłumaczyć klientowi konstrukcji wskaźnika ani jego technicznych mechanizmów.

Co istotne, dopiero ewentualne stwierdzenie naruszenia tych obowiązków powoduje, że sąd może przejść do kolejnego etapu badania uczciwości klauzuli, tj. ustalania czy klauzula zmiennego oprocentowania powoduje tzw. znaczącą nierównowagę między stronami. Przy ocenie, czy postanowienie dotyczące oprocentowania mogłoby powodować znaczącą nierównowagę, sąd – zgodnie z wyrokiem TSUE – powinien w szczególności porównać: sposób obliczania odsetek przewidziany w umowie z rozwiązaniami powszechnie stosowanymi w tym czasie na rynku, ze stopą odsetek ustawowych oraz z poziomem stóp procentowych obowiązujących w dniu zawarcia umowy – dla kredytu o podobnej kwocie i okresie spłaty.

W konsekwencji wyrok TSUE w sposób jednoznaczny potwierdza legalność, prawidłowość i rynkowy charakter stosowania wskaźnika referencyjnego WIBOR w umowach kredytowych zawieranych z konsumentami. Wyrok wzmacnia dotychczasową, spójną linię orzeczniczą sądów polskich, które konsekwentnie oddalają roszczenia zmierzające do zakwestionowania umów kredytowych opartych na WIBOR. Oznacza to, że próby budowania sporów na tezie o „wadliwości" czy „nieuczciwości" WIBOR nie znajdują oparcia w prawie unijnym.

Wyrok nie tylko nie otwiera drogi do masowego podważania umów kredytowych opartych na WIBOR, ale wręcz ją zamyka. Trybunał jednoznacznie wykluczył możliwość kwestionowania samego wskaźnika referencyjnego WIBOR, a jednocześnie jasno określił zakres obowiązków informacyjnych banków, wskazując, że nie obejmują one przekazywania szczegółowych informacji o konstrukcji wskaźnika. W praktyce oznacza to zamknięcie dwóch głównych linii argumentacyjnych wykorzystywanych dotychczas w tego typu sporach.

**Kancelaria Radcy Prawnego Jacek Więcek**
**https://kancelaria-wiecek.pl**

KANCELARIA RADCY PRAWNEGO
JACEK WIĘCEK

eprasa.pl a65aa89c13

# MACIEJ SAMSONOWICZ: PREZYDENT DOSTAŁ SZCZEGÓŁOWĄ WIEDZĘ O PROGRAMIE SAFE

– Nie wierzę, że prezydent RP Karol Nawrocki zablokuje cokolwiek, co się nazywa „finansowanie polskiego przemysłu obronnego" – mówi o programie SAFE Maciej Samsonowicz, doradca szefa MON i wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza

*Tomasz Chudzyński*

**Tomasz Chudzyński: Czym jest unijny program SAFE?**
Maciej Samsonowicz: To potężny impuls finansowy dla polskiej gospodarki, przemysłu i bezpieczeństwa państwa. Mówimy o 44 mld euro, środkach, które mogą zostać uruchomione niemal natychmiast. Ich wydatkowanie zaplanowano do 2030 roku, przy czym jest to ostateczny termin dostarczenia gotowego sprzętu dla sił zbrojnych. To ogromne pieniądze na uzbrojenie, które realnie wzmacniają nasze bezpieczeństwo. Naszym celem jest jednak to, aby te środki zaczęły pracować także na rzecz polskiej gospodarki. Dzięki warunkom programu SAFE, wynegocjowanym przez rząd – w szczególności przez Ministerstwo Obrony Narodowej – przez pierwsze dwanaście miesięcy jego obowiązywania zakupy będą realizowane wyłącznie w Polsce. To niemal 90 proc. wartości całego SAFE w części przeznaczonej na zakupy obronne dla naszego kraju. Te środki szybko zostaną przełożone na konkretne kontrakty, tak aby polski przemysł zbrojeniowy – współpracujący z polskimi podwykonawcami i firmami, w których pracują polscy pracownicy – mógł się rozwijać, inwestować i budować trwały potencjał produkcyjny. Z jednej strony oznacza to wzrost gospodarczy i miejsca pracy, z drugiej – realne wzmocnienie zdolności obronnych państwa. To jest myślenie i działanie propaństwowe, konsekwentnie propolskie. Tylko w ten sposób mamy szansę szybko dogonić gospodarczo najbogatsze państwa Europy.

FOT. DAWID ŁUKASIK

Piorun z Meska – przebój eksportowy polskiej zbrojeniówki

**Co kupimy za pieniądze z programu?**
Lista zakupów ma charakter niejawny i – jeśli w ogóle – może zostać ujawniona jedynie w bardzo ograniczonym zakresie. Osobiście uważam to za dobrą zmianę. Wreszcie w Polsce więcej spraw związanych z obronnością i bezpieczeństwem państwa pozostaje niejawnych niż jawnych, podczas gdy przez lata obowiązywał dokładnie odwrotny trend. Wystarczy przypomnieć ujawnianie jednego z wariantów planów obronnych w trakcie kampanii wyborczej przez rząd PiS – było to podejście skrajnie nieodpowiedzialne z punktu widzenia interesu państwa. Polska musi chronić swoje strategiczne informacje tak długo, jak to możliwe. Nawet te nieaktualne. Jesteśmy krajem przyfrontowym – graniczymy z Rosją i Białorusią, a tuż za naszą wschodnią granicą toczą się realne działania wojenne. W takich warunkach bezpieczeństwo informacji nie jest wyborem, lecz obowiązkiem. Dbamy o bezpieczeństwo Polski.

**Program SAFE jest ostro krytykowany przez PiS i Konfederację. Jeden z zarzutów dotyczy tego, że jest to unijna pożyczka.**
SAFE rzeczywiście jest pożyczką, ale to nigdy nie było ukrywane i dla nikogo nie powinno być zaskakujące. Ten program należy jednak postrzegać przede wszystkim jako tanie finansowanie inwestycyjne, i to z kilku bardzo konkretnych powodów. Po pierwsze, spłata pierwszej raty rozpoczyna się dopiero za dziesięć lat. Po drugie, jest to pieniądz wyjątkowo tani – znacząco tańszy niż środki z Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, z którego w ostatnich latach finansowano zakupy dla polskiej armii. Warto też jasno powiedzieć jedno: fakt, że SAFE ma formę pożyczki, nie jest żadnym ewenementem. Zarówno państwa, jak i przedsiębiorstwa rozwijają się w dużej mierze dzięki kapitałowi pożyczonemu. Kredyty inwestycyjne są standardowym narzędziem rozwoju, a nie oznaką słabości. W tym przypadku mówimy o racjonalnym, długoterminowym finansowaniu inwestycji w bezpieczeństwo państwa – czyli w obszar, który jest absolutnie fundamentalny dla stabilności i rozwoju Polski.

**Ale Niemcy nie pożyczyły pieniędzy w ramach SAFE. To także jeden z zarzutów wobec obecnego rządu.**
To prawda, że Niemcy nie skorzystały z finansowania w ramach SAFE. Wynika to jednak z obiektywnych różnic pomiędzy naszymi gospodarkami. Niemieckie obligacje są tańsze, a ich rynek ma zdecydowanie większą chłonność ich papierów dłużnych. Czytałem wpis posła Andrzeja Śliwki (byłego wiceministra aktywów państwowych z PiS), w którym wskazuje on, że styczniowa emisja polskich obligacji została sprzedana przy bardzo niskim oprocentowaniu, porównywalnym z finansowaniem w ramach SAFE, ale… w perspektywie dziesięciu lat wcale nie niższym. Problem polega też na tym, że na podstawie pojedynczej emisji nie da się wyciągać wniosków dotyczących możliwości sfinansowania na rynku kwoty rzędu 44 mld euro. To jest albo błąd myślenia, albo świadoma manipulacja. Koszt finansowania na rynku międzynarodowym zależy bowiem nie tylko od bieżącej wyceny obligacji, lecz także od tego, jak rynek postrzega dostęp danego państwa do alternatywnych źródeł finansowania. Inwestorzy wiedzą, czy kraj ma możliwość pozyskania środków w innych kierunkach i to bezpośrednio wpływa na warunki, jakie oferują. Poseł Śliwka przywołuje również popyt inwestorów na polskie obligacje na poziomie 12 mld euro. Tyle że taki popyt nie przekłada się automatycznie na zdolność długoterminowego finansowania zbrojeń, zwłaszcza w sytuacji, gdy wiele instytucji międzynarodowych nadal podchodzi do finansowania sektora obronnego z dużą ostrożnością. Jednorazowy popyt nie

eprasa.pl a65aa89c13

oznacza ani powtarzalności w kolejnych emisjach, ani odporności na zmiany tzw. sentymentu rynkowego. A im więcej i częściej byśmy pożyczali, tym wyższy byłby koszt tego finansowania. Rynek zawsze wycenia konkretne emisje w konkretnym momencie cyklu gospodarczego, przy określonych warunkach fiskalnych i makroekonomicznych i nie daje gwarancji stabilności w długim horyzoncie. Na koniec warto podkreślić jedno: z programu SAFE skorzystała nie tylko Polska, ale także Francja oraz inne państwa Unii Europejskiej. To pokazuje, że jest to racjonalne i powszechnie stosowane narzędzie finansowania bezpieczeństwa, a nie wyjątek czy polityczny eksperyment.

**Krzysztof Bosak z Konfederacji wskazuje, że pożyczkę z SAFE będą spłacać nasze dzieci, a cały program wiąże Polskę na lata z Unią Europejską.**
Trudno traktować takie argumenty poważnie, zwłaszcza gdy pochodzą ze środowiska, które nie potrafił prawidłowo złożyć własnego sprawozdania finansowego. Nie są to autorytety w dziedzinie finansów publicznych, a tym bardziej w zakresie finansowania sektora obronnego. Odpowiadając jednak merytorycznie: długoterminowe finansowanie inwestycji nie jest niczym nadzwyczajnym. Ludzie zaciągają kredyty hipoteczne na 25 czy 30 lat. Przedsiębiorstwa realizują inwestycje rozwojowe finansowane kredytami rozpisanymi nawet na 40 czy 50 lat. Kluczowe jest to, czy stoją za nimi racjonalne biznesplany, prognozy i analiza ryzyk. Dokładnie tak należy patrzeć na SAFE. To nie jest „zadłużanie przyszłych pokoleń" dla bieżącej konsumpcji, lecz długoterminowa inwestycja w bezpieczeństwo państwa – rozpisana w czasie, oparta na stabilnym i tanim finansowaniu oraz powiązana z rozwojem krajowego przemysłu. Na tej szali leży bezpieczeństwo Polski. I to ono powinno być punktem odniesienia, a nie publicystyczne hasła, które ignorują podstawowe mechanizmy funkcjonowania rynków finansowych i gospodarki w kontekście inwestycji strategicznych. Nie warto się więc przejmować takimi głosami.

**Załóżmy, że nie bierzemy SAFE...**
Narracja PiS i Konfederacji dotycząca SAFE jest niezwykle ryzykowna dla Polski. Rezygnacja z udziału w tym programie, co proponują PiS i Konfederacja, oznaczałaby, że nie skorzystamy z bardzo tanich pieniędzy, z bardzo odroczonym terminem spłaty. Zamiast tego, biorąc komercyjną pożyczkę, bylibyśmy narażeni na fluktuacje rynku, wrażliwego na cykle koniunkturalne. Byłoby to nieodpowiedzialne programowanie polityki długookresowej kraju w kontekście pożyczkowym, opierane na punktowych przesłankach. Byłby to poważny błąd i każdy ekonomista od razu zwróciłby na to uwagę. W dodatku nie mielibyśmy jak rozwijać własnego przemysłu obronnego. Pomysły Konfederacji i PiS skazywałyby nas na zakupy uzbrojenia we Francji, Niemczech. I może o to im chodzi.

**Czy siły zbrojne Ukrainy będą korzystać z programu SAFE? To kolejny zarzut formułowany przez prawą stronę polskiej sceny politycznej.**
W tej sprawie pojawiło się sporo głupich głosów polityków PiS i Konfederacji, dlatego warto to jasno wyjaśnić. Środki z programu SAFE mają służyć budowie polskiego przemysłu zbrojeniowego oraz wzmocnieniu polskich sił zbrojnych. Istotnym elementem programu jest również transfer nowoczesnych technologii zagranicznych do Polski. Nie jest tajemnicą, że dziś najbardziej zaawansowane technologie w obszarze systemów antydronowych, bezzałogowych oraz walki elektronicznej znajdują się na Ukrainie, rozwijane i sprawdzane w realnych warunkach bojowych. Właśnie dlatego podpisany został ze stroną ukraińską list intencyjny. Taki transfer technologii może być rozliczany w ramach SAFE na kilka dopuszczalnych sposobów – ale nie w formie darowizny, bo to nie przeszłoby procedur rozliczeniowych programu. My musimy myśleć przede wszystkim o interesie Polski. Model znany z czasów rządów PiS, polegający na stałym udzielaniu Ukrainie wsparcia bez ekwiwalentu, już się zakończył. Polska będzie Ukrainę wspierać, ale pamiętając o tym, że ma to swoją wartość. W zamian oczekujemy konkretów – na przykład preferencyjnego traktowania polskich firm przy odbudowie Ukrainy po zakończeniu wojny. To jest podejście odpowiedzialne, długofalowe i jednoznacznie propaństwowe.

**Sprzeciw wobec SAFE wiąże się z eurosceptycznym pomysłem polexitu, czyli wyjścia Polski z UE. Tak z kolei mówili przedstawiciele rządzącej koalicji na zarzuty wobec programu płynące m.in. z PiS.**
Wypowiedzi niektórych polityków Prawa i Sprawiedliwości, na przykład Janusza Kowalskiego, wprost mówiące o rozważaniu wyjścia Polski z Unii Europejskiej, a także liczne wypowiedzi polityków PiS i Konfederacji kwestionujące sens wykorzystania ogromnych środków, które mają rozpędzać polską gospodarkę poprzez sektor zbrojeniowy, wskazują, że istnieje pewna linia polityczna prowadząca w kierunku polexitu. Polskie Stronnictwo Ludowe będzie jednoznacznie broniło tego, żeby Polska w UE została. Co więcej, żeby była pierwszą siłą gospodarczą i militarną Wspólnoty, a przez to miała siłę polityczną i decydowała o Europie. To, co zaproponowaliśmy, czyli nową architekturę bezpieczeństwa basenu Morza Bałtyckiego, z makroregionem gospodarczo-militarnym, to jest bardzo polityczny gest, który powoduje, że w zasadzie osiem krajów pod przywództwem Polski zaczyna kształtować na nowo politykę bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Zaczynamy używać pieniędzy na obronność również jako narzędzia politycznego nacisku – setki miliardów muszą i będą budować siłę militarną i siłę gospodarczą i w konsekwencji siłę polityczną Polski. To by się nie wydarzyło bez naszego, propolskiego podejścia do działań w ramach Wspólnoty. Z drugiej strony mamy PiS, które ma trudną sytuację po prawej stronie, które musi się ścigać z Konfederacjami na oszołomstwo. I oni muszą w tej przestrzeni jakoś operować. Stąd pomysły takie jak wyprowadzenie Polski z Unii Europejskiej. To bardzo niebezpieczne. Sądzę, że to nie jest nieodpowiedzialność, a raczej wola polityczna. Polskie Stronnictwo Ludowe mówi temu podejściu twarde nie. My chcemy, by Polska decydowała o Europie.

FOT. MAT. PRAS.
Maciej Samsonowicz, doradca szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza

*ŚRODKI Z PROGRAMU SAFE MAJĄ SŁUŻYĆ BUDOWIE POLSKIEGO PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO ORAZ WZMOCNIENIU POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH*

**Sławomir Cenckiewicz, szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego, pisał w internecie, że SAFE grozi brakiem zakupów sprzętu zbrojeniowego w USA.**
Szef BBN nie jest ekspertem od finansów i to w jego wpisie wyszło bardzo mocno. Fundusze SAFE oczywiście premiują wydatki w państwach UE, a my chcemy naszą część prawie w całości wydać u nas. Polski przemysł zbrojeniowy jest dla nas najważniejszy. Ale to nie znaczy, że my nie będziemy kupowali w Stanach Zjednoczonych czy też w Korei. Stany Zjednoczone to nasz strategiczny partner, producent najlepszego na świecie sprzętu, przykład samolotów F35. Środki SAFE nie wykluczają Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, z którego dotychczas finansowaliśmy zakupy dla polskiej armii. Być może w otoczeniu prezydenta zabrakło kompetencji dotyczących finansowania sektora obronnego. Dlatego bardzo dobrze, że program SAFE stanął na ostatniej RBN, bo mogliśmy odpowiedzieć na każde pytanie w tej sprawie płynące z obozu prezydenta.

**Rozumiem, że na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego prezydent RP Karol Nawrocki dowiedział się, co będzie zakupione z programu i na czym polega finansowy aspekt SAFE? W czasie swojego wystąpienia przed RBN-em mówił, że brakuje rzetelnych informacji... A bez jego podpisu pod ustawą SAFE nie wejdzie w życie.**
Planowana lista zakupów z SAFE była dla prezydenta i jego kancelarii dostępna już od jakiegoś czasu. Tak samo dla członków Komisji Obrony Narodowej. Teraz prezydent chciał poznać szczegóły. I taką wiedzę otrzymał. Nie wierzę, że prezydent zablokuje cokolwiek, co się nazywa finansowanie polskiego przemysłu obronnego i przez to wzrost potencjału. Prezydent Karol Nawrocki razem z wicepremierem i ministrem obrony narodowej Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem zawsze stoją po stronie obronności. Tutaj sporu nie ma. I czy się to komuś podoba, czy nie, my w tych sprawach jako Polska jedziemy na jednym wózku i dlatego bardzo dobrze, że w sprawie obronności jest porozumienie ponad podziałami.

**A zarzuty z PiS i Konfederacji, o których mówiliśmy wcześniej? To dyskusja będąca elementem ponadpolitycznego porozumienia? Władysław Kosiniak-Kamysz mówił, że jest „próba obrzydzenia" programu SAFE.**
Niestety, muszę to przyznać, że ta mniej lub bardziej merytoryczna dyskusja dotycząca SAFE w tych środowiskach zaczyna sprowadzać się do partyjnej nawalanki. Mamy przykład tego, co zrobiło Prawo i Sprawiedliwość ustami Przemysława Czarnka, który powiedział, że pieniądze z SAFE pójdą na zakupy w Niemczech i we Francji. Albo Anny Zalewskiej piszącej, że to sukces niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. To jest po prostu dezinformacja, kłamstwo. No, chyba że uważają np. PGZ, APS, Pit-Radwar, WB Electronics, Hutę Stalowa Wola czy Jelcza za niemiecki przemysł. Oni w ten sposób chcą zniszczyć szanse polskich firm. Blisko 90 procent wydatków jest zaplanowanych tak, żeby trafiło do polskich firm zbrojeniowych. Kłamanie w sprawie programu SAFE dla Polski to jest działanie na korzyść Moskwy – trzeba to jasno zauważyć. A więc w tej optyce PiS znaczy Rosja. Na szczęście PSL znaczy Polska. I my bronimy polskich spraw. Bo nie wolno bawić się bezpieczeństwem naszej ojczyzny w imię doraźnych interesów partyjnych. Nikomu.
©℗

REKLAMA 0011461412

eprasa.pl a65aa89c13

Polska
Poniedziałek, 16.02.2026

# BOŻENA DYKIEL (1948-2026) Z ZAPAŁEM DO ŻYCIA I AKTORSTWA

**– Dzięki Bogu, że jestem aktorką charakterystyczną! A nie na przykład amantką. Bo jako amantka, w moim wieku nie miałabym już nic do roboty... A jaka jestem? Na pewno z odcieniem komedii. Jeśli tylko mogę, bardzo chętnie dodaję do moich ról jakiś komediowy „prztyczek”... – mówiła Bożena Dykiel. Aktorka odeszła 12 lutego w wieku 77 lat**

*Wojciech Obremski*

Nie chcę podzielić losu Tadeusza Łomnickiego i umrzeć na scenie. Chcę umrzeć w swoim łóżku, a jednocześnie mieć poczucie dobrze wykonanej pracy, bo to zawsze mi przyświeca - miała życzenie Bożena Dykiel. Żywiołowa, ekspresyjna, nad wyraz energiczna, poświęcająca się swoim rolom, dzięki czemu niemal każda z nich, nieważne, czy pierwszoplanowa czy epizodyczna, przeszła do historii polskiego kina i telewizji. Bożena Dykiel, jako mistrzyni aktorstwa, ceniona była przez mistrzów kamery. Wystarczy wspomnieć o Stanisławie Barei, Jerzym Hoffmanie, Romanie Załuskim czy Marku Koterskim.

### Hondą do legendy

Urodziła się 26 sierpnia 1948 roku w Grabowie. Ukończyła warszawską Państwową Wyższą Szkołę Teatralną i już na początku lat 70. związała się ze Studenckim Teatrem Satyryków. W latach 1972-1985 była aktorką Teatru Narodowego w Warszawie, gdzie stworzyła wiele niezapomnianych kreacji. Do historii przeszła scena, gdy Bożena Dykiel jako Goplana w „Balladynie”, wyreżyserowanej w 1974 roku przez Adama Hanuszkiewicza, odziana w obcisły kostium, wjeżdża na scenę na motocyklu Honda. W tamtych czasach było to rewolucyjnym wręcz posunięciem. Moment ten do dziś pozostaje jednym z najbardziej pamiętnych rozdziałów w dziejach Teatru Narodowego, a motocykle Honda stały się symbolem owej niezapomnianej inscenizacji.

### „Musi się pani nauczyć boksować”

Bożena Dykiel zadebiutowała na ekranie w 1972 roku rolą autostopowiczki w filmie „Uciec jak najbliżej” Janusza Zaorskiego, jednak jej początek kariery filmowej wiąże się z „Weselem” Andrzeja Wajdy, w którym zagrała Kasię. - Któregoś dnia pan Wajda poradził mi, bym przyjrzała się temu, jak pracują koledzy, Daniel Olbrychski i Andrzej Łapicki. „Przecież oni bez przerwy się ze sobą boksują, ciągle wymyślają coś, co jest obok ich tekstów. Jeśli są to świetne elementy, zawsze je wklejam do filmu. Musi się pani nauczyć boksować, bo to jest w filmie najważniejsze. Aktorzy walczą ze sobą o jak najdłuższe bycie na ekranie”. No więc zaczęłam wymyślać różne rzeczy. I właściwie wszystkie moje pomysły, jak kiełbasa, ogórek, chleb i wódka, trafiły do filmu, a nawet stały się jego wizytówką - wspomniała aktorka, która na tyle spodobała się reżyserowi, że ten obsadził ją w swoim kolejnym filmie - tak powstała pamiętna kreacja Mady Müller w „Ziemi obiecanej”, w której, jak podkreślała Dykiel, jej ulubioną sceną była ta, w której rzuca doniczką w Daniela Olbrychskiego.

FOT. TOMASZ BOLT

**Charyzmatyczne role kontrastowały z prawdziwą naturą Bożeny Dykiel, która była osobą serdeczną i ciepłą**

### Babki nie do zdarcia

Jej postacie to kobiety silne, bezkompromisowe, wzbudzające u płci przeciwnej respekt, żeby nie powiedzieć strach. Bo któż nie pamięta Haliny z serialu „Dom”, która, widząc bierność mężczyzn, jednym ruchem siekiery uśmierca świnię, by mieszkańcy tytułowego domu mieli co jeść? Albo posłusznej mężowi i zarazem bezwzględnej dla lokatorów Miećki Aniołowej z serialu „Alternatywy 4”? - Miałam zagrać jedną z lokatorek, już nie pamiętam którą, ale podczas jednej z prób, gdy czytaliśmy scenariusz, Staszek Bareja powiedział do mnie: „Wiesz Bożena, Anioł musi mieć jednak żonę. Jeszcze jej nie napisałem, ale zaraz to zrobię. Czy nie chciałabyś jej zagrać?”. W ten sposób powstała niezapomniana postać Aniołowej - zdradziła B. Dykiel. W podobnym tonie narodziły się role twardej naczelniczki gminy w „Wyjściu awaryjnym”, służalczej kierowniczki stołówki w „Balladzie o Januszku”, sąsiadki Karwowskich Walendziakowej w „Czterdziestolatku” czy szorstkiej Soni w „Znachorze”. Nie można zapomnieć o kreacji więźniarki w „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego czy Malwiny w „Awansie” Janusza Zaorskiego. Z tym ostatnim aktorka miała zabawne wspomnienie. - Zdjęcia były w Mięćmierzu koło Kazimierza. Mieliśmy taką dużą scenę zbiorową na rynku i do Jurka Turka podszedł facet i mówi: „Jezus, Maria... Panie Ross, jak ja pana lubię!”. Pomyślałam sobie wtedy: „Boże, żeby tylko mnie się tak nigdy nie zdarzyło!”. I na razie, odpukać, się nie zdarzyło - opowiadała aktorka.

### „Zaczyna się prawdziwe granie”

Uwypuklone przez Bożenę Dykiel cechy jej bohaterek nierzadko szły w parze z ich chłopskim pochodzeniem, co w połączeniu z ich hardością, dawało niezwykły efekt. Przypominał on mieszankę komizmu i naturalizmu, z dodatkiem nuty codzienności, która otaczała wówczas Polaków ze wszystkich stron.

Te wszystkie, niezwykle charyzmatyczne role kontrastowały z prawdziwą naturą Bożeny Dykiel, która była osobą niezwykle serdeczną i ciepłą. Ale i profesjonalistką w swoim fachu. „Wchodziła na plan i od razu było wiadomo, że zaczyna się prawdziwe granie” - mówili o niej współpracownicy. Potrafiła sprawić, że nawet niewielkie rólki z jej udziałem zapadały w pamięć. Tak było chociażby z epizodami w „Nic śmiesznego”, „Dniu świra” i „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” Marka Koterskiego.

### Aktorka wszechstronna

Bożena Dykiel znana była także z umiłowania do sztuki kulinarnej. Wydała nawet książkę ze swoimi przepisami, prowadziła też tematyczny program telewizyjny.

Nie sposób zliczyć wszystkich genialnych wcieleń Bożeny Dykiel. Sprawdzała się zarówno w rolach komediowych, jak i dramatycznych. Za swój wkład w polską kulturę została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi oraz Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, ma też swoją gwiazdę w Łódzkiej Alei Gwiazd.

Aktorkę od ponad dwóch dekad cenili również widzowie telenowel, z „Na Wspólnej” na czele, gdzie od 2003 roku wcielała się w Marię Ziębę. - Weszłam już, że tak powiem, w „fazę” ról matek. I jeśli nie będę grała matek, to kogo innego? - śmiała się kilkanaście lat temu Bożena Dykiel, która mimo że odeszła, to pozostawiła po sobie dorobek będący ważną częścią historii rodzimej sceny zarówno teatralnej, jak i filmowej.

eprasa.pl a65aa89c13

# PRZYSZEDŁEM Z FRANCJI. JAK WYROBIĘ DOWÓD, WRACAM

## Szedł prawie półtora roku przez Europę, by zatrzymać się na krótko w niewielkiej wsi na Podkarpaciu. Historia pana Przemysława brzmi jak scenariusz filmowy

*Barbara Galas*

Na pierwszy rzut oka zwyczajny mężczyzna. Szczupły, średniego wzrostu, opanowany. Nie zaczepia, nie prosi, nie narzuca się nikomu. Spaceruje po wsi, jakby był tu tylko przejazdem.

- Jestem tu tylko chwilowo. Jak wyrobię dowód, wracam do Francji - mówi bez większych emocji, jakby opowiadał o przesiadce na dworcu.

Ma 41 lat i za sobą drogę. Prawie półtora roku pieszo. Z Francji do Polski.

### Zaniepokoiło nas, że się tu pojawia

Zima w tym roku nie oszczędzała nikogo. Styczeń był wyjątkowo mroźny, minusowe temperatury utrzymywały się zarówno w dzień, jak i w nocy. Luty zaczął się podobnie. I to w pierwszym tygodniu lutego mieszkańcy Futomy zauważyli, że po okolicy od dłuższego czasu kręci się nieznajomy mężczyzna z psem.

- Zaczęli do mnie dzwonić mieszkańcy. Mówili, że co jakiś czas przechodzi tu obca osoba, młody mężczyzna z pieskiem. Postanowili sprawdzić, gdzie on przebywa - opowiada Małgorzata Drewniak, sołtys Futomy.

Kilka osób zebrało się razem. Nie chcieli iść pojedynczo, dla własnego bezpieczeństwa. Dotarli do opuszczonego budynku gospodarczego.

- Wtedy zobaczyliśmy, że ten pan rzeczywiście tam mieszka. Był bardzo spokojny. Zaczął z nami rozmawiać. Zobaczyliśmy, w jak trudnych warunkach przebywa - mówi sołtyska. Bez prądu. Bez gazu. Bez bieżącej wody.

### Jest honorowy. I bardzo grzeczny

Pomoc przyszła natychmiast. Ciepły posiłek, ubrania, kołdry, karma dla psa.

- On jest osobą honorową. Wydaje mi się, że trudno mu było tę pomoc przyjąć. Ale był bardzo grzeczny i wdzięczny. Mieszkańcy przynieśli jedzenie, coś ciepłego do ubrania, jedzenie dla pieska. To była taka pierwsza, ludzka pomoc - relacjonuje pani Małgorzata.

Powiadomiono Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Błażowej i policję. Zaproponowano schronisko.

Pan Przemysław odmówił.

- Nie pójdę. Nie zostawię psa. Spaceson jest ze mną od lat. To mój przyjaciel. Jedyny, jakiego mam - mówi cicho.

### Przyszły lata bezdomności

Nie zawsze był bezdomny. W młodości imał się różnych zajęć fizycznych, sezonowych, dorywczych. Od wielu lat żyje bez stałego domu. Tułał się po Polsce od 14. roku życia, kiedy uciekł z domu. Mając 19 lat wyjechał za granicę. Był m.in. w Niemczech, Holandii, Belgii, Francji, Andorze, Luksemburgu.

Jako dziecko uciekł z domowego piekła.

- Byłem maltretowany. Rodzina, która powinna być bezpieczną przystanią, była miejscem cierpienia. Nikt mi nie pomógł. Ani policja, ani państwo - w jego głosie nie ma natarczywości i agresji, jest żal i zmęczenie.

Nigdy nie założył własnej rodziny. Nie stworzył domu. Do Polski wracał prawie półtora roku. Bez pieniędzy. Z psem u boku.

- Z Francji szedłem przez Alpy Francuskie, potem Włoskie. Mediolan, Turyn, Wenecja... dużo przygód. Nie zawsze przyjemnych. - Na piechotę poznaje się świat inaczej. Turysta tylko patrzy. A ja spałem w szopach, pod plandeką, pod gołym niebem. Poznaje się ludzi jakby z drugiej strony życia.

Kiedy zimą sypiał w śniegu, wykopywał podłużny dół, rozpalał ogień.

- To takie ognisko syberyjskie – mówi zdawkowo.

Dlaczego wrócił?

- Bo nie można wyrobić dowodu osobistego w konsulacie. Gdybym mógł to zrobić za granicą, nie byłoby mnie tutaj.

Jeszcze kilka tygodni spędzi na Podkarpaciu. Aż dostanie upragniony dokument. W marcu chce ruszyć w drogę powrotną.

### Słoma dobrze izoluje

Zaprasza do środka. Ciemno. Urządził się w jednym z pomieszczeń. Słoma zamiast materaca.

- Słoma bardzo dobrze izoluje. Jest lepsza niż styropian. W niektórych krajach budują z niej domy - tłumaczy.

Ogrzewa się prowizorycznym piecykiem. Sam go zrobił. Kiedy dokłada drewno, dym szybko wypełnia wnętrze. Szczypie w oczy, dławi w gardle. Musimy wyjść na chwilę na zewnątrz, by złapać oddech. Na podłodze leży karma dla Spacesona i kilka produktów spożywczych od mieszkańców - konserwy, kiełbasa śląska, chleb.

- Ja już spałem w śniegu, na betonie. Tu naprawdę jest dobrze – uśmiecha się.

„Samotność jest gorsza niż bieda”

Czy doskwiera mu samotność?

FOT. BARBARA GALAS

**Pan Przemysław zamieszkał w pustostanie, bez prądu, gazu i bieżącej wody, ale ze swoim wiernym przyjacielem**

*SAMOTNOŚĆ JEST GORSZA NIŻ BIEDA. MOŻNA MIEĆ PIENIĄDZE I BYĆ SAMOTNYM. A SAMOTNOŚĆ POTRAFI CZŁOWIEKA ZNISZCZYĆ*

- Czasami. Samotność jest gorsza niż bieda. Można mieć pieniądze i być samotnym. A samotność potrafi człowieka zniszczyć.

Po chwili dodaje z gorzkim uśmiechem: - Gdyby pies potrafił mówić, ludzi bym nie potrzebował.

Spaceson, pies rasy border coli, reaguje na każdy jego ruch. Nie odstępuje pana na krok. Przeszedł z nim pół Europy.

Pan Przemysław krytycznie mówi o systemowej pomocy w Polsce.

- Tu dają zupkę i zabierają dokument. Tam inwestują w człowieka. We Francji ludzie zapraszają do domów. Możesz się wykąpać, przespać, wyprać. Podkreśla, że nie chciał schroniska ze strachu przed chorobami i rozstaniem z psem.

- Ja nie prosiłem o pomoc. Chcę tylko dowód.

### Futoma nie odwróciła wzroku

- Mieszkańcy są zainteresowani tym, jak pomóc temu panu, żeby nie żył w takich warunkach - mówi sołtyska. - Futoma jest miejscowością gościnną. Nikogo nie zostawiamy bez pomocy. Trwają rozmowy o tymczasowym lokum. Wszystko zależy od niego.

- To młody, zdrowy człowiek. Może będzie chciał coś zmienić. Decyzja należy do niego.

Co na to pan Przemysław?

- Ta pomoc... pierwszy raz w Polsce spotkało mnie coś takiego. Kiedy byłem młody, nikt mi nie pomógł. Ludzie byli zamknięci na takich jak ja. Widzę, że trochę się zmieniło.

eprasa.pl a65aa89c13

# ZABIŁ SIĘ CZY ZOSTAŁ ZABITY? WRACA SPRAWA ŚMIERCI DAWIDA „CYGANA" KOSTECKIEGO

„Złożyłem do Prokuratura Generalnego wniosek w imieniu matki, siostry i żony Dawida Kosteckiego o podjęcie śledztwa w sprawie jego zabójstwa" – ogłosił na platformie X mecenas Roman Giertych

*Andrzej Pięs*

Dużo wiedział i za dużo mówił. Deptał po odciskach nieprzyjaciół, nawet zza krat wypowiadał im wojnę, zza krat rozwalił rzeszowskie CBŚ. Na ringu bywał nie do opanowania, poza ringiem sam siebie opanować nie potrafił. Żył z rozmachem i głośno, zmarł cicho. Kiedy odszedł, sugerowano, że nie z własnej woli, a wątpliwości w tej sprawie znów się pojawiły.

„Wczoraj złożyłem do Prokuratura Generalnego wniosek w imieniu matki, siostry i żony Dawida Kosteckiego o podjęcie śledztwa w sprawie jego zabójstwa. Okoliczności działań rosyjskich służb specjalnych w sprawie afery Epsteina są łudząco podobne do działań w aferze podkarpackiej. Również tajemnicze zgony wokół Epsteina są podobne do okoliczności śmierci słynnego polskiego boksera. To skłania do analizy postępowania, które w moim przekonaniu prokuratura PiS prowadziła 7 lat temu z założeniem, aby niczego nie ustalić. Będziemy również wnioskować o zaangażowanie w wyjaśnienie tej sprawy wyspecjalizowanej jednostki Policji, tzw. archiwum X. Sprawę oczywiście będę prowadził razem z mec. Jackiem Dubois" – zapowiedział z początkiem lutego na platformie X mec. Roman Giertych.

Już raz to zrobił – po zagadkowej śmierci „Cygana" w sierpniu 2019 roku w areszcie śledczym w warszawskiej Białołęce. Już wtedy Giertych poddawał pod wątpliwość, że „Cygan" odebrał sobie życie, że rozstanie z tym światem było jego decyzją i nikt go na drugą stronę nie przepchnął.

### Droga na szczyt i równia pochyła

Był nadzieją polskiego boksu: interkontynentalny mistrz WBA w wadze półciężkiej, młodzieżowy mistrz świata WBC i mistrz kilku innych federacji bokserskich. Na zawodowych ringach krzyżował rękawice 41 razy, wygrał 39 walk, 25 przez nokaut, i tylko dwa razy doznał porażki. Imponujący wynik, ale w życiu poza ringiem już nie było tak dobrze.

Pierwsze kroki w tym sporcie stawiał na rzeszowskiej Baldachówce. Tu dzieciak musiał walić w ryj albo po ryju dostawał, a „Cygan" w tym pierwszym okazał się mistrzem dzielnicy. A potem demon na ringu, wyrazisty poza nim; kamery telewizyjne go kochały, i z wzajemnością, a on pławił się w uwielbieniu kibiców i mediów.

Druga twarz Kosteckiego była szpetna i pełna blizn. Miał 17 lat, kiedy skazano go za rozbój. Nie był jeszcze sportowcem klasy światowej, a wyrok niewiele go nauczył. Potem sypnęło sportowymi sukcesami, wszedł na salony, ale bitny chłopak z Baldachówki z niej nie wyszedł. Bandycka dzielnica mentalnie była jego domem, a w szemranych interesach upatrywał przyszłości biznesowej. Najpierw był „Przystanek Alaska" w Lutoryżu, o którym wszyscy wiedzieli, że to nie cukiernia. W 2003 r. powstał kub „Venus" przy ul. Wyspiańskiego w Rzeszowie, w końcu klub nocny „Velvet" przy ul. Przesmyk. W piwnicach sala z rurką dla profesjonalistek, na parterze klub „Knock-out", a na piętrze pokoje na godziny, w których też przyjmowały profesjonalistki. Sexbiznes się rozrastał i „Cygan" zaczął otrzymywać pierwsze ostrzeżenia, że wchodzi w paradę braciom Aleksowi i Żeni R., którzy Podkarpacie mieli w tej branży za wyłączną własność. To – jak głosi teoria spiskowa – był początek jego końca. Zresztą braci R. też, dwóch imigrantów z Ukrainy, którzy zaczynali swój biznes w Polsce od handlu duperelami na bazarze i dziwnie szybko zbudowali swoje seksimperium.

„Cygan" o biznesie nie miał pojęcia. W sieci klubów nocnych miał udziały, dawał im kapitał, twarz, nazwisko, swoją popularność; stroną biznesową zajmowali się jego siostra, ciotka i przyjaciel. W październiku 2011 roku Kostecki został skazany na 2,5 roku pozbawienia wolności za czerpanie korzyści z nierządu i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. W 2014 roku znów był wolnym człowiekiem, ale wolnością długo się nie nacieszył.

*TAJEMNICZE ZGONY WOKÓŁ EPSTEINA SĄ PODOBNE DO OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI SŁYNNEGO POLSKIEGO BOKSERA. TO SKŁANIA DO ANALIZY POSTĘPOWANIA*

W handlu samochodami też mu nie poszło. Do spółki z kumplem prowadzili interes polegający na tym, że legalizowali i sprzedawali kradzione w zachodniej Europie i Polsce luksusowe samochody i ciężarówki. Akt oskarżenia o m.in. założenie i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą trafił do Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu. Kostecki przyznał się i dobrowolnie poddał się karze: w 2017 roku „dostał" 5 lat więzienia, z którego miał wyjść nie wcześniej niż w 2021 r. W sierpniu 2019 r. znaleziono go martwego w celi aresztu na Białołęce, do którego został dowieziony, by zeznawać w sprawie oskarżonego o rozbój Tomasza G.

### Tajne życie „Cygana"

Po śmierci byłego pięściarza zaczęły się spekulacje, iż to nie była śmierć samobójcza, że być może Kostecki został zamordowany, bo wiele wiedział o podkarpackim półświatku i udziale w nim polskich organów ścigania. Także o tzw. aferze podkarpackiej, w której przewijają się politycy wysokiego szczebla, a nawet hierarcha kościelny jako klienci domów publicznych braci R. A – co gorsza – „Cygan" przy swojej wiedzy i swoim temperamencie nie zawsze potrafił utrzymać język za zębami. Czego dowiódł, kiedy agenci Centralnego Biura Śledczego z Rzeszowa wpadli z hukiem jednocześnie do wszystkich trzech jego lokali – biznes padł, a „Cygan" wylądował za kratami za sutenerstwo. Za kratami nie wytrzymał, pokojarzył wcześniejsze ostrzeżenia od braci R. z akcją CBŚ, wiedział o powiązaniach Żeni i Aleksa z funkcjonariuszami podkarpackiej policji, pamiętał, że jego seksbiznes padł po akcji policji, ale seksbiznes braci R. kwitnie nietknięty.

I kiedy pod celą przełykał gorycz klęski, na Facebooku pojawił się jego wpis:

„Z biednych chłopców z bazaru rzeszowskiego Aleks i Żenia stali się milionerami, których chroni skorumpowany układ urzędników i funkcjonariuszy w Rzeszowie" – można było przeczytać.

Było też o „Imperium czerpania korzyści z prostytucji". I że centralą tego interesu jest lokal „Imperium" braci R. w Świlczy. Dalej coś, co nie mogło ujść uwadze tajnych służb:

„Co najmniej kilkunastu świadków podaje, że po pieniądze do Aleksa i Żeni systematycznie przyjeżdża funkcjonariusz CBŚ w Rzeszowie, Daniel Ś. Ten sam oficer Daniel Ś., w celu odwrócenia uwagi od prowadzonego przez Aleksa i Żenię procederu, wmontował mnie w czerpanie korzyści z nierządu. (...) Właśnie dzięki medialnemu odwróceniu uwagi na moją osobę IMPERIUM jeszcze bardziej rozkwita!" – gruchnęło w sieci i wywołało trzęsienie ziemi.

Wpis szybko znikł z portalu. „Cygan" zaprzeczył, że był jego autorem, długo potem do autorstwa wpisu przyznał się – żądny zemsty na braciach R. – lokalny biznesmen, ale w rzeszowskim CBŚ zatrzęsło się. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała Krzysztofa B., ówczesnego szefa rzeszowskiego CBŚ, i Daniela Ś. – ówczesnego naczelnika wydziału gospodarczego służby. W tym samym czasie ABW wpadła do należącego do braci klubu nocnego „Olimp" w Budziwoju – Żenia i Aleks poszli siedzieć. Wszyscy za korupcję bierną i czynną, funkcjonariusze jeszcze za pomocnictwo, a bracia za czerpanie korzyści z nierządu. Tyle że Kostecki zyskał w świecie mrocznych interesów opinię człowieka, który może sporo wiedzieć, a przyparty do lin nie zawaha się tej wiedzy użyć. Rozwalił rzeszowski CBŚ, braci R. posłał za kraty (choć nie na długo – jeden rok, drugi półtora pozbawienia wolności), a w rezerwie mógł mieć jeszcze broń atomową: wiedzę o rzekomych nagraniach możnych tego świata, którzy bawili się w lokalach braci. Bardzo niebezpiecznych nagraniach.

### Samobójstwo czy zabójstwo?

Kostecki trafił z rzeszowskiego zakładu karnego do aresztu śledczego w Białołęce, by zeznawać w prawie rozboju, w którym swój udział miał Tomasz G. Do rozprawy nie doszło, a zeznań nie było, bo adwokat oskarżonego nie pojawił się na sali sądowej – Tomasz G. nie zgodził, by rozprawa toczyła się pod nieobecność jego mecenasa. Następne posiedzenie sądu wyznaczono na 14 sierpnia. 2 sierpnia nad ranem martwego „Cygana" znalazł w trzyosobowej celi współwięzień, kiedy wstał, by przygotować śniadanie. Z jego zeznań wynika, że zastanowiło go, iż Kostecki leży na pryczy z nogami, a nie głową, ułożonymi w kierunku drzwi wejściowych, więc odwrotnie niż zawsze. Pozycja półsiedząca, lekko pochylony do przodu, przykryty kocem. Kiedy współwięzień odsunął koc, zobaczył

eprasa.pl a65aa89c13

FOT. MARCIN RADZIMOWSKI

**2017 rok, Sąd Okręgowy w Tarnobrzegu. Dawid „Cygan" Kostecki poddał się dobrowolnie karze pięciu lat pozbawienia wolności**

siną twarz byłego pięściarza, a na szyi pętlę ze skręconego prześcieradła, którego drugi koniec przywiązany był poniżej do kraty łóżka.

Zaalarmował służbę więzienną - kilka minut później w celi zjawili się strażnicy z defibrylatorem, ale reanimacja nie powiodła się - „Cygan" był już wtedy zimny i sztywny, jakby zgon nastąpił kilka godzin wcześniej. Z zeznań obu współwięźniów Kosteckiego wynikało, że tej nocy w celi nie zdarzyło się nic niezwykłego; strażnik, który kilkakrotnie kontrolował tej nocy celę, też nie stwierdził niczego niepokojącego. Wstępne oględziny ciała denata ujawniły bruzdę wisielczą na szyi - co naturalne - oraz „na dolnym lewym ramieniu dwa punktowe ubytki naskórka oraz otarcia naskórka na grzbiecie". I jeszcze dwa punkty na szyi Kosteckiego, które uruchomiły lawinę spekulacji. Wyjaśniający tajemnicę tej śmierci prok. Wojciech Kapuściński zaznaczył w notatce z oględzin ciała, że na szyi denata znaleziono odległe od siebie o 0,5 cm dwa ślady przypominające ślady po nakłuciu. I jeszcze jego znaczący wpis w notatce o „możliwym zbrodniczym charakterze śmierci". Tym dziwniejsze było, że protokół z sekcji zwłok wcale nie wyjaśniał, skąd wzięły się te dwa ślady na szyi „Cygana", kiedy i jak powstały. Paralizator samoróbka? Przeszukania celi dowodziły, że na miejscu nie znaleziono żadnych kabli, drutów, elektrod, igieł, z których można by takie urządzenie zbudować. Może fabrycznej produkcji paralizator? I to biegli wykluczyli: gdyby użyto trasera, zostałyby po jego haczykach charakterystyczne ślady; nie mógł to być paralizator kontaktowy, bo żaden z nich nie zostawia śladów w odstępie 0,5 cm.

Biegli medycy potwierdzili, że możliwe jest dokonanie samobójstwa przez samopowieszenie w pozycji, w której ofiara dotyka nogami podłoża, i nie są to rzadkie przypadki. Nie znaleziono też żadnych śladów na ciele denata, które wskazywałyby, iż do tej śmierci przyczyniły się osoby trzecie: żadnych obrażeń defensywnych, więc będąc przytomnym, nie bronił się. Gdyby pozbawiono go przytomności, a potem próbowano przemieszczać ciało, taki akt też pozostawiłby ślady na ciele, a takich również nie znaleziono. Biegli uznali, że do śmierci doszło nie później niż o godzinie 3 w nocy; współwięzień ujawnił zwłoki „Cygana" około godziny 5.30. Ostatecznie prokuratura zamknęła dochodzenie wnioskiem, że doszło do samobójczej śmierci.

To nie przekonało rodziny Kosteckiego - przecież żona dzwoniła do niego dzień wcześniej, umawiali się na wizytę następnego dnia; człowiek, który chce się zabić, nie snuje planów - przekonywała po śmierci męża. Wręcz zapewniała, że Dawid czegoś się obawiał - wyczuła to w rozmowie. Potem był list do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, w którym domaga się ustalenia, kto zabił jej męża. Bo po co ktoś podający się za przedstawiciela Ministerstwa Sprawiedliwości wszedł do celi „Cygana" i robił zdjęcia? Tożsamości tego człowieka nie ustalono. I dlaczego odsunięto od sprawy prok. Kapuścińskiego, który jako pierwszy wspomniał o dwóch kropkach na szyi denata i nie wykluczył zabójstwa?

*PROKURATOR KAPUŚCIŃSKI NIE WYKLUCZYŁ ŚMIERCI SAMOBÓJCZEJ, CHOĆ W NOTATCE ZE WSTĘPNYCH OGLĘDZIN CIAŁA DOPUŚCIŁ ZABÓJSTWO*

Wątpliwości miał także mecenas Roman Giertych, który był wówczas pełnomocnikiem prawnym rodziny zmarłego. Złożył wniosek o śledztwo z paragrafu 148 Kodeksu karnego (zabójstwo), ponownej sekcji zwłok i przesłuchania świadków, którzy być może wskażą motywy potencjalnych zleceniodawców zabójstwa. Czyli kogo? Zemsta po latach braci R., a może obawy tych, którzy ponoć zostali uwiecznieni na nagraniach w domów publicznych, że „Cygan" w końcu się „wysypie"? I znów lawina medialnymi spekulacji: dwa ślady, jak dwie iniekcje środkiem farmakologicznym, mogły Kosteckiego pozbawić przytomności - bezwolnego człowieka łatwo powiesić, nie pozostawiając „śladów ingerencji osób trzecich".

### Twardziel, ale słaby duchem

Już w listopadzie 2015 roku, kiedy „Cygan" trafił do szpitala, spekulowano, czy w wyniku próby samobójczej, czy zamachu na jego życie. Na szpitalnym łóżku nieprzytomny spędził tydzień. A kiedy oprzytomniał, zwierzył się lekarzom, że od miesięcy miewał myśli samobójcze. Po zatrzymaniu go w 2016 r. przez lubelską prokuraturę w sprawie „przestępstw samochodowych" podjął głodówkę, trafił do szpitalnego ambulatorium przy łódzkim zakładzie karnym, gdzie go przymusowo karmiono. Po jego śmierci drobiazgowi śledczy doszli i do tego, że Kostecki już początkiem lat 2000 był poddany szpitalnej terapii psychiatrycznej i nie wykluczyli, że na stan jego zdrowia miało wpływ, że już jak nastolatek nadużywał alkoholu i substancji odurzających.

Jeszcze w sierpniu 2019 roku rzecznik warszawskiej prokuratury wyliczał: „W przeszłości Dawid Kostecki podejmował próby samobójcze (w 2015 roku), a w związku z obniżonym nastrojem psychicznym w lipcu 2019 r. był konsultowany psychologicznie oraz psychiatrycznie".

Również prok. Kapuściński nie wykluczył śmierci samobójczej, choć w notatce ze wstępnych oględzin ciała dopuścił zabójstwo: „Dwa niewielkie czerwone punkty, które przypominają ślady powstałe w wyniku wkłucia igły", ale „wkłucia igły" nie potwierdziła sekcja zwłok. Prok. Kapuściński w notatce wspomina o tym, że w celi Kosteckiego zabezpieczono jego koc i prześcieradło.

- Teoretycznie możliwe jest, że znajdują się na nich ślady substancji chemicznej, która posłużyła do odurzenia denata, np. po ich wycieku ze strzykawki - uzasadnia śledczy zabezpieczenie tych dowodów.

Tyle że badania nie potwierdziły na nich substancji odurzających. Nie ma (na razie?) dowodów, że Dawid „Cygan" Kostecki padł ofiarą zabójstwa. Są dowody na to, że nie był niezłomny psychicznie. I są przesłanki, by myśleć, że źle mu życzono - z zemsty lub ze strachu.

I ten stan wiedzy nie zmienił się od 7 lat, niemniej jednak mec. Giertych stara się wrócić do sprawy. „Dawid Kostecki »popełnił samobójstwo« 2 sierpnia 2019 roku. Jeff Epstein »zabił się« 1 sierpnia 2019 roku. To może być przypadek, ale może też być likwidowanie świadków przez rosyjskie służby specjalne" - napisał na X.

Choć wcześniej Prokuratura Krajowa jednoznacznie stwierdziła, iż „w swoich zeznaniach Dawid Kostecki nigdy nie wskazał, aby znani politycy i urzędnicy państwowi korzystali z usług podkarpackich agencji towarzyskich", a „materiał nie pozwolił też na ustalenie, że zgon Dawida Kosteckiego miał związek z tzw. aferą podkarpacką". Kosteckiego z Epsteinem wiąże fakt, że obaj - biernie lub czynnie - mieli związek z seksaferami, nie do końca jasne okoliczności obu śmierci, obaj zmarli w sierpniu 2019 roku, ale Amerykanin nie dzień przed - jak wspomniał mecenas we wpisie - a osiem dni po „Cyganie". Sugestia mecenasa, że śmierć Kosteckiego „może też być likwidowaniem świadków przez rosyjskie służby specjalne", to zupełnie nowy wątek w tej tajemniczej sprawie.

eprasa.pl a65aa89c13

# CHARTIA POKAZUJE ŚWIATU HART DUCHA

Są świetnie uzbrojeni i wyszkoleni. Pokazali, że mogą zadawać ogromne straty wrogowi. Żołnierze Putina na wieść, że Chartia atakuje, doznają drgawek. Wiedzą, że 4. batalion 13. Brygady Gwardii Narodowej Ukrainy, nazywany Chartia, nie odpuści

*Kazimierz Sikorski*

Historia formacji zaczęła się od tego, gdy ukraiński miliarder Wsiewołod Kożemiako zamienił elegancki garnitur na mundur wojskowy i stworzył jedną z najbardziej przerażających formacji bojowych na Ukrainie.

Jest „ojcem" Chartii, która odegrała kluczową rolę w obronie Charkowa i odbiciu Kupiańska. Wieść niesie, że pewnego dnia Kożemiako rozmyślał o nowym zajęciu, grając „Dla Elizy" Beethovena na fortepianie w hotelu w Charkowie. Miał już wtedy na sobie wojskowy mundur.

„Tak, jestem biznesmenem" – mówił o sobie i dodałał: „Teraz jestem dowódcą jednostki wojskowej na Ukrainie".

Przed atakiem Rosjan, 55-letni ojciec czwórki dzieci łączył luksusowe wakacje z bieganiem, jazdą na rowerze i golfem. W 2017 roku przebiegł maraton nowojorski w czasie poniżej trzech i pół godziny.

Założyciel i prezes Agrotrade Group, jednego z największych ukraińskich producentów i eksporterów zbóż, dziś skupia się wyłącznie na wojnie.

Założył Chartię w marcu 2022 roku, tuż po rozpoczęciu ataku Rosji na Ukrainę. Na początku była to grupa cywilnych ochotników finansowana z jego majątku. Rozpoczęła działalność jako jednostka ochotnicza przydzielona do 127. Brygady Obrony Terytorialnej w Charkowie.

Działając niezależnie od armii ukraińskiej, ale przyjmując jej rozkazy, Chartia przyjęła przydomek „batalionu miliarderów" ze względu na model finansowania i wsparcie bogatych darczyńców.

Jej liczebność szacuje się na 5000 osób. To, co zaczęło się ochotniczą grupą, rozwinięto w formację wojskową w ramach Gwardii Narodowej Ukrainy, podlegającą resortowi spraw wewnętrznych.

HTTPS://X.COM/KHARTIIABRYGADA/

Ostatnie ukraińskie sukcesy pod Kupiańskiem, który już, już miał w paść w ręce Rosjan, to również zasługa Chartii

FOT. HTTPS://WWW.FACEBOOK.COM/RADIOKHARTIAA/

Nazwę Chartia wymyślił pisarz Sehij Żadan

HTTPS://X.COM/KHARTIIABRYGADA/

Współczesne pole walki to dziś drony i wielkie ekrany

### Od cywilnych zapaleńców po elitarną grupę

Z marzenia mieszanki cywilów i nowoczesnego sprzętu, jednostka stała się siłą zdolną prowadzić brawurowe kontrataki na śmiercionośnych frontach wojny. Jej sukces rozstrzygnął spory między Rosją i Ukrainą o kontrolę nad strategicznym Kupiańskiem.

Dziś jako brygada jest jedną z najbardziej skutecznych jednostek. Pojawiła się w momencie, w którym demonstracja siły była tak bardzo istotna dla prezydenta Ukrainy.

Z brygady rozrosła się do korpusu, składającego się z pięciu brygad. Dowódcą formacji jest Ihor Obolienskyi.

Ihor „Kornet" Obolienskij to ciekawa postać. Pułkownik Gwardii Narodowej Ukrainy powrócił do armii w 2022 roku po trzyletniej służbie i kierował rozwojem wojskowym Charti.

Wspomina, że któregoś dnia zadzwonił do niego Kożemiako i zaproponował, by dołączył do tworzonych sił. „Miałem odpowiadać za oddział, on miał zarządzać i organizować jednostkę. Mieliśmy świetną synergię od początku", wspominał.

Wiosną 2022 Chartia odparła najeźdźców pod Charkowem i wraz z innymi siłami wyzwoliła Ruską Łozową. Była też jedną z pierwszych jednostek ukraińskich, które dotarły do granicy z Rosją podczas kontrofensywy w obwodzie charkowskim we wrześniu 2022.

### Jedyna ochotnicza jednostka w bitwie o Bachmut

W grudniu tego samego roku była jedyną ukraińską ochotniczą jednostką wojskową w walce pod Bachmutem. W 2023 przekształcono ją w brygadę Gwardii Narodowej Ukrainy.

Jej specjalnością są błyskawiczne kontrataki, walki w terenie zabudowanym i operacje z wykorzystaniem dronów. Wyróżniła się jako jedna z najbardziej skutecznych jednostek w rejonie Kupiańska.

Kiedy jej żołnierze wywiesili ukraińską flagę nad Kupiańskiem po wyparciu hord Putina, przyniosło to Ukraińcom tak bardzo potrzebny zastrzyk energii.

Pokazała też Zachodowi, a przede wszystkim Donaldowi Trumpowi, że Ukraińcy mogą zwyciężać najeźdźców, co przy ślamazarnie toczących się rozmowach o pokoju, może mieć ogromne znaczenie.

Stała się symbolem tego, że siły Kijowa są dalekie od ulegania taktyce Rosji, w której żołnierze są traktowani jak „maszynka do mięsa". Ma dziś pozycję jednej z najbardziej skutecznych jednostek, jakimi dysponuje Kijów.

Grupa zadała cios wojskom Putina, co oznaczało znaczące zwycięstwo w momencie, gdy demonstracja siły militarnej nigdy nie była tak istotna na arenie międzynarodowej. „Operacja w Kupiańsku dowodzi, że dzięki planowaniu, wyszkolonym dowódcom oraz dobremu przygotowaniu jednostek – czyli metodzie Chartia – można powstrzymać i zniszczyć wroga" – tłumaczył płk Ihor Obolenski.

### Koronkowe przygotowania i idealny atak

Jeszcze niedawno wydawało się, że miasto wpadnie w ręce wroga, ale w dramatycznym zwrocie akcji ukraińscy żołnierze pokazali na co ich stać. Chartia została rozmieszczona w tym rejonie wraz z regularnymi i mniej doświadczonymi grupami, które połączyły się, tworząc silny model obrony i ataku.

Siły Ukrainy wykorzystały to podejście, aby przejąć rosyjskie ataki, zachowując elitarne oddziały do decydujących uderzeń.

Jednostki przemykały jesienią, posuwając się lasami otaczającymi Kupiańsk, zanim wdarły się do miasta.

Potem skupiły się na kluczowych punktach w Kupiańsku: przejazdach kolejowych, dojściach do rzek i wąskich przejściach miejskich, zamieniając ulice i dzielnice przemysłowe w strefy koncentracji ataków dla nacierających sił wroga.

Działania opierały się na dokładnym rozpoznaniu, mobilności i koordynacji z zespołami artylerii i dronów. Atakowali nagle, tak samo się wycofywali, nim Rosjanie zdążyli się umocnić.

Chartia zadała nieproporcjonalnie duże straty i zmusiła wojska Putina do panicznego odwrotu. Raporty wywiadu ujawniły stosunek zabitych po obu stronach 1:27. Przy czym na każdego Ukraińca przypadało 27 rosyjskich żołnierzy.

„Sukcesy Ukrainy pod Kupiańskiem są kluczowe i pokazują, że Kijów nie skapituluje, jak sądzą niektórzy w Białym Domu, a wręcz przeciwnie, to Ukraina zaczyna zdobywać teren" – mówił Hamish de Bretton-Gordon, ekspert wojskowy, dla The Telegraph.

Putin desperacko chce, żeby Trump położył kres Ukrainie, a amerykański prezydent szuka rozwiązania gdzie indziej, obwiniając nawet Zełenskiego za brak postępów w planie pokojowym.

Wśród tych politycznych debat o wysokiej stawce to właśnie Kożemiako i „jego" żołnierze dali namacalny dowód odporności Ukrainy.

eprasa.pl a65aa89c13

Trybuna Ludu

WARSZAWA — ŚRODA, 8 LUTEGO 1950 R. WYDANIE F

Szpieg André Robineau przyznaje się do winy przed Sądem Wojskowym w Szczecinie

Zeznając w pierwszym dniu procesu agentów wywiadu francuskiego przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Szczecinie, oskarżony Andre Robineau przyznał się do winy, wymieniając szereg francuskich przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych w Polsce, którzy prowadzili robotę szpiegowską, zdobywając m. in. plany stoczni w Elblągu, która — jak wiadomo — padła ofiarą wielkiego sabotażu. Robineau zeznał o wymianie informacji szpiegowskich dokonywanej na terenie Polski między wywiadem brytyjskim i francuskim, zaś ujawnione przez niego rewelacyjne szczegóły instrukcji szpiegowskich wykazały, że już od dawna rząd francuski sposobił się do konfliktu dyplomatycznego z Polską. Zeznania te obaliły lansowane przez Francję tezy, jakoby źródłem tego konfliktu było dopiero aresztowanie w Polsce szpiega Robineau.

Rozprawie, która toczy się w wielkiej sali szczecińskiej WRN, przysłuchuje się ponad 800 osób. Obecny jest oficjalny obserwator z ramienia rządu Republiki Francuskiej. II se-

Pisarze radzieccy opuścili Warszawę

kretarz Ambasady w Warszawie, p. Jacques Martin, pełniący obowiązki konsula Republiki Francuskiej w Szczecinie, p. Georges Estrade oraz obserwator z ramienia paryskiej Izby adwokackiej, adwokat Maurice Allehant. Przybyły rodziny oskarżonych, m. in. ojciec Andre Robineau. Sądowi przewodniczy sędzia Alfred Janowski, ze

przyjechał na zaproszenie ojca, dyrektora Instytutu Francuskiego w Warszawie. W Warszawie poznał mjr. Humma, który po kilku rozmowach, zaproponował mu pracę dla francuskiej służby wywiadowczej. Kiedy oskarżony wyraził swą zgodę, Humm poznał go z wicekonsulem Bardet, przedstawiając go jako jego przyszłego zwierzchnika. Bardet kazał Robineau udać się do Gdańska, gdzie oficjalnie otrzymał stanowisko sekretarza w firmie „Veritas". Oskarżony wyjaśnia, że na terenie Gdańska przebywał do końca czerwca 1948 roku i „zapoznawał się z terenem, a jednocześnie z niektórymi obiektami wojskowymi". W czerwcu 1948 roku przeniesiono go do Szczecina na stanowisko sekretarza konsulatu francuskiego. „Po przyjeździe do tego miasta—ze-

oraz urzędy, a także dane o numerach jednostek wojskowych i blankiety PUR. Inni agenci — Matuszek i Żukowski, dostarczyli listy przejazdów transportów kolejowych przez pewne miasto i plany dworców, zaś Klimczak — plany central elektrycznych. Podobne informacje otrzymywał oskarżony od osk. Pielackiego, który też zgodził się na zainstalowanie u niego w domu radiostacji nadawczej.

Zadanie radiotelegrafisty

Robineau wyjaśnia, że będąc w kwietniu 1949 r. w Paryżu przeszedł tam z polecenia p. Bardet kurs radiotelegraficzny.

Przewodniczący: Jaką osobę Bardet typował na radiotelegrafistę, jeśli chodzi o jej strukturę fizyczną?

Tokarz

Dyrektor Łódzkich Z Huta pracował poprze chanicznych im. Stre nięcia w dziedzinie ma R. Na zdjęciu

FOT. CC

Skład sędziowski orzekł wyrok 14 lutego, po tygodniu procesu. Wszystkich oskarżonych uznano winnymi zarzucanych czynów i wymierzono kary

# SPRAWA ROBINEAU, CZYLI „IMPERIALISTOM MÓWIMY NIE!"

## 14 lutego 1950 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie wydał wyrok w sprawie aresztowanego przez MBP pracownika konsulatu Francji André Robineau

*Mariusz Grabowski*

Choć Robineau dostał „tylko" 12 lat, w stosunkach dyplomatycznych polsko-francuskich zapanowała „zimna wojna". W efekcie szpiegomanii, jaka opanowała stalinowski aparat bezpieczeństwa w Polsce, załamały się także relacje gospodarcze. Ocieplenie nastąpiło dopiero po śmierć Stalina w marcu 1953 r.

### Tego chciał Stalin

Impuls do wojny z Francją przyszedł z Kremla, a o aresztowaniu Robineau zadecydowano na poziomie Komitetu Centralnego PZPR. Ale już kilka miesięcy wcześniej, w marcu 1949 r., pod zarzutem szpiegostwa bezpieka w ramach sprawy agenturalnego rozpracowania o kryptonimie „Wróg" aresztowała sekretarkę francuskiego konsulatu Yvonne Bassaler i grupę pracowników. W późniejszym procesie zapadły wyroki od sześciu do dziewięciu lat.

Następną sprawą było zatrzymanie stypendysty rządu polskiego - slawisty Etienne Decaux. Władze początkowo ukrywały fakt aresztowania, a 10 września 1949 r. oświadczyły, że został on zatrzymany przy „nielegalnym przekraczaniu granicy polsko-czechosłowackiej". Samego Robineau, pracownika konsulatu Francji w Szczecinie aresztowano 8 listopada 1949 r. na Okęciu.

Politolog i historyk IPN prof. Patryk Pleskot twierdzi, że zarówno sprawy Bassaler, jak i Robineau były politycznym pretekstem, który komunistom był potrzebny do całkowitego zerwania kontaktów Polski z Zachodem. „Tego oczekiwał Stalin, który miał świadomość, że dobre relacje polsko-francuskie trwają od wielu lat i należy je zniszczyć, by Polacy jeszcze silniej związali się z Moskwą, podziwiali ją i nie mieli poza nią już innych sojuszników" – mówił w 2024 r. w wywiadzie dla PAP.

### „Wymiana ciosów"

W odpowiedzi na działania polskich komunistów Francja zastosowała retorsje. Sięgnijmy do książki Dariusza Jarosza i Marii Pasztor „Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948-1953": „We Francji 23 listopada 1949 rozpoczęto przeszukania w lokalach polskich organizacji powiązanych z Ambasadą Polski w Paryżu. Aresztowano Szczepana Steca, prezesa Rady Narodowej Polaków we Francji, Artura Kowalskiego - redaktora naczelnego dziennika »Gazeta Polska«, Józefa Szczerbińskiego - wicekonsula RP w Lille. Rozpoczęła się »wymiana ciosów«, wydalano kolejnych obywateli francuskich z Polski (np. profesorów Instytutu Francuskiego) i polskich z Francji (ze szkolnictwa konsularnego). Wkrótce też władze francuskie aresztowały publicystów »Gazety Polskiej« i korespondenta PAP Mieczysława Bibrowskiego".

Władze francuskie - za zgodą prezydenta IV Republiki Vincenta Auriola - zakazały ponadto działalności na terenie Francji polskim organizacjom, w tym Związkowi Nauczycielstwa Polskiego we Francji, ZMP „Grunwald", Związkowi Kobiet Polskich im. Marii Konopnickiej, Związkowi Polaków b. Uczestników Ruchu Oporu, Związku des Invalides de Guerre Polonais en France a nawet Federacji Polskich Towarzystw Muzycznych i Teatralnych.

Wymiana gospodarcza między Polską a Francją uległ załamaniu.- w 1953 r. osiągnęła rekordowo niski poziom 28,54 mln dolarów.

### Zabawowy Andrzej

Kim był André Simon Gustave Robineau? Synem francuskiego dyplomaty i Polki Eugenii Ciechanowskiej. Urodził się 16 grudnia 1924 r. i pierwszy raz przebywał w Polsce już pod koniec lat 30. W lipcu 1947 r. jego ojciec objął stanowisko sekretarza generalnego Instytutu Francuskiego w Warszawie i André Robineau pracował tam początkowo jako bibliotekarz.

Od czerwca 1948 r. był urzędnikiem w Konsulacie Republiki Francuskiej w Szczecinie przy ul. Wielkopolskiej. „Andrzej", jak nazywali go polscy znajomi, był człowiekiem rozrywkowym: bywał częstym bywalcem modnych lokali, gdzie „uwodził kobiety i lekką ręką wydawał pieniądze". 8 listopada 1950 r. miał lecieć do Francji na urlop. Odprawa na lotnisku przebiegała normalnie. Nie wszedł jednak na pokład samolotu.

„W czasie kiedy Robineau poddawany był kontroli paszportowej i rewizji osobistej, jego ojciec siedział w aucie i czekał na jego odlot (...) Dpiero po jego odjeździe André Robineau wraz z bagażami został zawieziony samochodem do siedziby MBP w Warszawie" - czytamy w notatce służbowej sporządzonej po aresztowaniu dyplomaty.

### „Jestem szpiegiem"

Skala operacji służb była ogromna. Jarosz i Pasztor piszą, że skierowana do sprawy Robineau grupa UB składała się łącznie ze 130 osób, w tym 51 śledczych. „Przydzielono im 17 samochodów. Do aresztowania wytypowano 65 osób - zarówno obywateli francuskich, jak i Polaków. Do końca 1istopada 1949 r. UB aresztowało łącznie z Robineau 84 osoby".

Pierwsze przesłuchanie Robineau odbyło się już w dniu aresztowania. Zatrzymany wyjaśnił, że „nie zajmował się działalnością wywiadowczą". Zaprzeczył, by miał agenturę, którą wykorzystywał do pracy wywiadowczej. Podczas kolejnych przesłuchań zeznał jednak nieoczekiwanie, że 3 stycznia 1948 r. został zwerbowany „przez attaché wojskowego ambasady Francji majora Humma".

Proces pokazowy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Szczecinie rozpoczął się w Filharmonii 6 lutego 1950 r. Przewodniczącym składu był ppłk Alfred Janowski, obok niego sądzili: kpt Tadeusz Nizielski i Stanisław Wróblewski. Oskarżycielem był Kazimierz Golczewski. Oprócz Robineau do śledztwa w jego sprawie włączono kilka innych osób, czasem przypadkowych: Gastona Drueta, Bronisława Sokoła-Klimczaka, Zbigniewa Blausztajna vel Borkowskiego, Stefana Pielackiego i Kazimierza Rachtana.

Obecność na tej liście Sokoła-Klimczaka, oficera w wojsku II RP (wykryto, że w 1937 r. odbył zorganizowany przez II Oddział Sztabu Głównego kurs kontrwywiadu w Brześciu nad Bugiem) świadczy o tym, że w śledztwie chciano wykazać „związek między francuskimi szpiegami a wszelkiego rodzaju elementami reakcyjnymi i wrogo ustosunkowanymi do ustroju demokracji ludowej w Polsce".

### „Oenerowiec"

Z opublikowanych akt procesu wynika, że wszyscy oskarżeni przyznali się do winy. W „Trybunie Ludu" z 8 lutego, która drobiazgowo przyglądała się procesowi pisano: „Główny oskarżony, Robineau, stwierdził: »Ja przyznaję się do dowodów winy, które zostały mi odczytane w akcie oskarżenia, przyznaję się do tych faktów, przyznaję się do winy w stosunku do Państwa Polskiego, ale robiłem to jako Francuz. Słowa te zostały podchwycone przez adwokata i nazwane obowiązkiem żołnierskim" (...) „Po odczytaniu aktu oskarżenia, składał zeznania w języku francuskim osk. Andre Robineau - 26-letni, korpulentny brunet, który przyznał się do winy, wyjaśniając, że podlegał swym władzom wojskowym" – czytamy dalej.

Prokurator w akcie oskarżenia stwierdził, że działania siatki były wymierzone „w osiągnięcia mas pracujących oraz miały na celu zahamowanie legendarnego już dziś tempa rozwoju Polski Ludowej". Główny oskarżony został opisany w akcie jako faszysta i - nie wiedzieć czemu - oenerowiec. Jednym z zarzutów była również przynależność do partii gaullistowskiej. Klimczaka z kolei określano jako człowieka „wyzutego z wszelkiego poczucia uczciwości, który za pieniądze sprzedaje własny kraj i naród".

### Kara śmierci

Skład sędziowski orzekł wyrok 14 lutego, po tygodniu procesu. Wszystkich oskarżonych uznano winnymi zarzucanych czynów i wymierzono kary. Robineau dostał 12 lat; Pielacki dożywocie, Druet - 10 lat, Rachta osiem lat, Blausztajn sześć.

Bronisław Sokół-Klimczak został skazany na karę śmierci, utratę praw publicznych i honorowych oraz przepadek mienia. Złożył prośbę o ułaskawienie, która została negatywnie zaopiniowana przez skład sędziowski. Prezydent Bolesław Bierut w decyzji z 2 grudnia 1950 r. nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok został wykonany 12 grudnia 1950 r. o godz. 18.15 w Kielcach.

Catherine Varlin, dziennikarka „L'Humanité", organu prasowego Komunistycznej Partii Francji, nazywała n po wyroku głównego oskarżonego „małym agentem", a współoskarżonych „bandytami, sutenerami i białogwardzistami". Jej zdaniem cała siatka szpiegowska była przygotowana przez francuskie służby specjalne na rozkaz Amerykanów do roli „piątej kolumny na wypadek kolejnej wojny".

### Okres ocieplenia

„W sprawie Robineau komuniści osiągnęli tylko doraźny cel, bo po śmierci Stalina i Bieruta relacje polsko-francuskie unormowały się i na tle innych krajów zachodnich były dość dobre już przez cały okres PRL, a szczególnie dobrze rozwijały się w dekadzie Edwarda Gierka" – twierdzi prof. Pleskot.

A co się stało ze skazanymi? 21 grudnia 1953 r. Rada Państwa skorzystała z prawa łaski w stosunku do André Simona Robineau i Gastona Drueta. Obaj zostali zwolnieni z więzienia i cichaczem wydaleni z terytorium PRL. Polacy także zostali zwolnieni, większośc z nich zrehabilitowano po 1956 r.

Po latach pojawiają się kolejne wersje tamtych wydarzeń. Choć przez wiele lat Robineau uznawany był za ofiarę szaleństwa peerelowskich służb bezpieczeństwa, dziś narracja się zmienia. Np. dr Radosław Ptaszyński z Uniwersytetu Szczecińskiego dowodzi, że Francuz faktycznie pracował w wywiadzie, a zwerbowani przez niego Polacy dostarczali mu m.in. informacji dotyczących wojska. Pośrednim dowodem jest wedle niego fakt, że w latach 60. pracował dla francuskiego kontrwywiadu w Afryce Północnej.

eprasa.pl a65aa89c13

# PTASIE AMORY. NIE WIOSNĄ, NIE W MAJU, ALE TERAZ JEST ICH CZAS GODOWY

Moim symbolem ptasiej miłości są kruki. Samiec i samica są wobec siebie bardzo czuli. Przeczesują sobie wzajemnie pióra. Wydają delikatne głębokie dźwięki, wręczając sobie nawzajem pokarm. Chodzą koło siebie synchronicznie. Fascynują lotami godowymi. Zdarza się, że pokonują w powietrzu kilkadziesiąt metrów, w tym jeden z ptaków na plecach, albo wykonując fikołki – o miłosnych zwyczajach ptaków opowiada nam Tomasz Sczansny, leśnik, fotograf, ornitolog z Nędzy w powiecie raciborskim

*Ireneusz Stajer*

FOT. MARCIN MUSIAŁ

Tomasz Sczansny: Ptakom zwykle nie jest zimno. Chroni je gęste upierzenie i pęcherzyki powietrza między piórami

**Czy zima jest odpowiednim czasem na ptasie amory? Wydaje się, że skrzydlate zajmuje teraz bardziej, jak tu znaleźć pożywienie niż miłosne uniesienia...**
Zima jest bardzo dobrym czasem na ptasie gody, choć nie dla wszystkich gatunków. Ptakom zwykle nie jest zimno. Chroni je przed chłodem gęste upierzenie i znajdujące się między piórami pęcherzyki powietrza działające na zasadzie termosu. Zimą ptaki najbardziej cierpią na brak pokarmu. Dzięciołom, które żerują pod korą drzew, czy sowom zjadającym myszy i inne ptaki, nie doskwiera brak pożywienia, więc mogą oddawać się amorom. Dla nas plusem jest to, że w lesie możemy usłyszeć pojedyncze śpiewy godowe, których nie zagłusza wiosenny harmider, kiedy wszystkie ptaki śpiewają naraz.

**Które ze znanych nam gatunków ptaków zimą zaczynają miłosne harce?**
Najbliżej człowieka są dzikie kaczki (od nich pochodzi kaczka domowa), więc najłatwiej to właśnie je obserwować, zwłaszcza krzyżówkę, która rozpoczyna sezon godowy już w grudniu. Kaczki bezsprzecznie najładniejsze są zimą. Nad Wisłą, Odrą oraz na niezamarzniętych zbiornikach wodnych spotkamy teraz duże ilości tych ptaków. Możemy się im przyjrzeć i zobaczyć za plecami samców podwinięty kędziorek z piór. Baczną uwagę zwracają na tę ozdobę samice. Dodam, że zjawiskowo wygląda też bytująca w rejonie Bałtyku kaczka lodówka. Jeśli ktoś odpoczywa nad morzem, powinien zobaczyć lodówkę na żywo. Pod koniec wiosny i latem dzikie kaczki będą miały zużyte pióra po intensywnym sezonie lęgowym. Jeżeli chcemy je podziwiać, to teraz jest na to najlepszy czas.

**Jak wyglądają zaloty kaczek?**
Dla nas nietypowo (śmiech). Wszystko zależy od gatunku, np. samiec krzyżówki wręcz topi samicę w wodzie, wchodząc na nią podczas zalotów. Nie obywa się również bez tańców godowych. Samce pływają wokół samicy, gwałtownie prostują ciało i wydają charakterystyczne, nosowe dźwięki - tzw. kłek-kłek-kłek.

**W jaki sposób zimą uprawiają amory inne ptaki? Przypuszczam, że zachowania poszczególnych gatunków są zróżnicowane...**
Warto powiedzieć o gilach, które właśnie zaczynają gody. Są symbolem zimy, widoczne dzięki jaskrawoczerwonemu zabarwieniu. To ptaki bardzo monogamiczne. Łączą się w pary na całe życie, co jest rzadkością w ptasim świecie. Przez to samce niewiele śpiewają, bo nie muszą szukać partnerki, ale też są mniej narażone na atak drapieżnika. Nie muszą też imponować akrobacjami powietrznymi przed samicami. Okazuje się, że gile żyją długo. Najstarszy potwierdzony przez badaczy ptak tego gatunku miał 17 lat. Monogamia służy gilom.

**Jeśli mowa o związkach monogamicznych, to symbolem zakochanych są gołębie. Dobierają się w pary na całe życie i wspólnie wychowują potomstwo...**
Moim symbolem ptasiej miłości są jednak kruki, które teraz właśnie wchodzą w okres godowy. Wielokrotnie miałem możliwość obserwować zachowanie kruków w tym czasie. Samiec i samica są wobec siebie bardzo czuli. Przeczesują sobie wzajemnie pióra, wydają delikatne głębokie dźwięki, wręczając sobie nawzajem pokarm. Chodzą koło siebie synchronicznie. Fascynują swoimi lotami godowymi. Zdarza się, że pokonują w powietrzu kilkadziesiąt metrów, w tym jeden z ptaków na plecach... albo wykonując fikołki. Po wyglądzie na odległość nie jesteśmy w stanie rozróżnić, czy to samica czy samiec. Zwykle jednak to samiec stara się zaimponować samicy.

**Ludzie raczej maskują swoje uczucia, ptaki idą na całość, nie ukrywając swych emocji. Nieprawdaż?**
Swoje uczucia pokazują w widowiskowy sposób, jak wspomniane kruki. Inaczej zachowują się dzięcioły. Nie śpiewają, nie komunikują się głosem ze sobą, za to dają „koncerty perkusyjne". Wyszukują puste drzewa i bębnią w nie dziobami, a pnie działają jak pudło rezonansowe. Dzięcioły dobrze słychać właśnie zimą, gdy nie śpiewają jeszcze inne ptaki. Stukanie kilkadziesiąt razy na minutę niesie się po całym lesie. Zakochane ptaki uderzają też dziobami w stare latarnie, parapety, co rozchodzi się po całej okolicy. Samicy wydaje się, że samiec, który tak mocno stuka, musi być silny. Bardzo aktywne są teraz puszczyki. Pohukują z największą w roku intensywnością. Niestraszne są im mrozy. W pierwszej kolejności szukają pokarmu. Jeśli śniegu jest dużo i trudniej znaleźć pożywienie, rezy-

eprasa.pl a65aa89c13

gnują z lęgów, czekając na lepszą sposobność. Puszczyki żyjące w miastach łatwiej mogą upolować gryzonia bądź mniejszego ptaka. Nie tylko nawołują się pohukiwaniem, ale lubią księżycowe noce. Samiec odsłania białe pióra pod dziobem, by samica mogła go łatwiej zauważyć. Czasem zdarza się, że jak później policzymy, młode są owocem bujnej nocy sylwestrowej, czyli godów na przełomie starego i nowego roku.

**Słyszałem, że ważną funkcję w ptasich konkurach pełni ogon. Dlaczego? Co jest takiego w ogonie, że przyciąga uwagę drugiej płci?**
Ogon jest bardzo istotną częścią ciała w zalotach ptaków. Każdy od razu pomyśli o pawiu, gdy samiec prezentuje partnerce swój okazały tren (ogon). Jeśli chodzi o rodzime gatunki, można przywołać jaskółkę dymówkę, która ma długi ogon z dwoma końcówkami. Okazuje się, że samica obserwuje ogon samca. Im bardziej jest on symetryczny i dłuższy, tym bardziej samiec jest atrakcyjny jako potencjalny partner. Bo jeśli tak dobrze radzi sobie w życiu z tak długim ogonem (przeszkadza w polowaniu, drapieżnik lepiej go widzi), to znaczy, że to supersamiec. I warto w niego inwestować! Podobnie jest w przypadku małego ptaka o nazwie raniuszek, także charakteryzującego się długim ogonem.

**Zdobycie względów drugiej płci nie jest zazwyczaj łatwym zadaniem. Jakie strategie stosują ptaki, by dopiąć celu?**
Stosują różne strategie. Chodzi przecież o przekazanie pisklętom jak najlepszych genów. Nawet u gatunków monogamicznych w gnieździe znaleźć można młode od jeszcze jednego samca. Samica kopuluje z drugim partnerem, by pula genetyczna piskląt była bardziej zróżnicowana. Jak policzono, tylko 15 procent ptaków jest sobie wiernych. W pozostałej części mamy kopulacje pozapartnerskie, czyli „zdrady”.
Ptaki, które poszukują lepszych partnerów niż ten, z którym są obecnie, to np. sikory.
Badania naukowe wskazują, że aż 92 proc. skrzydlatych rozchodzi się po wychowaniu piskląt albo jeszcze wcześniej.

*SROKOSZ MA W ZWYCZAJU, ŻE UPOLOWANE GRYZONIE PRZYNOSI PARTNERCE. CZĘSTO JEDNAK LEPSZE OKAZY DOSTARCZA INNEJ SAMICY, KTÓRĄ MA „NA BOKU”*

**Czy ptaki przeżywają jakoś rozstanie z dotychczasowym partnerem?**
Gatunki poligamiczne i monogamiczne, które łączą się w pary tylko na czas wychowu młodych, przyjmują to normalnie, bez poczucia straty. Wychowały młode, czyli wydarzyło się to, co najważniejsze, więc mogą polecieć każdy w swoją stronę. Natomiast w przypadku gatunków wiążących się na całe życie (np. żurawie, gęsi) wygląda to inaczej. Łączą się one w pary z innymi ptakami dopiero po śmierci partnera bądź partnerki. Niekiedy w ogóle rezygnują z nowych lęgów. Gęsi np. tworzą stadła rodzinne, składające się z młodych, rodziców, wujków, ciotek, kuzynostwa. Kiedy jeden z osobników zginie, pozostałe odczuwają stratę.
Tak samo jest z żurawiami. Część z nich zdecydowała się zostać u nas na zimę i szybko przystępują do godów. Ich klangor (śpiew antyfonalny, naprzemienny) niesie się często na parę kilometrów. Żurawie przystępują do tańców godowych, które wiążą samca z samicą. Po śmierci jednego z ptaków, drugi wraca do gniazda, czekając na partnera, który, niestety, już nie przyleci...

**Zdarzają się przypadki odwrotne? Myślę tutaj o sytuacji, gdy jeden z ptaków nic nie robi sobie z uczuć partnerki (partnera).**
Oczywiście. Srokosz np. ma w zwyczaju, że upolowane gryzonie zawiesza na krzewach lub przynosi swojej partnerce. Często jednak lepsze pożywienie dostarcza innej samicy, którą „ma na boku”. Ona zawsze dostaje lepsze prezenty. Srokosze „nie przejmują się”, gdy partner (partnerka) odchodzi.

**Ponoć samiec pawia, przy odpowiednich staraniach, potrafi zdobyć przychylność do 95 procent samic znajdujących się w jego otoczeniu...**
Nie znam biologii tego gatunku, ale mogę opowiedzieć o żyjących w naszym naturalnym środowisku bąku i trzciniaku. Każdy z nich ma swoje terytorium. Bąk nietypowym dźwiękiem (jakby dmuchania w butelkę) dociera do kilku samic. Broni swojego terytorium i znosi pożywienie każdej z tych samic.
Trzciniak ma jedną samicę, z którą jest przez cały czas. Zbliża się też do innych samic, które zapładnia, ale one same muszą wychowywać pisklęta.

FOT. TOMASZ SCZANSNY

**W ptasim świecie z podziałem obowiązków dotyczących opieki nad pisklakami jest różnie. Są troskliwe samce, są i samiczki, które szybko zmieniają partnera i lecą na kolejne amory**

**Zwykle to samce konkurują o samice. Czy w naszej przyrodzie znajdziemy gatunki ptaków, u których jest na odwrót?**
Tak jest u muchołówki białoszyjej. Samica ma młode, które dokarmia dwóch samców. Obaj myślą, że to ich pisklęta, z czego korzysta partnerka. Podobnie jest w przypadku samicy strzyżyka przyjmującej nasienie od kilku samców, choć ojcem młodych jest tylko jeden z nich. Samica strzyżyka dysponuje kilkoma gniazdami, które wybudował dla niej każdy z samców. Nocuje sobie w nich i jest karmiona przez kilku partnerów. Nie znam jednak przypadku w ptasim świecie, by to samica adorowała samca.
U cietrzewi samce walczą na arenie, a samica wybiera jednego z nich.
Niemniej samice wróbla starają się „dochodzić swoich praw”. Jeśli partner „zdradzi” samicę z inną, a ona się o tym dowie, niszczy gniazdo „kochanki” swojego partnera. Nie wypuszcza go, „mówiąc”: „idź sobie”, ale mści się na samicy, która uwiodła jej samca.

**Generalnie, jakich samców ptasie samice wolą najbardziej?**
To zależy od gatunku. Generalnie najlepszy samiec to taki, który dobrze śpiewa, przynosi do gniazda dużo i dobrej jakości pokarmu, ma zadbane upierzenie (jak w przypadku dymówki długie, symetryczne pióra).
Zwykle to są te trzy najważniejsze rzeczy.
Ptaki nie śpiewają, bo im jest wesoło, ale żeby zwabić samice. Słowiki śpiewają nocą, ponieważ o tej właśnie porze migrują samice. Wabią tym samym przyszłe partnerki, które ich nie widzą, ale jedynie słyszą. Jak widać, decydującego znaczenia nie ma wielkość samca, ale jego inne cechy.

**Owocem ptasich amorów są pisklęta. Kto w ptasim świecie opiekuje się małymi, kto uczy je latać, zdobywać pożywienie, radzić sobie z niebezpieczeństwami: samica czy samiec?**
To bardzo szerokie pytanie. Każdy gatunek ma inaczej. W skrajnym przypadku kukułki samiec znajduje gniazdo innego gatunku i „kuka”, przywołując samicę. Ta przylatuje, składa jajo (często przedtem wyrzuca jedno ze znajdujących się w gnieździe jaj) i na tym kończy się rola kukułczych rodziców. Pisklęta, w tym młodą kukułkę, wychowują przybrani rodzice, np. trzcinniczka. Ptaki mają genetycznie wbudowaną umiejętność śpiewania. Głos kukułki jest taki prosty, bo nie ma kto nauczyć jej śpiewać. Pomimo tego, że wychowują je trzcinniczki bądź gąsiorki, które mają swój śpiew, kukułki potrafią wydawać jedynie prosty dźwięk „ku ku, ku ku”.
U krzyżówki samiec nie pomaga w wysiadywaniu jajek i opiece nad pisklętami. Jest niemniej cały czas przy samicy. Samica leci tymczasem do następnego partnera. Remiz buduje kilka gniazd i to samica decyduje, gdzie złożyć jaja. Czasem potrafi ukryć te jaja, by samiec był z nią jak najdłużej. Bywa i tak, że samica złoży jaja i odlatuje do kolejnego samca. Wtedy samiec sam wysiaduje jaja.

**O swoich obserwacjach piszę na stronie https://www.tomeksczansny.pl**

FOT. TOMASZ SCZANSNY

**Żurawie podczas tańca godowego. Zamieszkują północną i środkową część Eurazji**

FOT. TOMASZ SCZANSNY

**Remiz buduje gniazda w kształcie buta...**

FOT. TOMASZ SCZANSNY

**Puszczyk to najpopularniejsza w Polsce sowa. Jest spotykany także w dużych miastach**

eprasa.pl a65aa89c13

Polska
Poniedziałek, 16.02.2026

# MIASTO W TRANSIE, CZYLI KRAKÓW, KTÓRY PRZESTAŁ BYĆ LEGENDĄ

**Rewolucja bywa opowieścią o wzniosłych ideach. Bernard Gromek pokazuje ją inaczej: jako gorączkę, misterium, walkę interesów i ludzkich słabości. W swojej debiutanckiej powieści „Revolterium" przywraca pamięć o zapomnianym Krakowie z 1848 roku - mieście brudnym, głodnym, zbuntowanym i śmiertelnie niebezpiecznym. To nie jest historyczna laurka. To opowieść, która boli i właśnie dlatego wciąga**

*Jolanta Tęcza-Ćwierz*

Kiedy myślimy o Krakowie XIX wieku, najczęściej widzimy miasto romantyczne: duchy wieszczów, patriotyczne uniesienia, dym świec i cienie rzucane przez kandelabry. Bernard Gromek maluje inny obraz. W „Revolterium" Kraków jest ciasny, zaniedbany, duszny. Śmierdzi biedą, strachem i gniewem. Jest miastem tuż przed wybuchem i jednocześnie w samym jego środku.

### To nie miasto z pocztówki

Rok 1848. Dwa lata wcześniej krwawo stłumiono powstanie krakowskie. Wydawałoby się, że miasto powinno być złamane. Tymczasem ferment narasta. Na ulicach krążą plotki o zaginionym skarbie, w zaułkach rodzą się spiski, a ludzie - od arystokratów po rzeźników i złodziei - zaczynają wierzyć, że mają wpływ na historię. Albo że mogą na niej zarobić.

To właśnie ten moment, całkowicie zapomniany, niemal nieobecny w powszechnej świadomości, stał się dla Bernarda Gromka iskrą do napisania powieści. - Czytając o powstaniu krakowskim, trafiłem na informacje o zamieszkach z 1848 roku - mówi autor. - I zdałem sobie sprawę, że to wydarzenia zupełnie wymazane z pamięci. A przecież były niezwykle malownicze: barykady, ostrzał miasta, krwawe zamieszki - sceneria niczym w „Nędznikach" Hugo.

Centralną postacią „Revolterium" jest Maks Krom, były rewolucjonista, bezwzględny zabijaka, człowiek, który za wierność ideałom już zapłacił. Wyszedł z więzienia i nie chce umierać po raz drugi - tym razem za cudze marzenia. Chciałby spokoju. Ale w Krakowie spokój jest luksusem, na który nikt nie może sobie pozwolić.

Przeciwieństwem Kroma jest hrabia Hipolit Zdański - dawny przyjaciel, dziś jeden z motorów kolejnego buntu, który planuje nowe „revolterium". To postać jednocześnie ironiczna i tragiczna, rozdarta między arystokratycznym wychowaniem a fascynacją rewolucyjnymi ideami.

- To mój ulubiony bohater - przyznaje Gromek. - Jest pełen sprzeczności. Z jednej strony materialista, czytający Marksa, z drugiej - człowiek, który nie potrafi wyrzec się perfum, dobrych ubrań i romantycznych gestów. A na końcu i tak wszystko przegrywa z miłością.

W świecie „Revolterium" nie ma kryształowych bohaterów. Prawie każdy jest uwikłany w kompromisy, zdrady i interesy. Krytyk literacki Piotr Kofta trafnie zauważa: „prawie nikt nie jest tu niewinny". To opowieść o ludziach, którzy nie chcą być bohaterami, ale zostają wciągnięci w wir wydarzeń, albo sami do niego wskakują, licząc na zysk, władzę lub poczucie sensu.

### „Revolterium" - misterium buntu

Sam tytuł powieści jest kluczem do jej odczytania. Revolterium to połączenie słów „rewolta" i „misterium". - Rewolucja w tej książce ma charakter niemal obrzędu - tłumaczy autor. - Bierze w niej udział całe miasto. To rodzaj zbiorowego transu.

Bernard Gromek umieszcza akcję w samym sercu romantyzmu - epoki, w której racjonalne idee wolności, konstytucji i demokratyzacji przenikają się z mistycyzmem, tajemnicą i wiarą w znaki. Rok 1848 to czas, gdy na światło dzienne wychodzą nowe koncepcje społeczne, w tym komunizm, gdyż dokładnie wtedy ukazuje się „Manifest komunistyczny" Marksa. I choć socjalizm naukowy nie kojarzy się z romantyczną egzaltacją, jest dzieckiem tej samej epoki.

W „Revolterium" każdy prowadzi własną rewoltę: arystokrata, mieszczanin, złodziej, kobieta zamknięta w salonach. Barykady stają się sceną, a miasto - teatrem, w którym rozgrywa się misterium przemocy, nadziei i rozczarowania. Podobnie jak w dawnych misteriach odgrywanych na rynkach, wszyscy są jednocześnie widzami i aktorami.

Jednym z największych atutów powieści jest jej topograficzna i historyczna precyzja. Sam autor doskonale zna miasto, które opisuje. Urodzony w 1982 roku Krakowianin, poeta, muzyk i wokalista zespołu Pętla, od lat tropi zapomniane, mroczne historie swojego miasta.

FOT. MAT/PRASOWE

**W „Revolterium" Kraków jest ciasny, zaniedbany, duszny. Śmierdzi biedą, strachem i gniewem. - Chciałem, żeby to miasto żyło - mówi Bernard Gromek**

W powieści rekonstruuje Kraków sprzed wielkiego pożaru z 1850 roku. Gród Kraka był wówczas małym miastem, kończył się w rejonie Kleparza, a dzisiejszą ulicą Dietla płynęła rzeka. Za Plantami zaczynały się przedmieścia, a Wawel był zrujnowanym, rozkradzionym kompleksem koszar.

Research do książki był żmudny. Autor sięgał po XIX-wieczne przewodniki dla turystów oraz pamiętniki Krakowian żyjących w tym czasie - Ambrożego Grabowskiego, Fryderyka Hechla i rodziny Louisów. Ich lektura pomogła mu w odwzorowaniu XIX-wiecznego języka w dialogach. Godzinami sprawdzał, którędy można było przejść, co mieściło się na danym rogu ulicy. Korzystał również z prac historycznych na temat rewolucji krakowskiej i wydarzeń wiosny ludów, każdą wątpliwość konsultując ze znawcą Krakowa i publicystą Konradem Myślikiem. - Chciałem, żeby to miasto żyło - mówi Bernard Gromek. - Żeby czytelnik miał poczucie, że naprawdę tam jest.

Efekt jest imponujący: „Revolterium" można czytać jak mroczny przewodnik po Krakowie, którego już nie ma.

### Smaczki historii

Powieść Gromka aż kipi od historycznych „smaczków". Osią fabuły stają się pieniądze z kopalni soli w Wieliczce - autentyczny wątek z czasów powstania 1846 roku. Część zarekwirowanych funduszy zasiliła budżet powstania, część zniknęła wraz z pułkownikiem Jakubem Suchorzewskim, który po klęsce pod Gdowem uciekł z kasą. Do dziś nie wiadomo, co dokładnie się z nią stało.

Nad całą opowieścią unosi się duch Edwarda Dembowskiego - „czerwonego kasztelanica", ideologa powstania, którego śmierć nadal budzi wątpliwości. Jego ciało nigdy nie zostało jednoznacznie rozpoznane, a przez lata austriackie służby traktowały go jako potencjalnie żywego. Dembowski - rewolucjonista, filozof, zwolennik równouprawnienia kobiet, antyklerykał ginący z krzyżem w ręku - jest symbolem sprzeczności epoki.

Pojawiają się też autentyczne miejsca i postacie: kuźnia Mullera na Stradomiu, gdzie zaczęły się walki; drukarnia Gieszkowskiego; generał Chłopicki, 77-letni weteran Powstania Listopadowego, ratujący gwardzistów na barykadzie; 10-letni Jan Matejko biegający po Rynku; mała Helena Modrzejewska w kawiarni swojej matki. Dla uważnego czytelnika „Revolterium" staje się wciągającą grą w tropienie historii.

Choć Bernard Gromek jest muzykiem i poetą, powieść okazała się dla niego zupełnie innym wyzwaniem. - Pisanie jest dużo bardziej wymagające - przyznaje. - Muzyka i teksty piosenek rządzą się innymi prawami. Tutaj musiałem utrzymać napięcie przez setki stron.

Autor nie konstruował bohaterów według schematów. - Miałem wrażenie, że oglądam film - mówi. - Dialogi działy się same. Ja tylko je zapisywałem.

Nieprzypadkowo „Revolterium" czyta się jak serial: dynamicznie, z wyraźnymi scenami i ostrymi dialogami. To proza świadoma współczesnego rytmu odbioru, ale zanurzona w XIX-wiecznej rzeczywistości.

### Rewolucja wczoraj i dziś

Choć akcja powieści rozgrywa się niemal dwa wieki temu, Bernard Gromek nie ukrywa, że „Revolterium" można czytać jako komentarz do współczesności.

- My też żyjemy w czasach gwałtownych przemian - zauważa. - Stary porządek się kończy, nowy jeszcze się nie ukształtował. I nie wiadomo, czy to się odbędzie bez przemocy.

Motyw kuferka z pieniędzmi demaskuje bohaterów: pod patriotycznymi i rewolucyjnymi hasłami kryje się interes. Polityka zaczyna przypominać biznes. W powieści pojawia się nawet Karol Marks - na marginesie, we wspomnieniach Zdańskiego - z myślą, która dziś brzmi niepokojąco aktualnie: Rosja zawsze jest zagrożeniem, niezależne od tego, kto nią rządzi.

Jednym z najmocniejszych gestów „Revolterium" jest rozprawa z galicyjskim sentymentem. Kraków lubi myśleć o czasach zaboru austriackiego jak o „oazie polskości". Gromek przypomina o germanizacji, ruinie Wawelu, biedzie i głodzie.

- Między 1846 a 1848 rokiem zmarło z niedożywienia około 400 tysięcy ludzi - podkreśla. - To była Golicja i Głodomeria.

Autor nie oszczędza ani zaborców, ani polskiej szlachty. Historia w jego ujęciu jest brutalna, niewygodna i pozbawiona złudzeń. „Revolterium" to powieść dla czytelników, którzy chcą czegoś więcej niż historycznej dekoracji. To opowieść o mieście w transie, o ludziach uwikłanych w idee i pieniądze, o rewolucji jako misterium zbiorowej gorączki.

Kraków zwykle lubi patrzeć w przeszłość przez sepię: romantyczną, lekko sentymentalną, bezpiecznie oddaloną. Bernard Gromek zrywa ten filtr jednym ruchem i zaprasza do XIX-wiecznego Krakowa, który przestaje być legendą, a staje się żywym, pulsującym organizmem.

A kiedy zamyka się książkę, trudno oprzeć się wrażeniu, że ten trans wcale się nie skończył. Zmieniły się tylko kostiumy.

eprasa.pl a65aa89c13

# Zimowe igrzyska w cieniu swastyki

## 16 lutego 1936 r. wielką fetą zakończyły się IV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w bawarskim, utworzonym rok wcześniej na rozkaz Hitlera miasteczku Garmisch-Partenkirchen

*Mariusz Grabowski*

W klasyfikacji medalowej triumfowali Norwegowie, grubo wyprzedzając Szwedów i Niemców, choć ci zrobili z Igrzysk imponujący propagandowy spektakl. Startowali też Polacy, ale bez żadnych sukcesów.

Zacznijmy od statystyki: W trwających 10 dni Igrzyskach startowało 646 zawodników (w tym 80 kobiet) z 28 krajów. Na igrzyskach pojawiło się sześcioro debiutantów: Australia, Bułgaria, Grecja, Liechtenstein, Hiszpania i Turcja. Norwegowie zdobyli 15 krążków, Szwedzi siedem, a Niemcy sześć.

Uroczystego otwarcia dokonał kanclerz Adolf Hitler, wygłaszając dla rozentuzjazmowanej półmilionowej publiki namaszczone zdanie: „Otwieram IV Zimowe Igrzyska Olimpijskie 1936 w Garmisch-Partenkirchen". Jak odnotowali dziennikarze, kanclerz Rzeszy - najczęściej w towarzystwie Rudolfa Hessa - z dumą przechadzał się między zawodnikami, podawał im rękę, łaskawie zamieniał kilka słów. Mówił o pokoju, tężyźnie fizycznej i roli sportu u Germanów. Uważnie obserwował nową dyscyplinę pokazową - patrol wojskowy, pierwowzór biathlonu.

Igrzyska w Garmisch-Partenkirchen, podobnie jak późniejsze letnie w Berlinie, miały na celu przedstawienie III Rzeszy jako kraju pokojowego, zorganizowanego i nowoczesnego. Nie zabrakło jednak akcentów antysemickich - w niektórych miejscach organizatorzy umieścili napisy „Żydom wstęp wzbroniony".

### Łyżwy i narty

Program Igrzysk obejmował sześć dyscyplin i 17 konkurencji: bobsleje, hokej na lodzie, łyżwiarstwo figurowe, łyżwiarstwo szybkie, narciarstwo alpejskie, narciarstwo klasyczne. Gwiazdami Igrzysk zostali łyżwiarz figurowy Ivar Ballagrund z Norwegii, który zdobył trzy złote medale i jeden srebrny; jego rodak biegacz Oddbjoern Hagen - jeden złoty medal i dwa srebrne oraz niemiecki łyżwiarz Ernst Baier - po jednym medalu złotym i srebrnym.

Polskę reprezentowało 24 sportowców w trzech dyscyplinach: 15 hokeistów, jeden łyżwiarz szybki i ośmiu narciarzy. Chorążym reprezentacji Polski był Bronisław Czech (biegi narciarskie, kombinacja norweska, narciarstwo alpejskie). Najwyższa lokata Polaków to 5. miejsce w skokach Stanisława Marusarza z Zakopanego, który był najlepszym zawodnikiem spoza grona państw skandynawskich.

Przy imprezie było akredytowanych 498 dziennikarzy; prasa (403), radio (49) i 46 fotografów (co ciekawe, wyłącznie niemieckich).

### Sport i polityka

Z organizacyjnego punktu widzenia Igrzyska robiły imponujące wrażenie. Choć wcześniej pojawiły się problemy. O ile bowiem w przypadku letnich igrzysk nie było wątpliwości, że odbędą się w Berlinie, o tyle w przypadku zimowych było trudniej. Niemcy mieli w rękach prawo organizacji, ale nie posiadali odpowiedniego ośrodka.

Imprezę chcieli u siebie m.in. burmistrzowie Garmisch i Partenkirchen z Bawarii, Braunlage w Dolnej Saksonii a także... Schreiberhau, czyli Szklarskiej Poręby w Karkonoszach. Ostateczną decyzję, że IV Zimowe Igrzyska Olimpijskie zostaną zorganizowane w Garmisch-Partenkirchen podjęto w czerwcu 1933 r.

Zarówno władze jak i mieszkańcy obu miasteczek bardzo niechętnie podchodził jednak do tematu zjednoczenia (przeprowadzono je ostatecznie w 1935 r.), zwłaszcza że wiązało się to z nałożeniem specjalnego podatku zjednoczeniowo-olimpijskiego. Pochodzący z Garmisch kompozytor Richard Strauss publicznie krytykował pomysł tłumacząc, że nigdy nie myślał o „finansowaniu takiego sportowego nonsensu". Miał rację - organizacja imprezy pochłonęła w sumie 2,5 mln marek.

### Kwestia rasowa

Innym problemem, tym razem politycznym, była groźba bojkotu Igrzysk z powodu jawnie antysemickiej polityki Berlina. 15 września 1935 r. Reichstag uchwalił tzw. Ustawy Norymberskie, które stały się podstawą prawną antysemickiej polityki III Rzeszy, definiując Żydów jako odrębną rasę, pozbawiając ich obywatelstwa i zakazując mieszania się z Niemcami. Żydzi nie mogli też być powoływani do niemieckiej reprezentacji.

Głosy o bojkocie niemieckich imprez płynęły zwłaszcza z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Gdy Henri de Baillet-Latour, przewodniczący MKOL, zarzucił Adolfowi Hitlerowi, że Niemcy stracą nie tylko zimowe, ale też letnie igrzyska olimpijskie, propaganda antysemicka znacznie zelżała.

Kontrolę nad realizacją tego zadania przejął Rudolf Hess. W piśmie do Adolfa Wagnera, szefa NSDAP w Górnej Bawarii, Hess pisał m.in.: „Pod znakami i tablicami, które stawiają dzielnice, gminy i gospody, bardzo często Żydzi są niezbyt gustownie przedstawiani. Stawiając takie znaki zwróćcie uwagę na cudzoziemców przyjeżdżających do Niemiec (...) To ważne dla naszej reputacji za granicą".

FOT. CC

**Uroczystego otwarcia igrzysk dokonał kanclerz Adolf Hitler, wygłaszając dla rozentuzjazmowanej półmilionowej publiki namaszczone zdania**

### Bojkot? nie

Amerykański ambasador w III Rzeszy, William E. Dodd, baczny obserwator życia w hitlerowskich Niemczech pisał, że na początku 1936 r. w Garmisch-Partenkirchen propaganda nazistowska miała okazję „przejść próbę generalną przed igrzyskami letnimi". Jednym z jej elementów była nagonka na Williama Shirera, który był szefem berlińskiego oddziału agencji Universal News Service i autorem teksów o tuszowaniu przez Niemców przed igrzyskami działalności antysemickiej.

Dodd pisał, że pierwszy, który zaatakował Shirera w niemieckiej prasie był Wilfried Bade. Nazwał go „brudnym Żydem" i oskarżył wprost o nawoływanie do bojkotu i chęć storpedowania Igrzysk. Ta sytuacja - dodawał Dodd - świadczyła o „znaczeniu uroczystości olimpijskich dla propagandy nazistowskiej. Na czas igrzysk wykreowano nowy świat, który miał zachwycić cudzoziemców. Akcje demaskatorskie spotykały się z sprzeciwem i agresją".

„Łatwiej było przekonać Hitlera do likwidacji antysemickich tablic w Garmisch-Partenkirchen niż do startu żydowskich sportowców. Najgłośniejszy był przypadek Rudiego Balla, gwiazdy reprezentacji Niemiec w hokeju na lodzie. Dzięki jego grze drużyna zdobyła srebrny medal podczas igrzysk w Lake Placid w 1932 r." - zauważa Damian Pechman w tekście „Zimowe igrzyska olimpijskie 1936 w Garmisch-Partenkirchen. Jak MKOl zawarł pakt z diabłem..." (sport.tvp.pl).

Ostatecznie żadne państwo Igrzysk w Garmisch-Partenkirchen nie zbojkotowało. Nawet USA i Kanada.

### Gdzie jest śnieg?

Niewiele brakowało, a igrzyska w Garmisch-Partenkirchen zostałyby w ogóle odwołane, choć z powodów innych niż polityczne. Powodem był niedobór śniegu. „Zima długo nie chciała zawitać do tej części Bawarii. Zbocza wokół kompleksu skoczni były zielone. Do pomocy skierowano kilka tysięcy żołnierzy, którzy zwozili śnieg z wyższych partii gór, aby przynajmniej zachować pozory zimy. Nikt nie miał jednak wątpliwości, że bez opadów śniegu nie uda się rozegrać większości konkurencji olimpijskich. Dodatnie temperatury nie sprzyjały też utrzymaniu lodowiska i toru bobslejowego, których nawierzchnia miała być chłodzona śniegiem" - pisze Pechman.

Już w połowie stycznia do Garmisch-Partenkirchen zaczęli przyjeżdżać uczestnicy, dziennikarze i zagraniczni goście. Tylko oni mieli tam zapewnione noclegi, reszta była dowożona autobusami z okolicznych miejscowości, nawet z Monachium. Wszyscy z niepokojem spoglądali w niebo.

Pogoda zmieniła się dopiero w nocy z 5 na 6 lutego, czyli krótko przed oficjalnym otwarciem igrzysk. Temperatura spadła o pięć stopni, a gwałtowna burza śnieżna rozwiązała problemy ze śniegiem. O ile wcześniej go brakowało, o tyle teraz było nawet za dużo. Adolf Hitler razem ze swoją świtą przyjechał specjalnym pociągiem z Berlina. Towarzyszył mu m.in. minister propagandy Joseph Goebbels, który w swoim dzienniku zanotował: „Przyjechaliśmy do Garmisch. Wszystko w śniegu. Cudowna zima!".

### Ruud i Marusarz

Dla niektórych sportowców Igrzyska miały po latach swój ciąg dalszy. Przekonał się o tym np. Norweg Birger Ruud. mistrz olimpijski w skokach narciarskich z Lake Placid i Garmisch-Partenkirchen. Gdy Niemcy dokonały inwazji na jego ojczyznę, był namawiany przez okupanta do współpracy. Odmówił i trafił do obozu koncentracyjnego niedaleko Oslo. Na szczęście przeżył i po wojnie nadal skakał -dowpdem srebrny medal Igrzysk w St. Moritz.

Innym uczestnikiem zawodów w Garmisch-Partenkirchen, który został mocno doświadczony przez wojnę, był Polak Stanisław Marusarz. On także był namawiany przez Niemców do współpracy i też odmówił. Wielokrotnie aresztowany, bity, nawet skazany na śmierć. „Wsławił się - dodaje Pechman - brawurowymi ucieczkami. Po wojnie, podobnie jak Ruud, kontynuował karierę - wystąpił m.in. w igrzyskach w St. Moritz i Oslo, a jego imieniem została nazwana Wielka Krokiew w Zakopanem".

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
**tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01**
**e-mail: redakcja@polskatimes.pl**
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a65aa89c13

*pod* PARAGRAFEM

**W KINACH**

**Cała forsa należy do mnie**
27 lutego do kin wejdzie „Przepis na morderstwo" Johna Pattona Forda. Oto wydziedziczony przez swoją bajecznie bogatą rodzinę Becket Redfellow (gra go Glen Thomas Powell Jr.) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak „tylko" jedna przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmioro swoich krewnych...

**ZA TYDZIEŃ**

**Tragiczny rejs kutra trałowego nr 2**
Jesienią 1946 r. w drodze z Gdyni do Świnoujścia doszło do pierwszej po wojnie katastrofy w Polskiej Marynarce Wojennej.

FOT. CC

# Inwazja na Grenadę: Amerykanie pokazują, kto tu rządzi

**Bożydar Brakoniecki, mg**
redakcja@polskatimes.pl

**Cztery dekady temu na Karaibach USA zademonstrowały, że ten kawałek świata jest i będzie w ich strefie wpływów. A przy okazji likwidowały przejawy komunistycznej rewolty.**

Pretekstem do wojny był przeprowadzony zamach stanu, który miał miejsce 13 października 1983 r. Władzę objął wówczas komunista, były wicepremier Bernard Coard, a dotychczasowy premier, tylko mniej radykalny, został umieszczony w areszcie domowym. Zamach poparł Fidel Castro, co ponoć wyjątkowo rozsierdziło prezydenta USA Ronalda Reagana.

FOT. CC

**W walkach zginęło 18 amerykańskich żołnierzy, a 116 zostało rannych. Po przeciwnej stronie zginęło 25 żołnierzy kubańskich oraz 45 grenadyjskich**

### Jewel u władzy

Cofnijmy się w czasie. Grenada, znajdująca się na Morzu Karaibskim w archipelagu Małych Antyli, w latach 70. była jednym z najbiedniejszych państw regionu. Teoretycznie pozostawała ona monarchią, rezydujący na wyspie gubernator generalny reprezentował królową brytyjską Elżbietę II, w praktyce jednak Grenada pozostawała zupełnie suwerennym państwem. W 1976 roku wybory wygrała tam Zjednoczona Partia Pracy Grenady – ugrupowanie chcące utrzymania Grenady w strefie wpływów USA i Wielkiej Brytanii. Opozycja nie uznała jednak wyniku wyborów i rozpoczęła rewoltę przeciwko rządom premiera Erica Gairy.

Na fali rosnącego i coraz powszechniejszego niezadowolenia powstał opozycyjny ruch New Jewel (Nowe Wspólne Przedsięwzięcie dla Dobrobytu, Edukacji i Wyzwolenia). Organizacja ta, oskarżana przez Stany Zjednoczone o bycie radziecką i kubańską agenturą, zrzeszała nie tylko komunistów i lewicę, ale też przedstawicieli ruchów społecznych, np. związkowców czy nawet rastafarian.

Jewel optował za reformą państwa i rewolucją społeczną. W marcu 1979 r. bojowcy Jewelu zajęli najważniejsze punkty na wyspie i obalili rząd. Dowódca partyzantów Maurice Bishop ogłosił powstanie Ludowego Rządu Rewolucyjnego. Od razu został on uznany przez USA i Wielką Brytanię za zagrożenie dla regionu. Ich zaniepokojenie wywołały m.in. wypowiedzi Bishopa, mówiącego, iż Grenada „powinna stać się drugą Kubą". Z czasem coraz częstsze stawały się odwołania innych liderów wprost do ideologii marksistowsko-leninowskiej.

### Tow. Bernard Coard

Ale Waszyngtonowi jeszcze bardziej nie podobało się coś innego – przedstawione przez rewolucyjny rząd plany budowy lotniska. Grenada nie miała wcześniej dużego portu lotniczego. Podróżni musieli korzystać z tranzytu przez sąsiednie wyspiarskie państewka. Planowany Port Lotniczy Point Salines miał być największą inwestycją w infrastrukturę w historii Grenady, zaś naturalnym sojusznikiem przy jego budowie okazała się komunistyczna Kuba. Na Grenadę szybko przybyło kilka grup kubańskich inżynierów i wykwalifikowanych robotników.

Amerykańska administracja krytycznie odnosiła się do tego aliansu, podobnie jak do zbrojeń przeprowadzanych przez wyspiarską Ludową Armię Rewolucyjną. Bishop bezskutecznie próbował zatrzymać wzajemne napięcia – w 1983 roku udał się do Waszyngtonu w celu rozmów z amerykańskimi oficjelami. Wizyta została jednak w USA ostentacyjnie zlekceważona.

Po zamachu z 13 października nastroje uległy radykalizacji – rzeczywistą władzę objął skrajnie lewicowy Bernard Coard, a na wyspach odbyły się demonstracje poparcia dla Bishopa. Na wieść o nich wojsko przeprowadziło egzekucję Bishopa i to, czyli „rewolucyjny, antydemokratyczny chaos", posłużyło Amerykanom za pretekst do planu zbrojnego obalenia rządu Grenady. Dodatkowym – oficjalnym – powodem była troskę o los 800 amerykańskich studentów przebywających w tym czasie na Grenadzie.

### „Urgent Fury"

Inwazja USA na Grenadę rozpoczęła się 25 października 1983 roku. Amerykanie przeprowadzili desant na stare oraz nowe lotnisko w Point Salines oraz uwolnili gubernatora generalnego Grenady – Paula Scoona. Wieczorem, około godziny 19, na plażach wylądowali marines z ciężkim sprzętem. Przez całą noc aż do południa następnego dnia trwały walki z Kubańczykami oraz niedobitkami grenadyjskiej armii.

Tego samego dnia prezydent Ronald Reagan w towarzystwie premiera sojuszniczej Dominiki wygłosił przemówienie do narodu. Oznajmił w nim, że Stany Zjednoczone odpowiedziały na prośbę państw OECS i podjęły zdecydowane działania na rzecz przywrócenia porządku na Grenadzie oraz bezpieczeństwa w regionie.

Przy zdobywaniu owej twierdzy zginęło 19 Amerykanów, a 116 było rannych. Straty wojsk grenadyjskich i kubańskich także były niewielkie. Grenada straciła 45 żołnierzy, a Kuba 25 wojskowych, 59 było rannych, natomiast 638 wzięto do niewoli. Najwięcej ofiar poniosła ludność cywilna. Amerykanie twierdzą, że podczas trzech dni walk zginęło 45 cywilów, a 358 było rannych.

Ostatecznie cele wojskowe operacji zostały osiągnięte 28 października. Obalony został rząd wojskowy i rozpoczęto stopniowo tworzenie – jak zawsze w takich przypadkach – „struktur demokratycznych".

### Realia okupacji

Co ciekawe, inwazja została potępiona przez społeczność międzynarodową, w tym przez bliskich sojuszników USA, m.in. Wielką Brytanię. W celu sprzeciwu wobec inwazji zebrała się Rada Bezpieczeństwa ONZ, rezolucja została jednak zawetowana przez Amerykanów.

Po zbrojnej agresji na wyspę wkroczyły siły wojskowe sprzymierzonych z USA państw karaibskich, głównie Jamajki, i rozpoczęły jej faktyczną okupację, trwającą do czasu zainstalowania na Grenadzie władz posłusznych Waszyngtonowi. Państwo zostało także pozbawione jakichkolwiek sił obronnych.

Na czele utworzonego rządu tymczasowego Grenady stanął Nicholas Brathwaite (funkcję utrzymał do grudnia 1984 roku, kiedy przegrał wybory parlamentarne). W 1985 r. wycofano z wyspy ostatnie obce wojska. Bernard Coard za zabójstwo Bishopa został w sierpniu 1986 r. skazany na karę śmierci, w 1991 roku wyrok zmieniono mu jednak na dożywotnie więzienie.

### Pokaz siły propagandy

Dla analityków inwazja była ciekawa także z innych powodów niż militarne. Pokazała również siłę propagandy. Był to bowiem jeden z konfliktów, przy okazji których zastosowano nowe środki oddziaływania w przestrzeni publicznej. Przede wszystkim w dużym stopniu wykorzystano wojskowe jednostki operacji psychologicznych. Armia zaaranżowała na przykład sesję fotograficzną z udziałem witających się z rodzinami „uwolnionych" amerykańskich studentów.

Przygotowano również kampanię informowania o tym, jak ludność Grenady cieszyła się z wyzwolenia przez US Army i marines. Na murach wielu domów na wyspie ukazały się symbole jednostek biorących udział w operacji oraz hasłami: „Dziękujemy wam za wyzwolenie" lub „KGB, wynoście się". Miały one być podobno spontanicznie tworzone przez lokalną ludność.

Ówczesny sekretarz obrony USA Caspar Weinberger już dzień po rozpoczęciu interwencji twierdził, że operacja przebiega nadspodziewanie sprawnie, a oddziały armii i milicji rewolucyjnej „stawiają niewielki opór tylko w rejonie stolicy".

### USA zawsze górą

Zacytujmy fragment książki Karola Derwicha „Instrumenty polityki zagranicznej USA wobec państw Ameryki łacińskiej 1945-2000", który dobrze oddaje istotę wydarzeń z października 1983 r. „Amerykańska interwencja miała za zadanie przede wszystkim pokazać, iż Stany Zjednoczone nie będą tolerować w regionie żadnego reżimu próbującego podważyć pozycję USA poprzez swoje bliskie kontakty z Kubą i Związkiem Radzieckim. Inwazja na Grenadę stała się w rezultacie manifestacją aktualności doktryny Monroego oraz koncepcji »grubej pałki« w latynoamerykańskiej polityce USA. Interwencja na Grenadzie była więc niejako kontynuacją polityki Waszyngtonu wobec Kuby i Nikaragui oraz wspierania José Duarte w Salwadorze".

W tej sytuacji Grenada stała się niejako naturalnym celem w realizowanej przez administrację Reagana strategii „odpychania komunizmu" – tzw. rollback policy. Reagan z uporem twierdził, że Stany nie mogą wygrać rywalizacji ze Związkiem Radzieckim i międzynarodowym komunizmem, jeśli nie wykażą się zdolnościami przywódczymi w środowisku międzynarodowym. Oznaczało to w praktyce, że w celu zatrzymania postępów komunizmu w regionie USA powinny się posłużyć również interwencją bezpośrednią jako instrumentem swej polityki.

Taka linię polityczną Waszyngtonu potwierdziła także interwencja w Panamie w grudniu 1989 roku pod kryptonimem „Just Cause". Odbyła się ona już za prezydentury George H. W. Busha – na dziesięć lat przed przekazaniem jurysdykcji nad Kanałem Panamskim Republice Panamy.

eprasa.pl a65aa89c13

# MISTRZOWIE HANDLU. Wybieramy Pośrednika Nieruchomości Roku

**Katarzyna Adamczyk**
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

**Za nami drugi tydzień emocji związanych z głosowaniem w plebiscycie Mistrzowie Handlu. Wasze głosy wędrują między innymi do pośredników nieruchomości. To bardzo ważna kategoria - i w akcji, i w życiu.**

Zakup lub sprzedaż nieruchomości to jedna z najważniejszych decyzji w życiu. Właśnie dlatego rola pośrednika nieruchomości ma tak duże znaczenie i zasługuje na wyróżnienie. Klienci nominowali do nagród osoby, które zajmują się ofertami i formalnościami, ale wiedzę o rynku łączą z umiejętnością słuchania i tłumaczenia zawiłych procedur w prosty sposób. Zostali nominowani, bo ich zaangażowanie zostało zauważone przez klientów!

W Mistrzach Handlu kategoria Pośrednik Nieruchomości Roku zwraca uwagę właśnie na tych, którzy swoją codzienną pracą budują relacje oparte na uczciwości i profesjonalizmie - mówi dziennikarka pisząca o akcji Katarzyna Borek, dodając: - Poniżej przedstawiamy sylwetki dwóch pośredników nieruchomości uczestniczących w tegorocznej edycji akcji. Historie uczestników najlepiej pokazują, jak wygląda ten zawód w praktyce. To oni swoją codzienną pracą budują zaufanie i pomagają nam podejmować decyzje na lata.

## Lubi ten zawód także dlatego, że nie wybacza bylejakości

**- Największą satysfakcję w pracy pośrednika nieruchomości daje mi moment, w którym chaos zamienia się w spokój - podkreśla Dominika Kilińska (Freedom Nieruchomości, Mińsk Mazowiecki).**

Kiedy klient przychodzi z mieszanką różnych emocji, jednym z Jej zadań jest zaprowadzić spokój, bo decyzje, negocjacje i czujność prawna pani Dominiki chronią klienta przed błędami, które mogłyby kosztować go wiele. Nasza nominowana lubi tę pracę, bo daje realne poczucie sensu, a także dlatego, że nie wybacza bylejakości. Każda transakcja to inna historia, inni ludzie, inne ryzyka. Jak podkreśla nominowana, to zawód dla osób, które chcą być o krok do przodu - znać rynek, prawo, psychologię decyzji i umieć zachować zimną krew wtedy, gdy inni ją tracą. Ta odpowiedzialność nie męczy - ona napędza. - A na koniec jest moment ciszy po transakcji. Klient dziękuje, często mówi: „Bez pani bym się nie odważył/nie odważyła". I wtedy wiem, że mimo presji, telefonów o 22:00 i trudnych negocjacji - robię dokładnie to, co powinien robić dobry pośrednik - wyznaje Dominika Kilińska. Esencją zawodu są dla Niej transakcje wiązane. - To moment, w którym nie sprzedajemy już nieruchomości. Sprzedajemy czas, bezpieczeństwo i spokój ludzi, którzy nie mają marginesu błędu - precyzuje. Ogromną satysfakcję daje Jej chwila, kiedy klient odbiera klucze do nowego mieszkania, wiedząc, że stare zostało sprzedane dokładnie wtedy, kiedy trzeba. To nie jest sukces sprzedażowy, to także wygrana partia z czasem, emocjami i ryzykiem.

## Jej zdaniem w nieruchomościach najważniejsi są ludzie

**Anita Budna (Totu Nieruchomości, Warszawa) bardzo ceni sobie zaufanie, jakim obdarzają Ją klienci, traktuje to jako zobowiązanie, a w realizacji każdego zadania pomaga Jej perfekcjonizm.**

Nominowana do tytułu Pośrednik Nieruchomości Roku zaznacza, że w nieruchomościach najważniejsi są ludzie. Wszystko zaczyna się od dokładnego określenia potrzeb klientów, bo to od tego zależy powodzenie całego procesu, czy to sprzedaży, zakupy czy wynajmu nieruchomości.

Pani Anita działa w Warszawie i okolicach, lecz to do stolicy czuje duży sentyment. To Jej miasto rodzinne. W pracy nie przyznaje sobie taryfy ulgowej. Zawsze daje z siebie 120%, co Jej klienci doceniają, wracając do Niej z kolejnymi zleceniami, ale też swoimi znajomymi czy rodziną, a także z życzeniami świątecznymi lub zaproszeniami do podziwiania już wyremontowanych przez nich nieruchomości. Bo to właśnie te tworzące się relacje są najcenniejsze. Dzięki nim pani Anita buduje podwójne bezpieczeństwo transakcji.

Dzięki swojemu doświadczeniu, profesjonalizmowi, determinacji jest w stanie zaproponować swoim klientom wymierne korzyści. Kieruje się przy tym prostą filozofią. Gdy tylko klienci obdarzą Ją kredytem zaufania, robi wszystko, by na współpracy z Nią zyskali jak najwięcej.

Pani Anita część swojego życia oddała pracy z młodzieżą i pomaganiu młodym ludziom. Praca w nieruchomościach jest dla Niej innym rodzajem działań na rzecz realizacji potrzeb i marzeń innych ludzi.

## Liderzy w skali województwa we wszystkich kategoriach

**SPRZEDAWCA ROKU**

1. **Agnieszka Ertmańska,** Stacja Shell, Warszawa
2. **Katarzyna Szóstek,** Butik De Dos, Ciechanów
3. **Patrycja Szot,** Lewiatan, Żabia Wola

**FLORYSTA ROKU**

1. **Urszula Woźniak,** KWIACIARNIA W TE PĘDY, Kowala-Stępocina
2. **Małgorzata Kałuzińska,** Kwiaciarnia Bukiet, Legionowo
3. **Aleksandra Winiarska,** Kwiaciarnia Cuda Wianki, Piaseczno

**POŚREDNIK NIERUCHOMOŚCI ROKU**

1. **Anita Budna,** Totu Nieruchomości, Warszawa
2. **Dominika Kilińska,** Freedom Nieruchomości, Mińsk Mazowiecki
3. **Katarzyna Wlazło,** KK Properties Kancelaria Nieruchomości, Radom

**SKLEP ROKU - RÓŻNE BRANŻE**

1. **Dr Materac,** Radom, Warszawska 105
2. **K&M Outlet,** Płock, Piaska 1A
3. **Sklep Spożywczo przemysłowy Izabela Janisiewicz,** Łaskarzew, Wolska 47

**KWIACIARNIA ROKU**

1. **Kwiatowe Szaleństwo,** Grodzisk Mazowiecki, Sienkiewicza 49/3
2. **Jasmina Garden,** Lipinki, Graniczna 12
3. **Art-Flor,** Lipowiec Kościelny 205

**BUTIK ROKU**

1. **Stylóweczka u Beci i Prezesa Mireczka,** Mińsk Mazowiecki
2. **Butik Kup-Ciuszek,** Maków Mazowiecki, 2001 Maja 10
3. **Top Fashion,** Radom, Kilińskiego 8

**SKLEP Z ARTYKUŁAMI DLA DZIECI ROKU**

1. **Sklep Okaidi,** Radom, Galeria Słoneczna, Chrobrego 1
2. **Ecobobo,** Warszawa, Rydygiera 14/U16

**SKLEP Z BIŻUTERIĄ I SALON JUBILERSKI ROKU**

1. **Maison de Pierre Galeria Ursynów,** Warszawa, al. Komisji Edukacji Narodowej 36/U52
2. **Beryl - Salon Jubilerski,** Radom, Chrobrego 2
3. **Salon Jubilerski Wójcik,** Ostrołęka, Gocłowskiego 11

**DORADCA UBEZPIECZENIOWY/FINANSOWY ROKU**

1. **Anna Wołosz,** Warta, Warszawa
2. **Agnieszka Załęcka,** Pośrednictwo finansowo - ubezpieczeniowe, Radom
3. **Łukasz Paleta,** CUK Ubezpieczenia, Kozienice

**EKO SKLEP ROKU**

1. **Zdrowo Ogrodowo,** Kleczkowo, Korczaka 23

**SALON OPTYCZNY ROKU**

1. **Zakład optyczny TWOJE OCZY,** Gąbin, Stary Rynek 13
2. **Optyk Mikulscy,** Warszawa, Guseppe Garibaldiego 4 /17P

Pełne aktualne wyniki głosowania znajdziesz na:
**www.polskanews.pl/handel**

eprasa.pl a65aa89c13

# Lewandowski: Na ładne oczy nie będzie sukcesu

Rozmawiał Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

**Rozmowa z Mariuszem Lewandowskim, który smak europejskich pucharów poznał jako zawodnik Szachtara Donieck, z którym sięgnął po Puchar UEFA w 2009 roku i grał w Lidze Mistrzów.**

Dziś 66-krotny reprezentant Polski, uczestnik mundialu 2006 i Euro 2008 wierzy w udane występy naszych klubów w fazie pucharowej Ligi Konferencji.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI/POLSKA PRESS

Lewandowski: Na wszystko trzeba czasu. W Legii też...

**Który z polskich zespołów ma największe szanse, by zajść daleko w Lidze Konferencji?**
Jagiellonia, bo ma swój system gry i konsekwentnie się go trzyma. Nie gra pod przeciwników, tylko według swoich schematów. Ma dużo jakości, ale trafiła teraz na bardzo trudnego przeciwnika. Nie ma co się sugerować słabymi wynikami Fiorentiny w Serie A, na pewno ten zespół się odbije i myślę, że chce powalczyć o triumf w Lidze Konferencji, co dałoby przepustkę do kolejnej edycji Ligi Europy. Jeśli Jaga sobie poradzi z Violą, to może się rozpędzić i trudno ją będzie zatrzymać. Tego jej oczywiście życzę. Lech do spotkań z Finami z KUPS przystąpi w roli zdecydowanego faworyta, lecz musi uważać. Problemem Kolejorza jest defensywa, drużyna z Poznania traci za dużo goli. Raków ma już miejsce w 1/8 finału, jednak po zmianie trenera ekipa z Częstochowy musi złapać pewne automatyzmy, poznać nowego szkoleniowca. Łukasz Tomczyk ma świetną opinię, ale nie jest łatwo zastąpić Marka Papszuna, którego bardzo wysoko cenię. Na wszystko potrzeba czasu.

**Papszun dostanie czas w Legii?**
Uważam, że Legia ma jakościowych zawodników. Na razie musi się utrzymać, a Papszun poprowadzi ją w dobrym kierunku. Wiadomo, że w Warszawie jest ogromna presja, ale obecnego trenera Legii to nie powinno przerażać. W stolicy widzieli, czego Papszun dokonał w Rakowie, gdy dostał zaufanie na długim dystansie.

**Polskie czołowe drużyny obniżyły poziom, a słabsze zaliczyły mocny progres?**
Poziom naszej ekstraklasy systematycznie się podnosi, sprowadzani są coraz lepsi piłkarze i mają coraz lepsze kontrakty. Potentaci często wydają dużą kasę na transfery, sugerują się znanymi nazwiskami, CV, ryzykują, co nie przynosi w wielu przypadkach spodziewanych efektów. Kluby takie, jak Wisła Płock, Cracovia, Zagłębie Lubin czy Korona Kielce, przeprowadzają dokładniejszy skauting i udaje im się pozyskać sprawdzonych, wartościowych piłkarzy. Legii brakuje obecnie zawodników klasy Josue, Ljuboi, charakternych, nieulegających presji. Ekstraklasa jest mocna fizycznie, taktycznie lepsza niż kiedyś i naprawdę wymagająca. Bez dobrego przygotowania, na ładne oczy, nie osiągnie się tu sukcesu.

**Dużo nam brakuje do Ligi Mistrzów?**
Cierpliwości, jesteśmy blisko. Wyniki osiągane w Lidze Konferencji są dowodem, że polskie kluby nie muszą się nikogo bać. Ćwierćfinały Legii i Jagiellonii z poprzedniego sezonu rozbudziły apetyty i potwierdziły, że ekstraklasa się rozwija. Przybywa jednak klubów z ambicjami, z europejskimi pucharami wiąże się kasa. I każdy chce zarabiać, mieć super frekwencje na meczach i grać jak najwięcej.

**Teraz generalnie w piłce nożnej jest dużo meczów. To dobrze, czy źle?**
Słyszy się narzekania o przeładowanym kalendarzu rozgrywek, ale chyba piłkarzom to nie przeszkadza. Mnie na pewno nie sprawiało to problemu. W Szachtarze grało się w lidze krajowej, pucharach, mecze co trzy dni i każdy chciał się wykazywać na boisku, nie siedzieć na ławce. Cieszyłem się z każdego wyjścia na boisko i nigdy nie marudziłem. Pamiętam, jak przed finałami Euro 2008 w pięć dni wystąpiłem w trzech spotkaniach kadry - z Macedonią, Albanią i Danią. Dzięki temu lepiej przygotowałem się na turniej w Austrii. Szkoda, że w nim się nam nie powiodło.

**Podoba ci się obecna formuła Ligi Mistrzów?**
Faza ligowa wymusza ofensywne nastawienie, zabija kalkulowanie, no i daje niesamowite emocje kibicom i piłkarzom. Ostatnia kolejka była niesamowita, z puentą - golem ukraińskiego bramkarza dla Benfiki z Realem Madryt. Jest co oglądać, naprawdę, ale spodziewam się jeszcze lepszych widowisk w fazie pucharowej. W niej będzie non stop na styku.

**Kto jest twoim faworytem do triumfu w Lidze Mistrzów 2025/26?**
Fajnie byłoby, gdyby po trofeum sięgnął Arsenal. Szkoda, że w elitarnych rozgrywkach brakuje Manchesteru United, ale dopiero się odradza.

**Szachtar może wygrać Ligę Konferencji?**
Jesienią zespół prowadzony przez Ardę Turana, gościa z charakterem i dobrego człowieka, miał wpadki. Choćby w Krakowie, gdzie po dwóch golach Rafała Augustyniaka uległ Legii 1:2, ale w tabeli uplasował się na wysokim, szóstym miejscu. Klasowych zawodników nie brakuje, Brazylijczycy wiedzą, że mogą się promować, niedawno do Fulham za 40 milionów euro poszedł Kevin. Jest ciekawy skład, a motywacji na pewno nie zabraknie. Zatem - czemu nie?

# Ligi zagraniczne. Błysk Zielińskiego i Zalewskiego. Ważna asysta Szymańskiego

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

**W Serie A sobota była biało-czerwona - bramki zdobyli Nicola Zalewski i Piotr Zieliński. We Francji przełamał się Sebastian Szymański, który zaliczył asystę z rzutu różnego, a jego Rennes ograło PSG.**

W Hiszpanii kapitalnie zaprezentował się Real Madryt, który rozgromił Real Sociedad 4:1. W Anglii korzystnej serii nie podtrzymał Manchester United, remisując z West Hamem. Świetną formę w Bundeslidze zaprezentował za to Harry Kane, strzelając kolejne bramki.

## ANGLIA

Wyczekiwaną od dawna serię przerwał Manchester United. Czerwone Diabły zagrały słabo z West Hamem i nie zdołały wygrać piątego meczu z rzędu. Ba, Manchester był blisko klęski, ale remis w ostatniej sekundzie uratował Benjamin Sesko.

Wygrały Manchester City, Liverpool i Aston Villa. Punkty stracił za to lider - Arsenal, remisując 1:1 z Brentfordem.

**PREMIER LEAGUE**

**Wyniki 26. kolejki: Tottenham - Newcastle 1:2, Everton - Bournemouth 1:2, Chelsea - Leeds 2:2, West Ham - Manchester United 1:1, Nottingham - Wolverhampton 0:0, Manchester City - Fulham 3:0, Burnley - Crystal Palace 3:2, Aston Villa - Brighton 1:0, Sunderland - Liverpool 0:1, Brentford - Arsenal 1:1.**

## FRANCJA

Zespół Stade Rennes, w którym występują Sebastian Szymański i Przemysław Frankowski, nie wygrał od pięciu meczów. Tym razem Rennes mierzyło się z PSG i... zaskoczyło giganta, wygrywając 3:1!

Sebastian Szymański wreszcie błysnął i zaliczył asystę przy golu na 2:0, dośrodkowując strzelcowi bezpośrednio z rzutu rożnego.

Francuskie media chwaliły występ Szymańskiego. Podkreśliły, że ofensywny pomocnik błyszczał precyzją przy stałych fragmentach oraz dużą aktywnością w środku pola. „Był bardzo cenny w utrzymywaniu piłki pod presją i regularnie oferował czyste rozwiązania pozwalające wyjść spod pressingu rywala" - napisano o Szymańskim.

Na murawie nie było Przemysława Frankowskiego z powodu urazu. Liderem ligi francuskiej zostało Lens, które wygrało z Paris FC aż 5:0.

FOTGRZEGORZ WAJDA

„Piotr Zieliński strzelił gola, który może przypieczętować scudetto. Jest reżyserem thrillerów"

**LIGUE 1**

**Wyniki 22. kolejki: Monaco - Nantes 3:1, Rennes - PSG 3:1, Marsylia - Strasbourg 2:2, Lille - Brest 1:1, Paris - Lens 0:5.**

## HISZPANIA

Real Madryt został liderem tabeli i tak będzie co najmniej do czasu, kiedy ligowe spotkanie rozegra Barcelona (dziś o 21.00). Znajdujący się w wysokiej formie Królewscy rozgromili Real Sociedad 4:1, głównie dzięki błyskowi Viniciusa.

Poza tym w La Lidze było wiele remisów, zatem na podkreślenie zasługuje zwycięstwo Getafe. 1.

**LA LIGA**

**Wyniki 24. kolejki: Real Madryt - Real Sociedad 4:1, Gatafe - Villarreal 2:1, Sevilla - Alaves 1:1, Espanyol - Celta 2:2, Elche - Osasuna 0:0**

## NIEMCY

Kapitalny sezon rozgrywa Bayern i Harry Kane. Anglik strzela gola za golem. Dzięki jego kolejnym bramkom Bawarczycy ograli Werder 3:0.

Niestety, bolesne porażki ponieśli Polacy. Kacper Potulski wszedł z ławki rezerwowych i mimo że zagrał bardzo dobrze, to Mainz przegrał z Borussią Dortmund aż 0:4. Arkadiusz Pyrka i Adam Dźwigała z kolegami z St. Pauli ulegli Bayerowi Leverkusen 0:4, a Jakub Kamiński i jego FC Koeln 1:3 ze Stuttgartem.

**BUNDESLIGA**

**Wyniki 22. Kolejki: Stuttgart - Koeln 3:1, Bayer - St. Pauli 4:0, Eintracht - Borussia Mönchengladbach 3:0, HSV - Union 3:2, Hoffenheim - Feiburg 3:0, Werder - Bayern 0:3, Borussia - Mainz 4:0 .**

## WŁOCHY

Ostatnia kolejka ligowa była Biało-Czerwona. Nicola Zalewski strzelił gola dla Atalanty, a Piotr Zieliński został bohaterem Interu.

32-latek strzelił zwycięskiego gola dla Interu w wielkim hicie z Juventusem (3:2). Inter umocnił się na pozycji lidera Serie A. Włoskie media doceniły Zielińskiego jako reżysera gry i całego klubu. Nasz rodak został okrzyknięty „Don Pietro".

Serwis fcinternews.it wystawił Zielińskiemu niezłą laurkę. „Zawsze był w centrum akcji. W pierwszej połowie zabrakło mu opanowania pod bramką Di Gregorio, ale los dał mu szansę w kluczowym momencie. Strzelił gola, który może przypieczętować scudetto. Jest reżyserem thrillerów - napisał serwis fcinternews.it.

Zalewski w 60 minucie meczu z Lazio odkleił się od przeciwnika w okolicach szesnastki, po czym właśnie stamtąd oddał precyzyjny strzał prawą nogą. Piłka przy lewym słupku wpadła do siatki. - Fenomenalne uderzenie - podsumowali to trafienie komentatorzy Eleven Sports, zwracając też jednak uwagę, że przed przerwą popełnił sporo błędów.

W 70 minucie Nicola opuścił murawę. Końcówkę dograł pochodzący z Ghany 23-latek Kamaldeen Sulemana. Dzięki gładkiej wygranej Atalanta jest szósta w tabeli.

**SERIE A**

**Wyniki 25. kolejki: Inter - Juventus 3:2, Lazio - Atalanta 0:2, Como - Fiorentina 1:2, Pisa - Milan 1:2.**

©℗

eprasa.pl a65aa89c13

# Rosjanin z Uralu z medalem olimpijskim dla Polski

**Paweł Wiśniewski**
redakcja@polskapress.pl

**Władimir Siemirunnij wywalczył na torze „Milano Speed Skating Stadium" w stolicy Lombardii srebrny medal XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w łyżwiarstwie szybkim na 10 000 metrów.**

Wygrał Czech Metoděj Jílek, a po brąz sięgnął Holender Jorrit Bergsma.

Na starcie najdłuższego olimpijskiego dystansu panczenistów stanęło 12 zawodników. 23-letni Władimir Siemirunnij jechał w trzeciej parze razem z Holendrem Stijnem Van De Buntem.

Reprezentant Polski początkowo miał bezpośrednio rywalizować z rekordzistą świata - Davide Ghiotto. Włoch to m.in. brązowy medalista olimpijski na 10 000 metrów sprzed czterech lat. Zmiana nastąpiła po rezygnacji ze startu Amerykanina Caseya Dawsona, który postanowił skoncentrować się na biegu drużynowym.

Popularny „Władek" - jak nazywają go koledzy z kadry - spisał się bardzo dobrze. Po 25 okrążeniach uzyskał czas 12:39.08 i prowadził na półmetku, czyli po występie sześciu zawodników. Najgroźniejsi rywale mieli startować w ostatnich parach.

- Stać mnie było na więcej. Celowałem w rekord olimpijski (Szwed Nils van der Poel 12:30.74). Byłem jednak zdenerwowany i nie jestem z siebie do końca zadowolony. To był jednak mój debiut olimpijski - mówił bezpośrednio po występie.

23-letni Siemirunnij, urodzony w Jekaterynburgu na Uralu, przyjechał do Polski w 2023 roku, a obywatelstwo odebrał pod koniec sierpnia ubiegłego roku. Wcześniej miał propozycje startów w Kazachstanie i Holandii. Oferta z Polski okazała się jednak najbardziej konkretna.

Władimir jest zawodnikiem KS Pilica Tomaszów Mazowiecki, specjalizuje się w długich dystansach. Na włoskich igrzyskach był pierwszym rezerwowym na 5000 metrów i ten status zachował do końca.

Dla Polski w sportowym CV zdążył już wywalczyć w ubiegłorocznych mistrzostwach świata w Hamar medale brązowy (5000 metrów) i srebrny (10 000 metrów).

FOT. PAP/PAWEŁ SKRABA

Władimir Siemirunnij: - Mam nadzieję, że dla Polski ten medal też dużo znaczy

W niedawnych mistrzostwach Europy w Tomaszowie Mazowieckim zdobył tytuł mistrzowski (5000 metrów) i wicemistrzowski (1500 metrów). Na tym drugim dystansie Siemirunnij zaprezentuje się zresztą w Mediolanie 19 lutego. Dwa dni później czeka go także występ w biegu ze startu wspólnego.

Za srebrny medal Władimir Siemirunnij otrzyma z Polskiego Komitetu Olimpijskiego 400 000 złotych w gotówce, 200 000 w tokenach (używanych jako środek wymiany lub płatności), obraz, voucher na wakacje oraz biżuterię o wartości do 2000 złotych.

Łączna premia z Ministerstwa Sportu i Turystyki, rozłożona na 24 raty po 15 427,26 złotych, wyniesie 448 495,92 złotych (z jednorazową wypłatą w wysokości 78 241,68 złotych).

Ponadto, „Wowa" może już liczyć na emeryturę olimpijską (każdy medalista otrzymuje taką samą kwotę, niezależnie od liczby zdobytych medali czy ich koloru), którą zacznie otrzymywać po ukończeniu 40. roku życia. Od stycznia 2026 roku jest to 5116,99 złotych (wcześniej było to 4967,95 złotych).

Dane Ministerstwa Sportu i Turystyki wskazują, że w 2025 roku świadczenie otrzymywało 626 sportowców. Kacper Tomasiak i Władimir Siemirunnij będą kolejnymi...

W Mediolanie Damian Żurek dwukrotnie otarł się o medal. Najpierw na 1000 metrów przegrał brązowy (z Chińczykiem Zhongyan Ning) o 0.07 sekundy, a w minioną sobotę na dystansie dwukrotnie krótszym musiał zadowolić się 4. miejscem (do trzeciego Kanadyjczyka Laurenta Dubreuil stracił raptem 0.09 sekundy!).

Znany szkoleniowiec, spec od łyżwiarstwa szybkiego Wiesław Kmiecik ocenił, że dwa czwarte miejsca Damiana Żurka nie są porażką. Podkreślił, że medal na 500 metrów był w zasięgu Polaka, ale w sobotnim biegu przeszkodził mu na finiszu rywalizujący z nim w parze Niderlandczyk Sebas Diniz. ©℗

# Szef Polskiej Misji Olimpijskiej: To jeszcze nie koniec, choć jest pewien niedosyt

**Zbigniew Czyż**
zbigniew.czyz@polskapress.pl

**Rozmawiamy z szefem Polskiej Misji Olimpijskiej, byłym olimpijczykiem i brązowym medalistą MŚ z 2013 roku, Konradem Niedźwiedzkim.**

**O wielkim pechu może mówić Damian Żurek, który zarówno na 500, jak i 1000 metrów zajął najgorsze dla sportowców, czwarte miejsce. Zabrakło tylko szczęścia?**
To był dobry bieg Damiana, ale na pierwszym wirażu nie zbudował odpowiedniej prędkości i później musiał gonić. Niestety, tych ułamków sekund zabrakło na mecie. Wielka szkoda, bo stać go było na medal i zrobił wszystko, co mógł.

**Pozostaje niedosyt, tym bardziej że w zawodach Pucharu Świata w tym sezonie Żurek zdobywał medale.**
Dwa czwarte miejsca to są świetne osiągnięcia, ale Damian przyjechał tutaj z myślą o co najmniej jednym krążku, a na obydwa miał szansę. Mam nadzieję, że Damian utrzyma ten poziom, który teraz prezentuje, podobnie jak motywację do tego, żeby jeszcze do kolejnych igrzysk we Francji dojechać w jeszcze lepszej formie.

**Nie zawiódł Władimir Siemirunnij, który wywalczył srebrny medal na 10 000 metrów. Rosjanin z polskim paszportem obiecał miejsce na podium i obietnicy dotrzymał.**
Bardzo się z tego cieszymy! Na olimpijski medal czekaliśmy dwanaście lat. To wielki sukces Władka. Był jednym z faworytów, ale nie zawsze dobre wyniki w innych zawodach muszą iść w parze ze zdobywaniem medali na igrzyskach, dlatego tym bardziej wielki szacunek za to, co osiągnął.

**W drugim tygodniu igrzysk mamy jeszcze jakieś realne szanse medalowe w łyżwiarstwie szybkim?**
Na igrzyskach zdarzają się niespodzianki i nie chciałbym nikomu odbierać szansy. Między innymi na 1500 metrów wystartuje Natalia Czerwonka. Być może będziemy mieć jeszcze dwóch zawodników w biegu masowym, ale to jeszcze nie jest potwierdzone.

**Siemirunnij nazywa pana tatą, doceniając wkład i pracę, którą pan wykonał, aby mógł reprezentować biało-czerwone barwy. Czuje się pan ojcem jego sukcesu?**
Nie (śmiech). Mamy ze sobą bardzo dobry kontakt i bardzo się lubimy, a ja może rzeczywiście dołożyłem coś od siebie, aby mógł startować w reprezentacji Polski. Pomogłem mu podobnie jak wiele innych osób. Nad dokumentacją i innymi formalnościami pracowało biuro Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego z prezesem na czele, osoby z Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Staram się go wspierać i służyć radą, gdy czegoś potrzebuje. Najbardziej było mu to potrzebne, gdy przyjechał do Polski i nie miał nikogo znajomego. Teraz już ma, więc będzie mu łatwiej niż na początku.

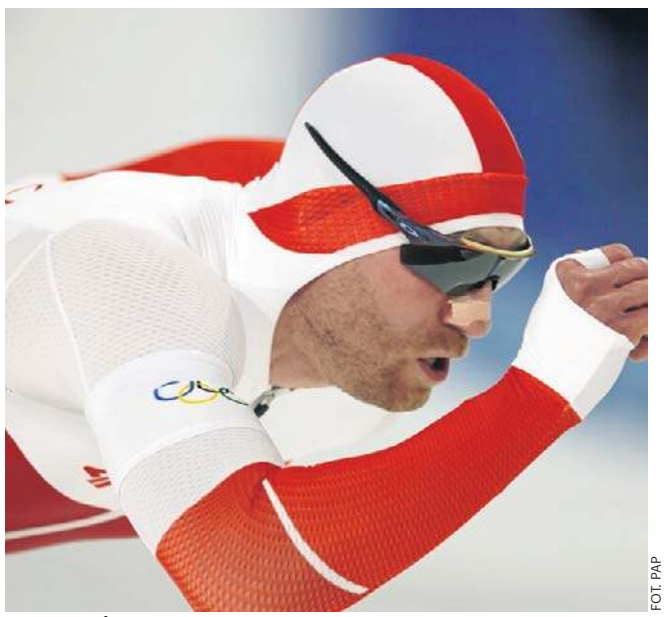
FOT. PAP

Damian Żurek zajął w Mediolanie dwa razy 4. miejsce. Polak jechał do Włoch z nadziejami na zdobycie medali

**Nie wiedzie się naszym reprezentantom w short-tracku. Po cichu polscy kibice liczyli na medal Natalii Maliszewskiej lub w sztafecie mieszanej.**
Nie ma co kryć, że jest to pewien zawód. Zwłaszcza jeśli chodzi o sztafetę, bo w ostatnim czasie uzyskiwała dobry czas na różnych zawodach, między innymi mistrzostwach Europy. Ten wyścig był po prostu bardzo wolny w ich wykonaniu, prawdę mówiąc nie wiem, co się stało. Szkoda straconej szansy, musimy to jakoś przetrawić. Liczyliśmy się z tym, że to jest short-track i dużo się może wydarzyć, ale ubolewam, że się nie powiodło.

**Niewiarygodnych rzeczy na skoczni w Predazzo dokonuje Kacper Tomasiak, który wywalczył już medale srebrny i brązowy. Trzy medale dla Biało-Czerwonych na półmetku igrzysk to chyba bardzo dobry wynik?**
Przed igrzyskami zwłaszcza media sporo rozpisywały się, że możemy wrócić na tarczy i bez medalu, że będą to dla nas nieudane zawody. Ja mówiłem i wierzyłem, że przywieziemy więcej medali niż z Pekinu i tak też się stało. Tomasiak zachwyca, a to przecież zaledwie 19-letni skoczek i ma już niesamowite umiejętności. Mam nadzieję, że to jeszcze nie koniec emocji i że nasi sportowcy nie powiedzieli ostatniego słowa.

**Jak od strony organizacyjnej wyglądają igrzyska we Włoszech? Gospodarze stanęli na wysokości zadania?**
Myślę, że tak. Nie docierają do nas żadne niepokojące informacje. Wszystko funkcjonuje jak należy.

**To są najbardziej rozproszone igrzyska w historii. Sprawia to jakąś trudność?**
Radzimy sobie, mamy swoich przedstawicieli w każdej wiosce olimpijskiej. Jest więcej kontaktu telefonicznego niż na żywo, ale jest to zrozumiałe.

**Polscy sportowcy są zadowoleni z pobytu we wspomnianych wioskach?**
Rozmawiam z nimi - i tak, nie narzekają.

**Kto będzie chorążym reprezentacji podczas ceremonii zamknięcia igrzysk?**
Decyzja jeszcze nie zapadła, wszystko rozstrzygnie się pod koniec tygodnia. ©℗

eprasa.pl a65aa89c13

# Ósme miejsce Kamili Żuk w biathlonowym sprincie

Jacek Kmiecik
rekacja@polskapress.pl

**Kamila Żuk uplasowała się na ósmym miejscu w biathlonowym sprincie na 7,5 km, co zapewni jej nagrodę pieniężną i stypendium od Ministerstwa Sportu i Turystyki.**

Kamila Żuk znakomicie spisała się w sprincie biathlonistek. Miała tylko jedno pudło w pozycji leżącej, w stójce była bezbłędna. Straciła do zwyciężczyni Maren Kirkeeide z Norwegii 1.09,3.

- Jej forma jest naprawdę dobra. Widzieliśmy to również w startach przed igrzyskami olimpijskimi czy w sztafecie mieszanej. Ona musi po prostu zrobić to, co robi, kiedy konsekwencje nie są tak duże - mówił jeszcze przed sobotnim startem trener kadry narodowej, Tobias Torgersen, cytowany przez serwis WP SportoweFakty.

Kamila po sprincie była bardzo wyczerpana - padła na śnieg tuż za metą i długo łapała oddech, ale też nie kryła radości z najlepszego swojego wyniku.

Ostatnio w pierwszej dziesiątce ważnych międzynarodowych zawodów Żuk była 18 grudnia ubiegłego roku w Annecy-Le Grand Bornand, gdzie zajęła także ósme miejsce w sprincie. Z lepszej lokaty cieszyła się tylko raz - w sezonie 2018/19, gdy była szósta w Soldier Hollow.

Znacznie gorzej wiodło jej się w igrzyskach olimpijskich i mistrzostwach świata. W konkurencjach indywidualnych nigdy nie zajęła w tych imprezach wyższej pozycji niż 29. (mistrzostwa świata w 2021 roku).

- Wiedziałam, że stać mnie na dobry rezultat, ale ja to wiem od jakiegoś czasu, tylko nie potrafiłam wykorzystywać tych momentów. Z reguły nie zgrywało się strzelanie z bieganiem - wyjaśniła.

Polka może liczyć na nagrody od Polskiego Komitetu Olimpijskiego i MSiT. Te zostały bowiem przewidziane nie tylko dla medalistów olimpijskich, ale też dla sportowców, którzy będą na miejscach od czwartego do ósmego.

Za zajęcie ósmego miejsca Kamila Żuk dostanie od Polskiego Komitetu Olimpijskiego 10 tysięcy złotych w tokenach (kryptowalutach od sposora PKOl - giełdy kryptowalutowej Zondacrypto, natomiast od Ministerstwa Sportu i Turystyki otrzyma stypendium, które będzie wypłacane przez osiemnaście miesięcy. Łącznie wyniesie więc ono nieco ponad 121 tysięcy zł (miesięczna kwota to około 6 tysięcy 730 złotych).

Sprint wygrała Kirkeeide, która osiągnęła na 7,5-kilometrowej trasie czas 20.40,8. Druga ze stratą 3,8 s była Francuzka Oceane Michelon, a trzecia jej rodaczka Lou Jeanmonnot - strata 23,7 s.

Udział wzięły jeszcze trzy Polki. 28. Joanna Jakieła straciła 1.40,2 (2 pudła), 41. Natalia Sidorowicz - strata 2.10,0 (2.) i 45 Anna Mąka - strata 2.14(2.).©℗

FOT. EPA/PAP

Kamila Żuk świetnie spisała się w sprincie

# Tomasiak „pożera" legendy

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Kacper Tomasiak zdobył swój drugi medal na igrzyskach olimpijskich Mediolan - Cortina 2026. Do wcześniejszego srebra dołożył w sobotę brąz w konkursie na dużej skoczni.**

FOT. PAP/PA/HANNIBAL HANSCHKE

Medaliści sobotniego konkursu: Ren Nikaido, Domen Prevc i Kacper Tomasiak

W Predazzo 19-letni debiutant skakał niczym wytrawny mistrz. Po sukcesie w miniony poniedziałek miał prawo „swobodniej" podejść do kolejnego startu, ale poszedł za ciosem i powiększył swoją kolekcję. Zdecydowanie nie było łatwo. Skoki treningowe przed zawodami nie były tak udane, jak na mniejszym obiekcie (wyraźnie lepiej spisywał się na przykład Kamil Stoch), ale w serii próbnej w sobotę Tomasiak uzyskał 3. wynik, podgrzewając temperaturę.

Dla kibiców to było doświadczenie jak za dawnych, najlepszych lat. W pierwszej serii konkursowej Tomasiak utrzymał wysoki poziom, zajmował 4. miejsce (skok na 133 m), z tylko 3,2 pkt straty do Kristoffera Eriksena Sundala i aż 12,2 pkt do liderującego Japończyka Rena Nikaido (140 m). W drugiej próbie 19-latek z Beskidów wytrzymał ogromną presję (uzyskał 138,5 m), co nie udało się po chwili wspomnianemu Norwegowi, który stracił medal. To Polak awansował na 3. miejsce i cieszył się z brązu.

Do dwóch najlepszych zawodników - faworyzowany Domen Prevc odrobił z nawiązką 7-punktową stratę do Nikaido i wywalczył złoto - jeszcze trochę zabrakło. To nie popsuło święta. Bo przecież mało kto wierzył, że w trakcie generalnie mało udanego sezonu Pucharu Świata (zadowolony mógł być tylko debiutant Tomasiak) naszych skoczków stać będzie na olimpijski medal. A co dopiero na dwa...

- Starałem się złapać podobne czucie jak na skoczni normalnej. Na treningach się nie udawało, potem się udało. Wiedziałem, że ciężko będzie, by było gorzej. Można tylko zaatakować, poprawić się troszeczkę na ryzyku - mówi Tomasiak przed kamerą Eurosportu. - Ten drugi skok był trochę lepszy od pierwszego, więc myślę, że dosyć dobrze sobie poradziłem. Na pewno się stresowałem. To dodało takiej adrenaliny, siły na progu, a nie zaburzyło techniki.

W cieniu Tomasiaka solidny występ zanotowali dwaj pozostali Polacy. Paweł Wąsek ostatecznie był 14. (po I serii 12.), kończący karierę Stoch 21. (spadek z 19.).

Niespodzianek było więcej, na przykład 8. miejsce zajął Kazach Ilja Mizernych, a w „30" zabrakło Austriaka Stefana Krafta czy Norwega Mariusa Lindvika (bronił złota z Pekinu).

Historia Tomasiaka jest wręcz nieprawdopodobna. Rok temu w lutym skakał w mistrzostwach świata juniorów (8. w Lake Placid), a w Pucharze Kontynentalnym („druga liga" skoków narciarskich) plasował się wówczas w trzeciej dziesiątce. Dodatkowo to nie tylko jego olimpijski debiut, ale też pierwszy sezon w „dorosłych" skokach, w Pucharze Świata (główną imprezą miały być... MŚ juniorów). Jeszcze nawet nie stał na podium PŚ, jego najlepszy wynik to 5. lokata, na igrzyska pojechał jako 12. zawodnik „generalki".

A w pierwszym olimpijskim występie zdobył dwa indywidualne medale, co wcześniej w skokach - ale nie w debiucie - udało się tylko legendom tej dyscypliny: Adamowi Małyszowi (Salt Lake City 2002) i Kamilowi Stochowi (Soczi 2014). Porównania z nimi są jak najbardziej wskazane, zwłaszcza że następuje symboliczne przekazanie pałeczki, bo Stoch kończy ze skokami, a kariera Tomasiaka właśnie ruszyła z kopyta.

- Kacper pisze piękną historię, bynajmniej nie wchodzi w czyjeś buty, tylko zakłada swoje, nowiutkie, świeże, bo ma jeszcze przed sobą mnóstwo lat kariery. Mam nadzieję, że moje wyniki czy Adama to on będzie po prostu „pożerał" i będzie dużo, dużo lepszy niż my razem wzięci - stwierdził Stoch w rozmowie z Eurosportem.

Wczorajszy konkurs kobiet na dużej skoczni zakończył się po zamknięciu wydania. Dzisiaj w Predazzo ostatnie zawody - duetów mężczyzn, wystąpią Tomasiak i Wąsek. ©℗

**Wyniki:** 1. Domen Prevc (Słowenia) 301,8 (138,5 i 141,5 m), 2. Ren Nikaido (Japonia) 295 (140 i 136,5 m), 3. Kacper Tomasiak (Polska) 291,2 (133 i 138,5 m)... 14. Paweł Wąsek (Polska) 265,9 (129,5 i 130 m), 21. Kamil Stoch (Polska) 248,3 (126,5 i 131,5 m).

# Linda Weiszewski zadebiutowała jako pierwsza Polka w zawodach bobslejowych

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

**Linda Weiszewski jako pierwsza Polka wystartowała w olimpijskiej rywalizacji bobsleistek.**

Dla urodzonej w niemieckim Viersen obok Düsseldorfu reprezentantki Polski Lindy Weiszewski sam start na igrzyskach olimpijskich był już ogromnym osiągnięciem. Niezależnie od ostatecznej lokaty, Weiszewski zapisała się w historii jako pierwsza Polka w zawodach bobslejowych.

### Monoboby na igrzyskach od Salt Lake City 2002

Monoboby (rywalizacja w bobslejach w pojedynkę) to najmłodsza olimpijska konkurencja bobslejowa - zmagania kobiet o olimpijskie medale w tej dyscyplinie rozgrywane są od igrzysk w Salt Lake City w 2002 roku.

Weiszewski po pierwszym ślizgu mogła być zawiedziona, ponieważ już na początku, w górnej części toru popełniła kilka błędów. Było jasne, że trudno będzie odrobić straty przy tak mocnej i wyrównanej konkurencji. Linda ukończyła ślizg z czasem 1:00.77, co dało jej 20. miejsce i 1,33 s straty do liderki.

### Weiszewski dopiero 20. po pierwszym ślizgu

W pewnym momencie zajmowała ostatnią pozycję wśród startujących zawodniczek, choć po niej na trasę wyjechało jeszcze osiem rywalek. Ostatecznie za Polką uplasowało się pięć zawodniczek.

### Polka w drugim ślizgu poprawiła się o pozycję

Drugi ślizg przyniósł jeszcze więcej emocji. Weiszewski tym razem ruszała jako szósta i przez moment była liderką, bo jako pierwsza zameldowała się na mecie. Ostatecznie uzyskała czas 1:00.66, co było 17. rezultatem ślizgu i z łącznym wynikiem 2:01.43 awansowała na 19. pozycję (+2.31).

Polka ma 21 setnych przewagi nad Słowaczką Viktorią Čerňanską i Belgijką Van Petegem, które ex aequo zajmują 20. miejsce.

Do plasującej się na 18. pozycji Chinki Huai nasza reprezentantka traci dwie setne.

### Niemka Nolte odparła atak trzech Amerykanek

Na prowadzeniu utrzymała się Laura Nolte (1:59.12), która wyprzedza trzy Amerykanki: lanę Meyers Taylor (+0.22) , Kaillie Armbruster Humphries (+0.31) i Kaysha Love.

Najlepszy czas drugiego ślizgu uzyskała Humphries (59.65), ale to Niemka zachowała prowadzenie w klasyfikacji generalnej.

O końcowych wynikach w tej rywalizacji decyduje suma czterech przejazdów. Trzeci oraz czwarty finałowy ślizg odbędą się dzisiaj wieczorem o 19:00 i 21:06.
©℗

eprasa.pl a65aa89c13

**Narciarstwo alpejskie** Najlepsze miejsce Maryny w czwartych igrzyskach

# POLKA O WŁOS OD MEDALU

**Jacek Kmiecik**
redakcja@polskapress.pl

**Maryna Gąsienica-Daniel zajęła w Cortinie d'Ampezzo siódme miejsce w olimpijskim slalomie gigancie w narciarstwie alpejskim. Polce do medalu zabrakło zaledwie 0,13 sekundy.**

FOT. EPA/PAP

Marynie Gąsienicy-Daniel do zdobycia medalu w slalomie gigancie zabrakło 0,13 s

Slalom gigant to koronna konkurencja 31-letniej Maryny Gąsienicy-Daniel, która w tym sezonie Pucharu Świata dwukrotnie zajmowała w nim piąte miejsce.

Po pierwszym przejeździe Zakopianka zajmowała trzynaste miejsce, ze stratą 1,16 do prowadzącej reprezentantki gospodarzy 35-letniej Włoszki Federiki Brignone.

Jak przyznała po przejeździe, trasa nie do końca jej odpowiadała.

- Jest dużo odcinków płaskich i na wprost. Na tym ostatnim skoku za bardzo mnie wyniosło w lewo. Różnice nie są takie duże, poza pierwszą Federicą - powiedziała Maryna na mecie w wywiadzie dla Eurosportu.

W drugim, bardziej technicznym, co sprzyjało Zakopiance, uzyskała siódmy rezultat, co pozwoliło na awans. To jej najlepszy olimpijski występ w czwartych igrzyskach. Wcześniej najwyższe, ósme miejsce zajęła przed czterema laty w Pekinie.

- Przegrać o 13 setnych sekundy to naprawdę boli. Ale dałam z siebie wszystko, w drugim przejeździe trochę podrzuciło mi nartę - mówiła ze łzami w oczach w wywiadzie dla Eurosportu przeprowadzanym na mecie przez Justynę Kowalczyk-Tekieli.

- Poza Federiką wszystkie dzisiaj jechałyśmy równo. Ona jest niezwykłą kobietą, która potrafi sobie poradzić ze wszystkimi trudnościami. To wzór do naśladowania. Ja byłam tu świetnie przygotowana, w swojej najlepszej możliwej formie. Jest mi przykro, że nie udało mi się zdobyć medalu, chociaż było blisko - dodała Gąsienica-Daniel.

Brignone była w niedzielę zdecydowanie najlepsza. O 0,62 s wyprzedziła mistrzynię olimpijską z Pekinu Szwedkę Sarę Hector i Norweżkę Theę Louisę Stjernesund, które zajęły drugie miejsce ex aequo.

Gąsienica-Daniel wyprzedziła wiele gwiazd narciarstwa alpejskiego, jak ósmą Nowozelandkę Alice Robinson, dziesiątą Włoszkę Sofię Goggię czy najlepszą alpejkę ostatniej dekady, jedenastą Amerykankę Mikaelę Shiffrin. Dla Maryny był to czwarty start w igrzyskach i osiągnęła najlepszy wynik - cztery lata temu w Pekinie zajęła ósme miejsce.

Brignone, dwukrotna zdobywczyni Pucharu Świata, także w poprzednim sezonie, w styczniu wróciła do startów po 292 dniach przerwy spowodowanej złamaniem nogi. Przed czterema laty w Pekinie została wicemistrzynią olimpijską w tej konkurencji, przegrywając tylko z Hector. W niedzielę zdobyła swój piąty medal olimpijski w karierze, w tym drugi złoty.©℗

**Adam Godlewski**

**„Krótka piłka"**

## DUETY SPRAWDZĄ... MACIUSIAKA

Zgodnie z tradycją, ale wbrew wynikom z ostatnich sezonów - czyli de facto wbrew logice - skoki narciarskie ponownie są polskim sportem narodowym. I najbardziej „medalodajną" dyscypliną na igrzyskach. Kacper Tomasiak, mimo że wcześniej nie stanął na podium w Pucharze Świata - a nawet częściej zajmował w tym cyklu miejsce w drugiej dziesiątce niż w TOP10 - na rywalizację olimpijską przygotował życiową formę. Którą nie tylko zaskoczył rywali, ale zdecydowaną większość - z Kristofferem Eriksenem Sundalem na czele (dwukrotnie po 1. seriach na skoczniach w Predazzo Norweg był trzeci i dwukrotnie nie wytrzymał ataku szarżującego z 4. pozycji Polaka) - wręcz znokautował.

Srebro na skoczni normalnej, brąz na dużej - to nie tylko (niewątpliwe) powody do dumy. To przede wszystkim argumenty dające pewność, że sztafeta gigantów w skokach, zapoczątkowana przez Adama Małysza i Kamila Stocha, doczekała się godnego kontynuatora. Czy mamy jednak przekonanie, że medale w Predazzo dały też potwierdzenie, że trener Maciej Maciusiak, dotąd firmujący głównie rozczarowania fundowane hurtowo przez starszych kadrowiczów, a teraz „dający twarz" olimpijskim sukcesom Kacpra, to właściwy człowiek na właściwym miejscu?

Oczywiście, sława i splendor należą się również Maciusiakowi, bo bez jego wyczucia, szlifu i bezpośredniego planu przygotowań do startu w igrzyskach Tomasiak nie byłby w tak rewelacyjnej formie w Predazzo. Pytanie jednak, czy selekcjoner miał główny udział w oszlifowaniu diamentu z klubu Klimczok Bystra w perspektywie olimpijskiej - pozostaje aktualne.

Od faktów uciec przecież nie sposób, a do sezonu letniego Tomasiak przygotowywał się w kadrze B, według autorskiego planu Wojciecha Topora. - W tym roku postanowiłem, że, mówiąc nieskromnie, ja będę rozdawał karty i te przygotowania poszły według mojego pomysłu i systemu - powiedział otwarcie na naszych łamach wspomniany szkoleniowiec zaplecza pierwszej reprezentacji. Co daje do myślenia, że Kacper sięgnął po medale we Włoszech raczej wbrew przyjętej w pierwszej reprezentacji strategii, niż jest jej efektem.

Naturalnie, oddaję Maciusiakowi, że byłem człowiekiem małej wiary, bo gdy po mistrzostwach świata w lotach twierdził, że na igrzyska nasi skoczkowie polecą walczyć o medale, publicznie oceniałem, iż jedynie zaklina rzeczywistość. Wyszło na to, że trener wiedział, co mówi, gdyż nawet liczba mnoga (dotycząca miejsc na podium) znalazła potwierdzenie w Predazzo. Zatem - również publicznie - niniejszym zwracam honor.

Nie będę jednak ukrywał, że jeszcze bardziej uwierzę w kunszt i warsztat pana Maciusiaka, jeśli nasz duet sięgnie dzisiaj po medal (albo chociaż realnie włączy się do walki o krążek w tej konkurencji), ponieważ właśnie ten rezultat będzie najlepszym probierzem jego warsztatu. Dlatego, że Tomasiak to talent-samorodek, niczym - nie przymierzając - Robert Lewandowski w futbolu. I jego indywidualna eksplozja może zamazywać rzeczywisty obraz kadry. Natomiast udany sprawdzian również w rywalizacji zespołowej rozwiałby wszelkie nabrzmiałe wątpliwości.

Zatem - powodzenia!

# Topolska powalczy dziś o medal w short-tracku

**Zbigniew Czyż**
redakcja@polskapress.pl

**Gabriela Topolska wystąpi dziś w ćwierćfinale olimpijskiej rywalizacji na 1000 m w short-tracku podczas igrzysk w Mediolanie.**

Topolska wystartowała w trzecim z ośmiu wyścigów eliminacyjnych. W każdym brały udział po cztery zawodniczki. Do ćwierćfinału awansowały dwie najlepsze oraz cztery z trzecich miejsc z najlepszymi czasami. Polka zapewniła sobie awans do 1/4 finału efektownym rzutem na mecie.

W eliminacyjnym biegu z udziałem 25-letniej zawodniczki Juvenii Białystok sporo się działo. Najpierw przewróciła się Holenderka Selma Poutsma, a na ostatnich metrach to samo spotkało Amerykankę Corinne Stoddard, która, upadając, wytrąciła też z równowagi Polkę. Obie zawodniczki uderzyły w bandę i rzuciły się w stronę linii mety, którą już wcześniej minęła Chinka Gong Li.

- W tym całym nieszczęściu miałam to szczęście, że czwarta zawodniczka upadła wcześniej i nie miała jak dojechać przede mną. Jestem bardzo zadowolona z dzisiejszej dyspozycji. Z tego, że chciałam - i nawet mogło się to udać - wyprzedzać dziewczynę numer dwa w rankingu Pucharu Świata - powiedziała po wyścigu Topolska.

Eliminacji nie przebrnęły Natalia Maliszewska i Kamila Sellier. Pierwsza w swoim wyścigu spisała się słabiej w drugiej połowie dystansu, przez co ukończyła zmagania na trzeciej pozycji.

- To jest moje drugie 1000 m, które jechałam w tym sezonie. Super, że mogłam przejechać ten dystans, pokazać się tu. Mimo tego, że najważniejszy dla mnie start był dwa dni temu, to cieszę się, że ta olimpijska podróż wciąż płynie, wciąż mogę korzystać z sytuacji - powiedziała po wyścigu Maliszewska.

W Mediolanie wystąpi jeszcze w piątek na 1500 m. Dziś dokończenie rywalizacji na 1000 metrów.

### Na nadziejach się skończyło

Polscy kibice liczyli, że o medal na dystansie 1500 metrów w short-tracku powalczy Felix Pigeon. W półfinałowym biegu reprezentant Polski zajął jednak dopiero piąte miejsce. W walce o finał łyżwiarzy podzielono na trzy grupy po siedmiu w każdej. Po dwóch najlepszych awansowało do finału A, dwóch kolejnych kwalifikowało się do finału B. Urodzony w Kanadzie 24-letni łyżwiarz wystąpił w ostatnim półfinale. Zawodnik AZS KU Politechniki Opolskiej długo jechał w środku stawki, jednak cztery okrążenia przed metą zaliczył upadek, przez nikogo nie atakowany. Drugi z Polaków Michał Niewiński odpadł w ćwierćfinale.

Do tej pory reprezentanci Polski w short-tracku spisują się na igrzyskach w Italii poniżej oczekiwań. Żadnemu z Biało-Czerwonych nie udało się awansować chociażby do finału A.

- Dla mnie to ogromny zawód. Nie tak to miało wyglądać. Nasi zawodnicy walczyli na maksa, ale inaczej sobie wszystko wizualizowałem - powiedział w rozmowie z Polska Press Rafał Tataruch, prezes Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Igrzyska Mediolan-Cortina d'Ampezzo potrwają do 22 lutego.
©℗

FOT. EAST NEWS

Gabriela Topolska (na zdjęciu z lewej) powalczy dziś w ćwierćfinale w short-tracku na dystansie 1000 m

eprasa.pl a65aa89c13

MAGAZYN

# SPORTOWY 24

**19-letni skoczek z klubu LKS Klimczok Bystra poszedł za ciosem i na dużej skoczni w Predazzo wywalczył swoje drugie olimpijskie podium STR.22, 23**

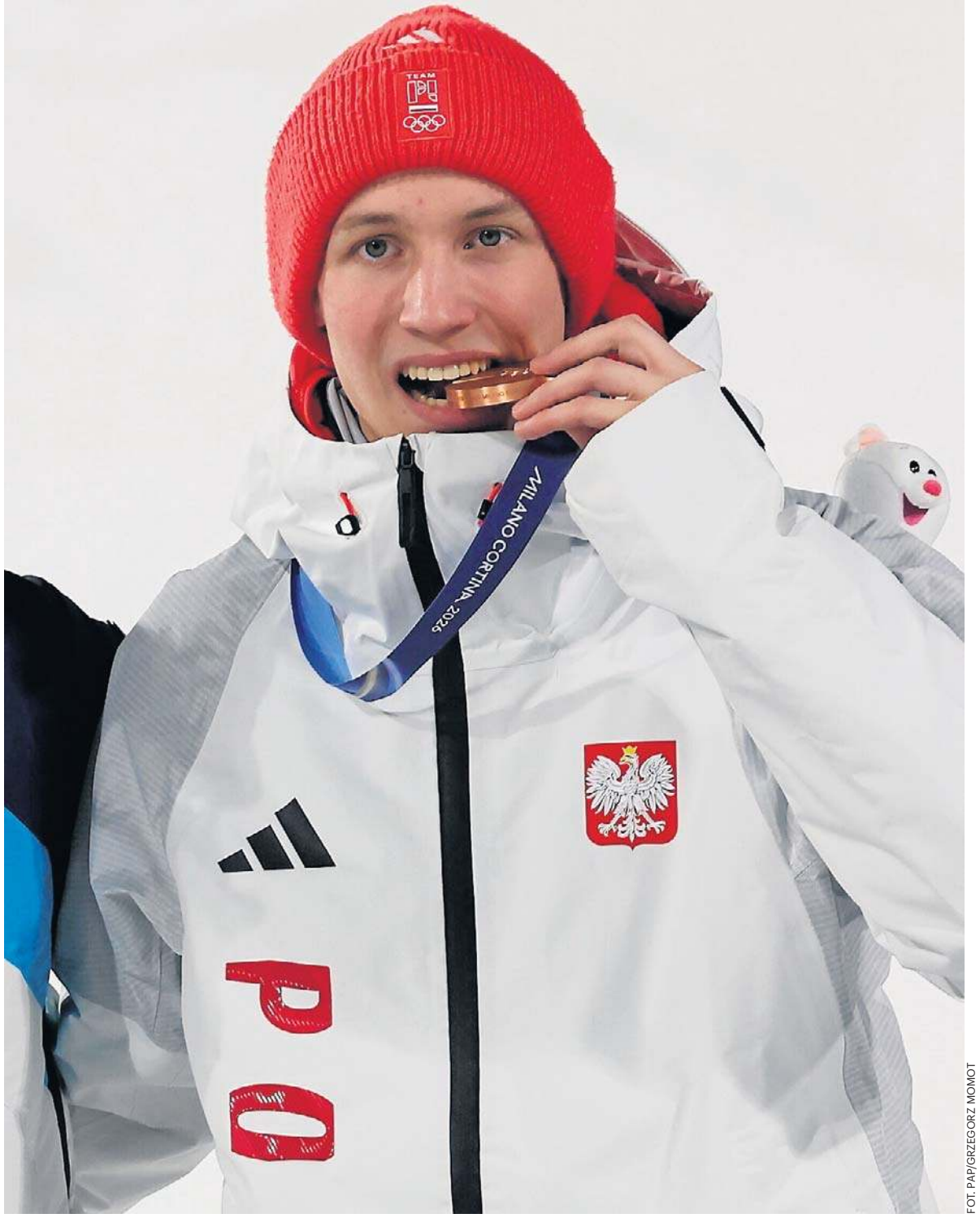


FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

# Polskę już ogarnęła Tomasiakomania!

**MARIUSZ LEWANDOWSKI: NA ŁADNE OCZY NIE BĘDZIE SUKCESU STR. 20**

**Rozmowa z Konradem Niedźwiedzkim, szefem naszej misji olimpijskiej w Italii STR. 21**

**Władimir Siemirunnij dotrzymał słowa i w Mediolanie sięgnął po srebrny medal STR. 21**



eprasa.pl a65aa89c13